HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

ZA GŁOSEM SERCA

JENNIFER HAYWARD

Jennifer Hayward

Za głosem serca

Tłumaczenie:
Barbara Kardel-Piątkowska

PROLOG

St. Moritz luty 2017

Alejandro i trójka jego przyjaciół popijająca siedemdziesięcioletnie whisky przy partii pokera o niedorzecznie wielkie sumy – nie było lepszego sposobu na zakończenie dnia wypełnionego zjazdami na nartach z paralotnią, ze szczytów Alp Szwajcarskich. Zjeżdżał wprost z klifu z nadzieją, że paralotnia zabierze go w miejsce z wystarczającą ilością śniegu, musiał więc teraz wrócić na ziemię, a tylko ten męski rytuał mógł to zapewnić.

Chyba tylko ta czwórka miała tyle gotówki, żeby móc podbijać stawkę tak wysoko. Sebastien Atkinson był dobrym przyjacielem i mentorem Alejandra, założycielem klubu sportów ekstremalnych, do którego wszyscy się zapisali w college'u. Antonio di Marcello był gigantem na światowym rynku budowlanym, a Stavros Xenakis wkrótce miał objąć fotel dyrektora generalnego Dynami Pharmaceutical.

Nawet trójka apetycznych Skandynawek siedząca przy barze nie była w stanie odwrócić uwagi młodych mężczyzn od tej wciągającej partii. Ich przyjaźń była na dobre i na złe.

Rok temu zdążyli sprowadzić Sebastiena ze stoku w Himalajach, zanim zeszła lawina, prawie wszystkich zabijając. Dzisiejszy dzień wydawał się przy tym zupełnie spokojny.

Alejandro odchylił się na krześle z poczuciem zadowolenia, postawił szklankę na udzie i wpadł w zadumę. Dziś było jakoś inaczej – było to niemal nieuchwytne, a jednak wyraźne.

Może wydarzenia z zeszłego roku wciąż są żywe w ich pamięci? Może przypomniały im, że motto ich klubu, „życie jest krótkie", było prawdziwsze niż kiedykolwiek? A może to dlatego, że Sebastien sprzeniewierzył się małżeństwu?

Stavros, uznając, że to dobre pole do żartów, obrzucił przyjaciela wzrokiem.

– Jak tam żonka? – zapytał, krzywiąc wargi.

– Jest lepszym kompanem niż ty. Czemu jesteś dziś taki wredny?

– Jeszcze nic nie wygrałem – skrzywił się Stavros. Uniósł ramię. – A dziadek grozi mi wydziedziczeniem, jeśli się wkrótce nie ożenię. Powiedziałbym mu, żeby szedł w diabły, ale...

– Twoja matka – dopowiedział Alejandro.

– Dokładnie.

Grecki miliarder był między młotem a kowadłem. Jeśli nie będzie grał według reguł i nie doczeka się dziedzica rodowego majątku, jego dziadek zrealizuje swoją groźbę i wydziedziczy Stavrosa, zanim ten przejmie kontrolę nad ich farmaceutycznym imperium. Stavros najchętniej

odszedłby z zadowoleniem, gdyby nie jego matka i siostry, które straciłyby wszystko, gdyby tak się stało. Do tego nie mógł dopuścić.

Sebastien popchnął stos żetonów na środek stołu.

– Czy nie sądzicie, że spędzamy zbyt wiele czasu na liczeniu pieniędzy i gonieniu za pustymi przyjemnościami, a nie zauważamy tego, co ma prawdziwą wartość?

Antonio rzucił kilka żetonów do Alejandra.

– Wygrałeś – mruknął. – Cztery drinki i już filozofuje.

Sebastien spojrzał kwaśno na Stavrosa, który również oddał żetony Alejandrowi.

– Ja obstawiałem trzy – wzruszył ramionami grecki miliarder. – Moja zła passa trwa.

– Mówię poważnie. – Sebastien spojrzał na towarzyszy. – Na naszym poziomie to tylko liczby na papierze. Punkty na wykresie. Co to wnosi do naszego życia? Pieniądze szczęścia nie dają.

– Ale pozwalają nabyć jego miłe substytuty – wtrącił Antonio.

– Jak twoje wozy? – skrzywił się Sebastien. Przez chwilę milczał i odwrócił wzrok na Alejandra. – Twoja prywatna wyspa? Nawet nie używasz tego jachtu, z którego jesteś taki dumny – skwitował, zwracając się do Stavrosa. – Kupujemy drogie zabawki i wybieramy niebezpieczne zabawy, ale czy to wzbogaca nasze życie? Daje pokarm duszy?

– Co właściwie sugerujesz? – spytał Alejandro, przesuwając stosik żetonów do puli na środku stołu. – Może

mamy pojechać do Indii i zamieszkać z mnichami? Poznać sens życia? Wyrzec się dóbr doczesnych i znaleźć wewnętrzny spokój?

Sebastien jęknął.

– Wy trzej nie przetrwalibyście dłużej niż dwa tygodnie bez waszego bogactwa i nazwisk, które was wspierają. Wasze pozłacane życie czyni was ślepymi na rzeczywistość.

Alejandro zesztywniał. Poczuł się urażony. Może i Sebastien jest jedynym spośród nich, który doszedł do wszystkiego sam, ale wszyscy odnieśli jakiś osobisty sukces. Może i Alejandro odziedziczył stanowisko w rodzinnej firmie, ale to dzięki niemu Salazar Coffee Company stało się światowym gigantem. Wywiązał się ze swoich obowiązków bardziej niż wystarczająco.

Stavros odrzucił trzy karty.

– Może powiesz, że wróciłbyś do tamtego momentu, kiedy byłeś spłukany, zanim dorobiłeś się majątku. Człowiek nie jest szczęśliwy, kiedy jest głodny. To dlatego jesteś teraz obrzydliwie bogaty.

– Tak się składa – Sebastien ciągnął, wzruszając ramionami – że myślę o przekazaniu połowy majątku na cele charytatywne, żeby stworzyć międzynarodową fundację, która prowadziłaby akcje poszukiwawcze i ratunkowe. Nie każdy ma przyjaciół, którzy wykopią go własnymi rękami spod lawiny.

Alejandro niemal zakrztusił się whisky.

– Mówisz poważnie? Ile to będzie? Pięć miliardów?

– Do grobu ich przecież nie wezmę. Wiecie co? – Sebastien zamilkł, przesuwając wzrokiem po każdym z przyjaciół. – Jeśli każdy z was przetrwa dwa tygodnie bez kart kredytowych i nazwiska, zrobię to.

Nad stołem zapadła cisza.

– I kiedy mielibyśmy zacząć? – zapytał Alejandro. – Wszyscy mamy jakieś obowiązki.

– Niech będzie – zgodził się Sebastien. – Uporządkujcie sprawy. Ale bądźcie przygotowani na sygnał ode mnie. I na dwa tygodnie w prawdziwym świecie.

– Naprawdę chcesz postawić połowę swojego majątku na takie łatwe zadanie? – Alejandro nie mógł uwierzyć.

– Jeśli wyrzekniesz się swojej wyspy... swoich ulubionych zabawek? Tak. Ale to ja powiem kiedy i gdzie.

– Łatwizna – stwierdził Stavros. – Wchodzę w to.

Stuknęli się szklankami. Alejandro uznał, że to wyzwanie jest tylko jedną z filozoficznych, wspomaganych whisky dysput Sebastiena.

Dopóki nie skończył incognito jako stajenny w słynnych stajniach Hargrove’ów w Kentucky pięć miesięcy później.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Pięć miesięcy później – Esmeralda
Posiadłość Hargrove'ów, Kentucky
Pierwszy dzień wyzwania Alejandra

Cecily Hargrove zrobiła nawrót do ostatniej linii przeszkód pod bardzo ostrym kątem, tak że zad Bachusa aż wyrzuciło na bok, zanim koń z powrotem złapał równowagę i wyrównał tempo, zbliżając się do pierwszego oksera.

Zbyt wolno. Zdecydowanie za wolno. Cholera, co się z nim dzieje?

Wbiła pięty w boki konia, popędzając go naprzód, by nabrać tempa odpowiedniego do wykonania skoku. Wahanie Bachusa jednak ich spowolniło i koń tylko dzięki swojej sile mógł pokonać przeszkodę.

Z zaciśniętą szczęką, sfrustrowana, dokończyła bieg i wprowadziła Bachusa w taneczny kłus, a potem stęp, zatrzymując się przed trenerką.

Dale popatrzyła na nią ponuro. Cecily poczuła ucisk w żołądku.

– Nie chcę wiedzieć.

– Sześćdziesiąt siedem sekund. Musisz ustalić, co dolega temu koniowi, Cecily.

Niech powie coś, czego ona nie wie. Jej drugiemu wierzchowcowi, Derringerowi, wyraźnie brakowało

doświadczenia w konkursach, więc Bachus był jej jedyną szansą na dostanie się do drużyny na mistrzostwa świata. Po zeszłorocznej kontuzji koń był już fizycznie zdrowy, jednak martwiła się stanem jego psychiki.

Gdyby go nie poderwała, to przy jego wahaniu przed skokiem mogłaby już pogrzebać swoje marzenia, zanim jeszcze zaczęła je realizować.

Jedyna rzecz na świecie, która cokolwiek dla niej znaczy.

– Zrób to jeszcze raz.

Pokręciła głową, czując wzbierający gniew i napływające do oczy łzy.

– Ja już skończyłam.

– Cec...

Ruszyła galopem w kierunku stajni, próbując powstrzymać łzy. Poradziła sobie z wszystkimi przeciwnościami, jakie dostała od losu, ale tego nie mogła zawalić. Nie po tym, ile czasu spędziła na treningach, odkąd skończyła pięć lat.

Zatrzymując Bachusa przed stajennym, który stał, opierając się o drzwi stajni, zeskoczyła z siodła i rzuciła do niego wodze mocniej, niż zamierzała. Złapał je szybkim ruchem, odpychając się od drzwi. Odwróciła się na pięcie i ruszyła z powrotem.

– Nie daje mu pani ostygnąć?

Ten niski głos z nieznajomym akcentem przykuł jej uwagę. Obróciła się i spojrzała na mówcę. Ten stajenny, którego wcześniej widziała z Cliffem. Była tak zajęta, że nie

zwróciła na niego uwagi. Teraz zastanawiała się, jak to możliwe.

Miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu i był dobrze zbudowany. Prześlizgnęła się wzrokiem po jego muskularnym ciele, stwierdzając, że reszta też jest powalająca. Czarne włosy ułożone lekko zawadiacko, trzydniowy zarost podkreślający kwadratową szczękę, ciemne, niemal grzeszne oczy.

Poczuła przypływ pożądania. Chemia między nimi była niezaprzeczalna. Pozwoliła sobie rozkoszować się tą chwilą, bo nie czuła czegoś takiego od dawna, jeśli w ogóle.

Nie odwrócił zuchwałego spojrzenia. Cecily, niewzruszona tym, co nawiązało się między nimi, przerwała ten moment.

– Jesteś nowy – powiedziała chłodno, unosząc brodę. – Jak się nazywasz?

– Colt Banyon, psze pani. Do usług. – Pochylił głowę.

– Jestem pewna, Colt, że Cliff wytłumaczył ci najważniejsze rzeczy dotyczące twojej pracy.

– Zgadza się.

– Więc dlaczego wydaje ci się, że możesz podawać w wątpliwość to, jak postępuję z moim koniem?

– Wydaje mi się, że miała pani dziś jakieś problemy na treningu. Z mojego doświadczenia wynika, że kiedy spędzimy z koniem trochę czasu poza treningiem, może to pomóc w kwestii zaufania.

Poczuła, że zaraz wybuchnie. Nikt nie ośmielił się nigdy mówić do niej w ten sposób. Nie mogła uwierzyć w jego zuchwałość.

Zbliżyła się tak, że musiała unieść głowę, by spojrzeć w jego zabójczo piękne oczy.

– A z jakiego nurtu psychobzdur wynika to stwierdzenie?

– Od mojej babci. Jest zaklinaczką koni. – Uśmiechnął się do niej.

Była zbyt wściekła, żeby ten uśmiech zrobił na niej wrażenie.

– Co ty na to, Colt, żeby kiedy ty albo twoja babcia dostaniecie się do pierwszej setki w pucharze świata, będziesz mi mógł sugerować, jak postępować z moim koniem? A do tego czasu będziesz trzymał gębę na kłódkę i wykonywał swoje obowiązki?

Sama zdziwiona tą utratą panowania nad sobą, ścisnęła mocniej toczek.

– Dochodzi do siebie po zerwaniu więzadła w tylnej nodze. – Wskazała na Bachusa. – Obserwuj go.

Alejandro patrzył za odchodzącą Cecily, przekonany, że to właśnie ona wystawi go na próbę w czasie wyzwania Sebastiena.

Rozstawiała po kątach wszystkich pracowników stajni już od rana, a on po prostu był jej ostatnią ofiarą.

Czyszczenie boksów i dbanie o trzydzieści koni przez dwanaście godzin dziennie będzie dziecięcą zabawą przy stawianiu jej czoła. Miała niewyparzoną gębę i butną postawę.

Niestety, stwierdził, patrząc na jej zgrabną pupę opiętą bryczesami, była też niezwykle piękna. Musiałby być chyba ślepy, by nie doceniać jej twarzy o delikatnych rysach,

niebieskich oczu i miodowych włosów nadających jej anielski wygląd.

Wypuszczając powietrze z płuc, chwycił za wodze Bachusa, prowadząc tego pięknego wałacha po brukowanym podjeździe, żeby ostygł. Żeby on sam ostygł.

Ledwie powtrzymał ripostę, którą chciał rzucić na słowa Cecily o rankingu w pucharze świata. Jego babcia była w pierwszej trójce. W swoich najlepszych czasach mogłaby wyprzedzić Wielką Panią Hargrove bez wysiłku. Gdyby jednak ujawnił się jako Salazar, przegrałby wyzwanie. Nie po tym, jak Antonio i Stavros ukończyli swoje z sukcesem.

Nie kiedy jego prywatna wyspa była do wzięcia, mimo że to jedno z niewielu miejsc, gdzie czuł się spokojny.

Poprowadził Bachusa do stajni i wytarł go ręcznikiem. Ta czynność działała na niego uspokajająco po ostatnich szalonych dwudziestu czterech godzinach.

Nie był zaskoczony, kiedy wysiadł z prywatnego odrzutowca Sebastiena na lotnisku w Louisville zeszłego wieczoru i dostał polecenie, żeby się zgłosić do sławnego rancza Hargrove’ów pod miastem. Nie zdziwił się nawet, kiedy znalazł w rustykalnej chacie, gdzie został umieszczony, tylko kilka par dżinsów, podkoszulków i parę butów, a do tego niewielką sumę pieniędzy i stary telefon komórkowy. Dokładnie to samo czekało na Antonia i Stavrosa na początku ich wyzwania.

Zaszyfrowana wiadomość pozostawiona na stosie ubrań też była podobna.

„Przez kolejne dwa tygodnie Alejandro Salazar nie istnieje. Jesteś teraz Coltem Banyonem, utalentowanym stajennym – wolnym strzelcem. Zgłosisz się jutro o szóstej rano do Cliffa Taylora w stajniach, gdzie będziesz pracował przez nadchodzące dwa tygodnie. Nie ujawnisz się pod żadnym pozorem. Możesz się kontaktować tylko z pozostałymi wyzwanymi przez otrzymany telefon.

Dlaczego dostałeś właśnie takie zadanie? Wiem, że nie mogłeś znaleźć czasu, żeby dać swojej babci dowód, którego szukała, i naprawić coś, co dawno temu legło w gruzach. Żeby odzyskać honor rodu Salazarów. Ten czas, jaki spędzisz w stajni, da ci środki i możliwości, żeby to zrobić. Mam nadzieję, że doprowadzi cię do tego, czego pragniesz.

Życzę ci szczęścia. Nie spieprz tego, Alejandro. Włożyłem sporo wysiłku, żeby zapewnić ci wiarygodną tożsamość. Jeśli ty, Antonio i Stavros przejdziecie swoje wyzwania z sukcesem, oddam połowę majątku, tak jak mówiłem, zakładając fundację poszukiwawczo-ratowniczą. Ocali jeszcze wiele żyć. Sebastien”.

Alejandro skrzywił się, wycierając drugi bok wałacha. Bez wątpienia sprzątanie końskich kup pod nazwiskiem żywcem wziętym z hollywoodzkiego scenariusza śmieszyło jego mentora. Ale gdyby tu był, Alejandro powiedziałby, że szukał właśnie takiej szansy, aby dać swojej babci to, czego od tak dawna pragnęła.

Spór między Salazarami i Hargove’ami trwał już od dekad, odkąd Quinton Hargrove rozmnożył swoją klacz,

Demeter, z utytułowanym ogierem jego babci, Adriany Salazar, o imieniu Diablo, kiedy oba konie były wypożyczone do stadniny amerykańskiego hodowcy.

Hargrove'owie zbudowali całą legendę wokół linii krwi Diablo, której nawet Adriana nie potrafiła przebić. Załamana, nie była w stanie udowodnić, jak Hargrove'owie do tego doszli. Jej dobra passa mijała, a oni zyskiwali sławę. Alejandro, pod przygotowaną przez Sebastiena przykrywką, mógł zdobyć dowód. Miał umiejętności, które zdobył podczas licznych wakacji, które spędzał na belgijskim ranczu swojej babci, ale miał też po niej rękę do koni.

Wydawało mu się, że jego zadanie jest proste w porównaniu do wyzwań, jakie dostali Antonio i Stavros.

Ten pierwszy został mechanikiem w mediolańskim warsztacie samochodowym. Narzędziami potrafił się bez problemu posługiwać, jednak najbardziej zszokowało go odkrycie nieślubnego dziecka, owocu dawnego romansu. Wciąż borykał się z tą kwestią.

Stavros był następny. Został wysłany do Grecji, do pracy jako basenowy w starej posiadłości jego rodziny, którą przejął nowy właściciel. Willa wciąż przypominała Stavrosowi o dzieciństwie, a także o wypadku na morzu, w którym zginął jego ojciec.

Alejandrowi wydawało się zatem, że wygrał los na loterii. Mógł pobrać próbkę DNA od Bachusa, żeby zdobyć dowód na to, co zrobili Hargrove'owie, i wysłać ją do nowoczesnego laboratorium w koncernie Stavrosa.

Jedynym problemem było to, jak wytrzymać przy ciętym języku i perfekcyjnych pośladkach Cecily Hargrove przez kolejne dwa tygodnie.

Cecily nie dawało spokoju jej niegrzeczne zachowanie przez całe popołudnie, jak również podczas kolacji z ojcem i jego żoną w eleganckiej jadalni na trzydzieści osób, którą urządziła jej macocha. Przez cały posiłek Cecily wyglądała ponuro przez okno. Jej matka, Zara, od dziecka wpajała jej dobre maniery. Nigdy nie była nieuprzejma. Ale Colt Branyon wyprowadził ją z równowagi i może dlatego miała teraz wyrzuty sumienia. W jakimś stopniu wiedziała, że źródłem problemów z Bachusem nie jest wyłącznie on sam. Że tamten wypadek w Londynie prześladował ich oboje.

Wreszcie podano deser. Jej macocha, Kay, znana też jako Zła Czarownica z Południa, machnęła na nią ręką.

– Co założysz na przyjęcie w przyszłym tygodniu?

– Jeszcze nie wiem – zbyła ją Cecily. – Coś znajdę.

– Wiesz, że Knox Henderson przyjdzie tylko po to, żeby cię adorować? Jest na czterdziestym drugim miejscu listy najbogatszych ludzi, Cecily. Niezła partia. – Kay spojrzała na nią wymownie.

– Nikt nie używa już słowa „adorować”. I tak jak mówiłam ci już tysiące razy, Knox mnie nie interesuje.

– Czemu nie?

Bo Henderson był aroganckim dupkiem, do którego należała połowa Teksasu, łącznie z ogromnymi hodowlami bydła i złożami ropy. Szukał żony, która mogła stanowić dekorację jego salonu na rozkładówkach kolorowych

magazynów. Bo za bardzo przypominał jej byłego, Davisa – kolejnego samca, który za bardzo doceniał przedstawicielki płci przeciwnej, wszystkie w tym samym czasie.

– Nie zamierzam za niego wychodzić. – Uniosła brodę. – Koniec kropka. Przestań mnie swatać. To tylko będzie niezręczne dla nas obojga.

– Może Cecily ma rację – wtrącił się jej ojciec. – Może lepiej, żeby skupiła się na jednym. Cale mówiła, że twoje czasy są wciąż niewystarczające. Czy mam kupić kolejnego konia, żeby ci się wreszcie udało?

Poczuła ucisk w żołądku. Żadnych słów pocieszenia ani otuchy. Ojciec nigdy nie powiedział jej nic takiego. Potrafił tylko okazać rozczarowanie. Przy nim czuła się malutka. Opuściła powieki.

– Nie miałabym czasu, żeby przyuczyć nowego konia, tatusiu. Poza tym komitet oczekuje, że będę startować na Bachusie.

– Więc co powinniśmy zrobić?

– Wymyślę coś.

Myśl o wizycie Knoxa oraz presji, jaka na niej ciąży, odjęła jej całą ochotę na deser. Odłożyła łyżkę ze stuknięciem.

– Przepraszam, strasznie boli mnie głowa. Chyba się położę.

– Cecily.

Macocha położyła rękę na ramieniu ojca.

– Daj jej spokój. Wiesz, jaka jest, kiedy ma wahania nastroju.

Cecily zignorowała ją, odsuwając krzesło i ruszając do sypialni ze stukiem obcasów. Zmieniła jednak zdanie i skierowała się do kuchni po ulubione płatki Bachusa, a potem poszła do stajni.

Stwierdziła, że jest winna przeprosiny zarówno wałachowi, jak i Coltowi. Tylko to mogło usprawiedliwić jej wyjście w momencie, kiedy czekały na nią formularze startowe do wypełnienia. To wcale nie z powodu tych grzesznych, ciemnych oczu nowego stajennego, których nie mogła zapomnieć.

Stajennych już nie było, kiedy weszła do budynku, skierowała się więc do boksu Bachusa. Stanęła jak wryta, widząc, jak jej wałach, wybredny, jeśli chodzi o stajennych, mruży oczy masowany przez Colta. Nie widziała go w takim stanie od czasu wypadku.

Jej uwagę przykuł teraz mężczyzna w ciasnych dżinsach i koszulce, spod których widać było ruch mięśni wartych podziwiania.

Był prawdziwym mężczyzną, w przeciwieństwie do Knoxa Hendersona, który lubił się stroić w piórka jak paw. Colt przesunął teraz ręce z głowy konia na jego szyję, ugniatając jego mięśnie i wprawiając go w drżenie. Ciarki przeszły jej po skórze.

Czy kobietę traktowałby z równie zmysłową delikatnością? Jakie to byłoby uczucie? Czy byłby stanowczy i pełen pożądania? A może powolny i uwodzicielski? Wszystko jednocześnie?

Bachus podniósł łeb, a Colt się odwrócił. Starała się zachować kamienną twarz, ale nie do końca jej się to udało.

– Dlaczego nie jesz razem z innymi? – wyrzuciła z siebie.

– Nie byłem głodny – odparł chłodno.

Wsadziła dłonie do kieszeni i wypuściła powietrze.

– Jestem ci winna przeprosiny za moje wcześniejsze zachowanie. Byłam sfrustrowana i wyżyłam się na tobie. Przepraszam.

– Przeprosiny przyjęte.

Odwrócił się od niej i wrócił do pracy. Poczuła gorąco. Najwyraźniej wyrobił już sobie o niej zdanie i nie zamierzał go zmienić. W zasadzie nie powinna się tym przejmować, bo ludzie cały czas to robili. Czasem nawet ich do tego zachęcała, bo było to łatwiejsze niż utrzymywanie relacji, co kompletnie jej nie wychodziło. Jednak z jakiegoś powodu zależało jej, żeby Colt Banyon miał o niej dobre zdanie. Może dlatego, że jej koń już go zaakceptował, a on nigdy się nie mylił. Obwąchał kieszeń w jej sukience, skuszony zapachem płatków, którymi teraz go nakarmiła.

Colt spojrzał na jej dłoń.

– Co to jest?

– Śniadanie mistrzów. Zrobi dla niego wszystko.

– Poza skakaniem na torze tak jak tego chcesz.

– Czy ty zawsze jesteś taki...

– Bezczelny?

– Ja tego nie powiedziałam.

– Ale pani pomyślała.

– Myślę – poprawiła go – że jesteś bezpośredni. I że nie pałasz do mnie zbytnią sympatią.

– Nie ma znaczenia, co czuję. Płacą mi za wykonywanie poleceń, tak jak już pani mówiła.

– Nie to miałam na myśli – przygryzła wargę.

– Z pewnością pani miała.

Nie będzie z nim łatwo. Patrzyła, jak przenosi dłonie na mięśnie, które były odpowiedzialne za równowagę.

– Co ty robisz?

– Kiedy pani na nim jechała, wydawał się sztywny. Pomyślałem, że może masaż go rozluźni.

– Tego też nauczyła cię babcia?

– Tak. Jeśli jest spięty, nie może się odpowiednio rozciągnąć w skoku.

Oczywiście wiedziała o tym. W skokach najważniejsza była forma. Ale tylko słyszała, że eksperci od koni robią takie masaże.

– Czy twoja babcia jest weterynarzem?

– Tylko miłośniczką koni z dobrą ręką.

– Mieszka w Nowym Meksyku?

Spojrzał na nią przeciągle.

– Sprawdzała pani mój życiorys?

Jej policzki się zaróżowiły.

– Lubię wiedzieć, kto pracuje w moich stajniach.

– I wie pani, jaki nurt psychobzdur uznajemy?

– Colt...

Zaczął masować grzbiet wałacha. Skrzyżowała ręce na piersi i oparła się o boks.

– Mieliśmy wypadek. W zeszłym roku w Londynie. Coś wystraszyło Bachusa, kiedy zbliżaliśmy się do kombinacji przeszkód. Zupełnie źle się odbił i skoczył prosto w płotek.

Zamknęła oczy, słysząc w uszach ten okropny hałas, tak jakby przeżywała to raz jeszcze.

– Miałam szczęście, że nie skręciłam karku. Złamałam za to obojczyk i rękę. Bachus rozerwał sobie ścięgna, dosyć poważnie. Fizycznie już doszedł do siebie, ale psychicznie nie jest z nim dobrze od tamtego wypadku. Dlatego byłam dziś taka sfrustrowana.

Odwrócił się i oparł o ścianę, zakładając umięśnione ręce na piersi i spoglądając na nią zagadkowo.

– To musiało zostawić też jakiś ślad w pani psychice.

– Myślałam, że się z tym uporałam. Ale może jednak nie.

Alejandro wiedział, że powinien być oschły wobec Cecily, dopóki nie wyjdzie ona ze stajni. A jednak wydawała się krucha, a w jej oczach widać było emocje, których nie mógł zignorować. Może to wynik wypadku. Ale może mają źródło gdzieś znacznie wcześniej?

Chwyciło go to za serce. Twarz bez makijażu i dziewczęca sukienka koloru jej oczu, to wszystko sprawiało, że wyglądała młodo i bezbronnie. Babcia zawsze mu mówiła, że skoki to kwestia psychiki. Jeśli coś było nie w porządku, to wszystko się sypało. Najwyraźniej tak było w przypadku Cecily.

– Może powinna pani zrobić krok w tył – zasugerował. – Dać czas jemu i sobie na dojście do siebie, zarówno

psychicznie, jak i fizycznie. Na odkrycie, czego brakuje w tej układance.

– Ja nie mam czasu. Mam wielką imprezę za miesiąc. Jeśli nie znajdę się w najlepszej trójce, nie dostanę się do drużyny na mistrzostwa. Bachus to jedyny mój koń na tym poziomie.

– Więc uda się za rok.

– To nie wchodzi w grę.

– Dlaczego? – Zmarszczył brwi. – Ile ma pani lat? Trochę ponad dwadzieścia? Ma pani mnóstwo czasu, żeby się dostać do drużyny.

Skrzywiła się.

– Nie, jeśli jest się z rodziny Hargrove. Moja babka i matka były w drużynie. Oczekuje się, że ja też będę. Jeśli mi się nie uda, będę rozczarowaniem.

– Dla kogo?

– Dla mojego ojca. Trenerki. Zespołu. Dla wszystkich, którzy mnie wspierali. Poświęcili dla mnie czas i pieniądze, żeby mi się udało.

Rozumiał to. Sam całe życie starał się sprostać własnemu dziedzictwu. Przeznaczeniu, które czekało na niego, odkąd nauczył się chodzić. Został wysłany do elitarnej szkoły w Ameryce z rodzimej Brazylii, kiedy miał sześć lat, a potem udał się na Harvard, wciąż odczuwając presję.

Kiedy zamieszkał w Nowym Jorku, żeby objąć zarządzanie międzynarodowymi transakcjami w Salazar Coffee Comany, presja zwiększyła się jeszcze bardziej, bo konkurencja na

światowym rynku była nadzwyczaj silna, a ojciec zawsze wymagał od synów stu procent normy i jeszcze trochę.

Alejandro wiedział, jak presja może rządzić ludzkim życiem i jak potrafi zabić w tobie duszę, jeśli na to pozwolisz.

– Pani wie lepiej niż ktokolwiek inny, że to, co pani robi, to w równym stopniu kwestia psychologii i sportowego przygotowania. Jeśli ogarnie pani ten tor w swojej głowie, będzie pani już w połowie drogi do sukcesu. A jeśli pani tego nie zrobi, to może się to skończyć źle. – Pokręcił głową. – Jeśli będzie pani naciskać Bachusa, zanim oboje będziecie na to gotowi, całkiem możliwe, że kolejny wypadek na torze będzie jeszcze gorszy niż poprzedni.

Przymknęła powieki i przygryzła wargę.

– Czy twoja babcia skakała przez przeszkody?

Skarcił się w myślach za zdradzenie zbyt wielu informacji. Wydawało się, że to tylko niewinne napomknięcie, jednak głupio, że o tym powiedział. Najwyraźniej lubił żyć na krawędzi.

– Brała udział w lokalnych zawodach. Nic na pani poziomie. Zrezygnowała z tego, zakładając rodzinę. Ale miała do koni rękę, jak nikt inny.

– Moja mama taka była. Konie po prostu same do niej ciągnęły, jakby mówiła w ich języku. Na hipodromie zrobiłyby dla niej wszystko.

Zara Hargrove. Alejandro wiedział od swojej babci, że zmarła w wypadku jeździeckim u szczytu kariery. Co by znaczyło, że Cecily była wtedy nastolatką... To musiało być

dla niej trudne. Potarł się po brodzie, starając się uodpornić na jej smutne spojrzenie.

– Zobaczy pani, Bachus z tego wyjdzie.

– Mam nadzieję.

Nakarmiła Bachusa kolejną porcją płatków. Alejandro oderwał od niej wzrok. Przecież ona jest wrogiem. Może tylko przez pokrewieństwo, ale jednak jest z Hargrove'ów. Chyba oszalał, skoro próbował jej pomóc.

Uklęknął obok tylnej nogi wałacha.

– Niech pani pokaże, gdzie zerwał ścięgna.

Kucnęła obok niego i przejechała ręką po końskiej nodze.

– Tutaj.

– Trudne miejsce. – Objął je palcami i bardzo delikatnie zaczął ugniatać mięśnie, aż rozluźniły się pod naciskiem.

– Mogę spróbować? – zapytała. Kiwnął głową i odsunął rękę. Ona objęła nogę w ten sam sposób, ale jej dotyk był zbyt delikatny i niepewny.

– O tak. – Zacisnął palce na jej dłoni, zwiększając nacisk. Czuł jej ciepło i jakby iskrę między nimi. Jej oddech przyspieszył. Wciągnął do płuc jej delikatny, uwodzicielski zapach, który zdominował jego zmysły. Może i początek mieli wyboisty, może i jest jego wrogiem, ale jego ciało zupełnie nie brało tego pod uwagę.

Odwróciła się do niego.

– Nie myślałeś nigdy, żeby z tego żyć? Byłbyś w tym całkiem dobry.

– Myślałem – odpowiedział jako Colt Banyon, włóczęga do wynajęcia. – Ale za bardzo lubię podróże. Może kiedyś.

Zapuszczę gdzieś korzenie i pomyślę o czymś swoim.

Nie śmiała się z tego, że prawdopodobnie nie miał szans na posiadanie miejsca takiego jak to. Nie wiedziała, że mógłby je kupić i sprzedać dziesięć razy. Powiedziała tylko:

– Mam nadzieję, że ci się uda. Byłbyś w tym świetny.

Pomyślał, że może pierwsze wrażenie o Cecily Hargrove było mylące. Że gdyby przyciągnął ją teraz do pocałunku, posmakował jej ust, nie opierałaby się. I być może udałoby mu się odegnać choć trochę jej smutku.

Dlaczego ta myśl akurat teraz nie dawała mu spokoju, skoro była to ostatnia rzecz pod słońcem, którą powinien zrobić?

Wstał, zanim ogarnęło go szaleństwo.

– Kilka minut dziennie takiego masażu pomoże mu się rozluźnić, uwierzyć w swoje możliwości.

Wyprostowała się obok niego, maskując rozczarowanie.

– Dziękuję, Colt – powiedziała cicho, ocierając ręce o sukienkę. – Jest w świetnych rękach. Życzę udanej nocy.

Cecily wyszła ze stajni na miękkich nogach i z urywanym oddechem. Co się właśnie stało? Chyba nie zaprosiła całkiem obcego człowieka do pocałunku, skoro on ledwie tolerował jej obecność. A jednak wydawało się, że i on chciał ją pocałować, zanim nie odbudował swojego muru i pokazał, gdzie jest jej miejsce, tak jak ona zrobiła to wcześniej wobec niego.

Czy tylko to sobie wyobraziła?

Dotknęła dłońmi rozgrzanych policzków. Nie powinna się teraz interesować takimi rzeczami. To ostatnia rzecz, jaką

robi ktoś, kogo kariera wisi na włosku.

Ominęła grotę z wodospadem, na którą jej ojciec wydał miliony, by uszczęśliwić matkę, i skierowała się do domu. Może powinna była wejść do groty, żeby trochę oprzytomnieć.

Czy jej katastrofalne zaręczyny z Davisem nic jej nie nauczyły? Przystojni faceci oznaczali kłopoty. Kolejna katastrofa stała w progu. Lepiej dla niej, żeby się trzymała czworonożnych samców. Ci nigdy nie złamali jej serca.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kolejne kilka dni Cecily spędziła, ignorując seksownego Colta Banyona i skupiając się na treningach. Wydawało się jednak, że im bardziej się starała, tym gorzej jej wychodziło. Desperacja zaczynała wychodzić na światło dzienne, a Bachus to wyczuwał i nerwy udzielały mu się w najgorszy sposób.

W piątek, na trzy tygodnie przed imprezą, była już na skraju wyczerpania. Mogła kontynuować bezowocne treningi albo zastosować się do rady Colta i odpuścić.

Nie mogła sobie pozwolić na skreślenie tego sezonu, ale być może uda się przestawić konia na zupełnie inne tory. Może Bachus potrzebował ucieczki od tego całego ciśnienia. Tak jak i ona.

Pijąc herbatę w pokoju śniadaniowym, wpadła na pewien pomysł. Wiedziała jednak, że ojciec nie pozwoli na to, jeśli nie weźmie ze sobą kogoś na przejażdżkę, a towarzystwo przekreślało szansę na odrobinę spokoju.

Chyba że weźmie małomównego Colta. Mogłaby się go też poradzić odnośnie do różnych technik. Oczywiście bez podtekstów, co na pewno nie będzie trudne. Colt znowu da jej wyraźnie do zrozumienia, jeśli zrobi coś głupiego, jak zaproszenie do pocałunku.

Uśmiechnęła się do siebie. Miała plan. Dopiła herbatę, wzięła swoje rzeczy i poszła go realizować.

Alejandro dostarczył przesyłkę do punktu nadawczego w mieście w czasie swojej przedpołudniowej przerwy. Zawierała włosy z grzywy Bachusa i miała teraz dotrzeć do laboratorium w koncernie Stavrosa, aby potwierdzić to, co zrobili kiedyś Hargrove'owie.

Wysłał do przyjaciela esemes.

„Paczka wysłana. *Obrigado amigo*, masz u mnie dług wdzięczności".

„Zapomnij. Będę hojny. W końcu niedługo zostanę mężem".

Alejandro niemal upuścił swój telefon.

„Słucham?"

„Dobrze przeczytałeś. Niedługo podzielę się szczegółami. Muszę lecieć".

Muszę lecieć? Alejandro spojrzał na telefon i odrzucił go na tylne siedzenie. Antonio z nagle odnalezioną rodziną? Stavros bierze ślub? Co się, do cholery, dzieje? To szaleństwo...

Stavros nawet nie panikował. Brzmiał jakby był... szczęśliwy.

Poczucie ulgi, że dostał właśnie takie wyzwanie, jeszcze wzrosło, kiedy wrócił na ranczo. Nie czyhało na niego niebezpieczeństwo przywiązania się do kogoś. Nie musiał szukać żony jak Stavros, nie miał też dzieci, o których nie wiedział – dopilnował tego. A Sebastien znał jego zdanie o małżeństwie.

Jeśli nadejdzie kiedyś dzień, w którym będzie się musiał ożenić i przedłużyć ród Salazarów, będzie to co najmniej za

kilka lat, a on starannie wybierze kandydatkę. Dowie się o niej wszystkiego, tak jak przy zakupie drogiego samochodu, aby dokonać świadomego wyboru. Wiedział z własnego doświadczenia, że decyzje podejmowane pod wpływem emocji nie były dobre. Jego rodzice byli na to doskonałym przykładem.

Dotarł do stajni pięć minut po oficjalnym końcu przerwy. Odkładając myśli o rewelacjach, o których dowiedział się od Stavrosa, poszedł wprost do siodlarni, żeby wziąć potrzebny mu sprzęt. Sprawdzając go, pozwolił przesiąknąć rytmowi stajni w głąb siebie. Stukot kopyt, parskanie koni, dźwięk metalu uderzającego w metal w czasie podkuwania – to wszystko napełniło go spokojem, jakiego nie czuł już od miesięcy.

Byłoby niemal sielankowo, gdyby tylko nie myślał o setkach mejli w skrzynce i dwóch wielkich kontraktach, którymi teraz w jego imieniu zajmował się jego brat, Joaquim.

– Hej, Hollywood – powiedział jeden z jego kolegów stajennych, wsadzając głowę przez drzwi. – Córka szefa chce cię widzieć.

Hm... A tak się starał jej unikać. Był pewien, że ona też go unika. Więc po co go teraz wzywa?

Dołączył do grupy stajennych zebranych przed niewielką kuchnią. Cecily stała pośrodku. Miała na sobie dżinsy i koszulkę na ramiączkach, a włosy spięła w kucyk. Była jak smakowity kąsek, który faceci chcieliby schrupać na śniadanie. Ale nie on, oczywiście.

Odwróciła się do niego, kiedy skończyła rozmawiać z pozostałymi.

– Chcę jechać na trening nad jezioro. Chciałabym, żebyś ze mną pojechał.

To nie był zbyt dobry pomysł.

– Muszę jeszcze ujeździć trzy konie. Może weźmie pani kogoś innego?

Jedna ze stajennych spojrzała na niego. Tommy uniósł brwi. Cecily uniosła brodę, wbijając w niego spojrzenie.

– Chciałabym, żebyś to ty pojechał.

To rozkaz. Więc znów jest panią wszystkiego. Przechylił głowę.

– Pozwoli pani, że wezmę kilka rzeczy.

– Jeśli chodzi o jedzenie i picie, wszystko już przygotowane.

Osiodłał Jiangiego, wielkiego, czarnego ogiera, którego i tak miał wziąć na jazdę. Kiedy go wyprowadzał, Tommy trącił go łokciem.

– Zrobiłeś wrażenie, Hollywood? Stawiam stówę, że nie przebrniesz przez ten lód.

– Nie zamierzam. – Uciął to w zarodku. Plotki szybko się rozchodzą, co mogłoby zepsuć jego przykrywkę, zwłaszcza jeśli chodzi o córkę szefa.

Cecily zmierzyła go wzrokiem, kiedy zatrzymał Jianga na podwórzu.

– Poprosiłam cię o towarzystwo, bo postanowiłam skorzystać z twojej rady i spędzić trochę czasu z Bachusem. Wolałabym to zrobić sama, ale mój ojciec nie pozwoliłby mi

jechać samej. Ty, spośród wszystkich stajennych, będziesz najmniej gadatliwy.

Miał dotrzymać jej towarzystwa w milczeniu? To chyba mógł zrobić.

– Niech będzie. – Starał się oderwać wzrok od jej kształtnej pupy, kiedy odwróciła się i wspięła na siodło.

Zwykle interesowały go wysokie, długonogie kobiety, które pasowały do jego warunków fizycznych. Przy Cecily zaczynał rozważać różne ciekawe opcje. Skarcił się jednak w myślach.

– Jak długo się tam jedzie?

– Jakąś godzinę. Droga jest piękna, spodoba ci się.

Faktycznie, jego pełen siły ogier dotrzymywał Bachusowi kroku, kiedy jechali przez bajecznie zielone pastwiska ogrodzone malowniczym, białym płotem. Drzewa kwitnące na różowo i biało rosły wzdłuż ścieżki, dając trochę cienia, a niebo było lazurowoniebieskie.

Słońce stało wysoko, bo zbliżało się południe. Wjechali teraz do cienistego lasu. Cecily odwróciła się do niego z szelmowskim uśmiechem.

– Pokażesz mi, co potrafisz, Hollywood?

– Jeśli w ramach wygranej przestanie mnie pani tak nazywać – odpowiedział sucho – to tak.

– Okej. Ścigamy się do końca drogi. Pierwsza osoba nad potokiem wygrywa. – Ściągnęła usta. – Ale ostrzegam, są przeszkody. Musisz być czujny.

Skakał z klifu do morza w Acapulco i na bungee w Tajlandii. On i przyjaciele zmierzyli się nawet

z zawodnikami sumo w Japonii. To powinna być kaszka z mlekiem.

– Proszę. Dać pani fory?

Wcisnęła pięty w boki wałacha i pędem ruszyła na złamanie karku, zanim jeszcze Alejandro zorientował się, że wystartowała. Pospieszył więc Jianga do galopu. Pochylił się nisko nad kłębem ogiera i starał się unikać gałęzi i przeszkód, które pojawiały się znikąd.

Cecily prowadziła. Była niesamowitym jeźdźcem, ale jego koń miał dłuży krok, co pozwalało mu nadrabiać odległość. Prawie się z nią zrównał, kiedy zbliżyli się do końca drogi, zniżającej się w stronę potoku. Utrzymanie Jianga w równowadze wymagało wielkiego doświadczenia. Wychylił się naprzód w siodle, a ogier przeskoczył nad wodą płynnym ruchem. Usłyszał za sobą westchnienie i kątem oka dostrzegł, że Bachus zaparł się w ostatnim momencie, zatrzymując na kamieniach i prawie zrzucając Cecily z siodła. Utrzymała się jednak, ściągając wodze, kiedy cofał się przed wodą. Alejandro zawrócił swojego konia i przeskoczył z powrotem przez potok, zatrzymując się przy Bachusie. Na twarzy Cecily nie było już śladu po radości.

– Najwyraźniej to ty wygrałeś.

– Czy zwykle przeskakuje przez potok?

– Uwielbia to.

– Czy tamten wypadek zdarzył się przy przeszkodzie z wodą?

– Tak, ale potem już skakał przez takie. Jego zachowanie nie ma sensu.

– Strach często nie ma sensu. Pracowałem kiedyś z koniem, który miał ciężki wypadek na nietypowej przeszkodzie, która go wystraszyła. Wyszedł z tego, ale działo się z nim to samo co z Bachusem. Nie tylko odmawiał skoków przez przeszkody, których nie znał, odmawiał też tych, z którymi czuł się dobrze, zupełnie jakby nie ufał już swojemu jeźdźcowi. W jego oczach to on go źle pokierował.

– Twoim zdaniem Bachus sądzi, że go zawiodłam?

– Mówię, że jest taka możliwość.

– I jak udało się to naprawić?

– Przez ponowne zdobycie zaufania.

– Jak?

– Jest pani pewna, że chce się uczyć czegoś z nurtu psychobzdur? – Uniósł brwi.

– Tak.

Zsiadł z konia i podszedł do Bachusa.

– Proszę zejść – poinstruował. – I zdjąć szal.

– Szal?

– Tak... zdjąć.

Zeskoczyła z konia, rozwiązała szal i zdjęła go. Colt zawiązał go wokół głowy Bachusa, zakrywając mu oczy. Koń przebierał nerwowo nogami, ale nie ruszył.

– Proszę zdjąć buty i poprowadzić go przez potok.

Ściągnęła buty i skarpetki, Colt także. Wszedł jako pierwszy, prowadząc Jianga. Woda nie była głęboka, ale

rwąca. Ogier wahał się przez chwilę na brzegu, ale pociągnięty za wodze wszedł do potoku.

Cecily ruszyła za nimi. W chwili, gdy Bachus dotknął kopytami wody, zaparł się i stanął gwałtownie. Z zaciśniętymi zębami wróciła do niego, pogłaskała po szyi i przemówiła łagodnie. Kiedy Alejandro był już na drugim brzegu, Cecily prowadziła ostrożnego Bachusa przez potok.

– Proszę zdjąć mu szal z oczu.

Cecily zdjęła go, a wałach zobaczył wodę i zauważył, że jest już po drugiej stronie.

– Teraz już wie, że przy pani będzie bezpieczny. Teraz proszę wrócić przez strumień, tym razem bez opaski.

Oboje przeszli przez potok raz, a potem drugi, a pewność konia rosła z każdym krokiem.

– I co teraz?

– Damy mu chwilę, żeby to przemyślał. Zobaczymy, czy przeskoczy w drodze powrotnej.

Kiwnęła głową.

– To dosyć dziwne, bo to jego ulubione miejsce.

– Coś mu się poprzestawiało w głowie. A poza tym przejmuje pani spięcie. Widziałem to przez cały tydzień, obserwując, jak jeździcie. Musi się pani rozluźnić, zmienić relacje pomiędzy wami. Odbudować zaufanie.

Odgarnęła włosy z twarzy.

– Moja trenerka zupełnie nie wierzy w takie rzeczy. Jej zdaniem trzeba zmusić konia, żeby robił to, co chcemy.

– A czy to działa?

Zobaczył błysk w jej oczach. Uniosła brodę i wskazała w kierunku ścieżki.

– Jezioro jest w tamtą stronę.

Cecily próbowała odzyskać dobry nastrój, kiedy zbliżali się do jej ulubionego miejsca na pikniki, na brzegu jeziora, ale była zbyt przejęta. To, że Bachus odmówił skoku na swojej ulubionej ścieżce, odbierało jej tę nikłą nadzieję, że będzie się liczyć na zawodach pośród najlepszych jeźdźców za zaledwie trzy tygodnie. Nie wydawało się to możliwe.

Wiedziała, że Colt ma rację i powinna przebudować swoją relację z Bachusem, jednak nie miała pojęcia jak.

Słońce było w zenicie, kiedy przywiązali konie w cieniu pod drzewem. Jezioro miało jakieś dwa kilometry szerokości i otoczone było lasami. Poza śpiewem ptaków i pluskaniem ryb było cicho, co tylko uświadamiało jej, że byli tu sami. Może to nie był najlepszy pomysł.

Wyjęła spakowany lunch, a Colt rozłożył na trawie koc. Położył się na nim, biorąc od niej pojemniki. Gdy na niego spojrzała, jej myśli powędrowały na niebezpieczne tory. Próbowała je powstrzymać, rozpakowując jedzenie, ale bezskutecznie. Był przystojnym mężczyzną w kwiecie wieku, silnym i umięśnionym. Z szybciej bijącym sercem usiadła na kocu i nałożyła obojgu porcję smażonego kurczaka i sałatki ziemniaczanej, które wcześniej przygotował kucharz.

Colt pochłonął wszystko, popijając piwem. Ona nie miała apetytu i odsunęła swój talerz, sącząc chłodnego drinka. Stajenny zwinął ścierkę, która była w koszyku, i podłożył ją

sobie pod głowę, przeciągając się w słońcu. Zauważyła, że stara się zachować dystans i czujnie ją obserwuje. Poczuła się głupio.

– Przepraszam, że cię tu wyciągnęłam.

– Całkiem tu miło. Miała pani rację, tu jest niesamowicie. Dziwię się tylko, że nie chciała pani wziąć jakiejś przyjaciółki.

– Nie mam żadnych. – Wzruszyła ramionami. – Przynajmniej nie prawdziwych. Moja najlepsza koleżanka, Melly, po tym, jak zdobyłam mistrzostwo juniorów, stwierdziła, że już nie będziemy się przyjaźnić. Często wyjeżdżam, więc nie mam okazji poznać nikogo poza ludźmi, z którymi współzawodniczę, a te znajomości nigdy nie są zbyt silne.

– Samotność musi ci doskwierać.

– Wolę czworonogich towarzyszy. Konie są lojalne i nic do mnie nie mówią.

– Ale nie zapewnią siły i solidarności.

Przechyliła głowę z ciekawością.

– To właśnie znaczą dla ciebie przyjaciele?

– W dużej mierze tak. Poznałem ich w college’u. Sporo razem przeżyliśmy, i dobrego, i złego. Jest między nami więź, która nie zerwie się nawet na odległość. Gdy jeden czegoś potrzebuje, reszta skoczy za nim w ogień.

Poczuła ukłucie żalu. Szkoda, że ona nie ma kogoś takiego. Kogoś, kto znałby ją tak dobrze, że mogłaby być przy nim sobą. Ale nigdy nie była dobra w zdobywaniu znajomości.

– Miło by było mieć takich przyjaciół – powiedziała cicho.

Przyglądał jej się dłuższą chwilę.

– Więc Melly okazała się fałszywa. Trzeba znaleźć kogoś, kto zasługuje na przyjaźń. Nie można przecież spędzić całego życia, jeżdżąc na koniach.

– Zgodnie z tym, co mówi moja trenerka, właśnie to powinnam robić.

– Nie. Nie powinna pani. Sukces w życiu przychodzi dzięki otwarciu się na nowości. Dzięki równowadze. – Uniósł brwi. – A co z facetami? Musi pani mieć ich na pęczki.

– Nie mam na to czasu.

– Ale z pewnością jacyś się za panią uganiają.

Upiła łyk swojego drinka.

– Rodzice chcą, żebym wyszła za Knoxa Hendersona. Pół Teksasu do niego należy. Ciągle próbują nas zeswatać, ale mnie to w ogóle nie interesuje.

– Dlaczego? – W jego spojrzeniu dostrzegła rozbawienie. – Jest nieatrakcyjny? Za stary? Zbyt nudny?

– Jest młody, atrakcyjny i bogaty. I zdaje sobie z tego sprawę.

– Więc czego tu w nim nie lubić? Kobieta potrzebuje silnego mężczyzny odnoszącego sukcesy.

Przewróciła oczami.

– A dała mu pani kiedykolwiek szansę?

– Zdefiniuj „dała szansę”.

– Pocałowała go pani?

– Tak. I nic z tego. – Spojrzała na niego badawczo. – Słyszałam o zakładzie chłopaków ze stajni.

– Jakim zakładzie?

– Nie musisz udawać, że nie wiesz. Myślą, że jestem zimna jak ryba. No i może mają rację.

Potarł szczękę, spoglądając na nią.

– A ten Knox chociaż dobrze całuje?

– Jestem pewna, że wiele kobiet powiedziałoby, że tak. Ale dla mnie nie. Będzie na imprezie na ranczu w piątek wieczorem. Będziesz miał okazję go poznać.

– Jeśli o to chodzi – mruknął – to miłe, że pracownicy też są zaproszeni, ale nie mam się w co ubrać. Naprawdę jestem Kopciuszkiem.

– Dzisiaj jest dzień wypłaty. Kup sobie coś w mieście.

Możliwość porównania Colta i Knoxa w jednym miejscu było zbyt intrygujące, żeby się mu oprzeć.

– To mama wymyśliła, żeby zapraszać też pracowników – powiedziała. – Zawsze lubiła rodzinną atmosferę. Kay, moja macocha, chciała porzucić tę tradycję, kiedy tu zamieszkała. Według niej to niepotrzebny wydatek. – Skrzywiła się, odgarniając włosy z twarzy. – Sprzeciwiłam się temu. To położyło się cieniem na naszych relacjach.

– To bardzo miła tradycja. Musi pani brakować matki. Straciła ją pani w bardzo młodym wieku.

– Każdego dnia za nią tęsknię. Tutaj właśnie zmarła. Dlatego tata nie pozwala przyjeżdżać mi tu samej.

Podniósł się na łokciach.

– Myślałem, że wypadek zdarzył się na zawodach.

Pokręciła głową.

– Ona i tata się pokłócili. Wiem, bo słyszał to cały dom. Kłótnia była gorsza niż zwykle. Tata poleciał w interesach do Nowego Jorku, a mama wyszła z domu i przyjechała tutaj, nie mówiąc nikomu. Kiedy skończyłam lekcje, poszłam jej poszukać. Wiedziałam, że będzie nad jeziorem, bo to było jej ulubione miejsce. Na ziemi znalazłam jej toczek i wiedziałam, że coś jest nie tak. Szukaliśmy wiele godzin, ale nie mogliśmy jej znaleźć. Wracaliśmy już do domu, kiedy znaleźliśmy Zeusa, jej konia. Spadła z siodła i ciągnął ją po ziemi ze stopą zaczepioną w strzemieniu. – Zacisnęła usta, czując ciarki. – Chciał ją zabrać do domu.

– Przykro mi. To musiało być okropne.

Najgorszy dzień jej życia. Serce jej się ścisnęło. Czego by nie zrobiła, żeby mieć swoją matkę przy sobie i wiedzieć, że pomoże jej rozwiązać problemy.

Patrzyła, jak słońce igra na pofalowanej tafli wody.

– Nie sądzę, żeby tata kiedykolwiek sobie to wybaczył. Chyba nawet ja mu nie wybaczyłam. To znaczy, wiem, że to nie była jego wina, ale tak bardzo mi jej brakuje.

– Wie pani, o co się pokłócili?

Pokręciła głową.

– Tata nie chce o tym mówić. Jedna z pokojówek słyszała, że spierali się o Zeusa, ale to nie ma sensu. Tata nigdy nie ingerował w sprawy z końmi.

– Czy plotka nie głosi, że Zeus był potomkiem Diabla?

Roześmiała się.

– Och, to nieprawda. Każdy lubi wymyślać o nim szalone historie. Demeter, matka Zausa, była pokryta przez francuskiego ogiera, Cienia Nocy. To połączenie było równie imponujące – Cień Nocy był trzykrotnym mistrzem Europy. Stąd talent Bachusa do skoków.

– Śmieszne, jak się zaczynają plotki.

Cecily obserwowała, jak ptak przecina powierzchnię wody, a jego krzyk rezonuje z tępym bólem, który czuła w sobie. Cierpienie potęgowało się zawsze, kiedy tu była.

– Nie była tylko moją matką – powiedziała cicho, a do oczu zaczęły jej napływać łzy. – Była moją najlepszą przyjaciółką. Trenerką, powierniczką... bohaterką. Nauczyła mnie jeździć, zanim zaczęłam chodzić, zabierała mnie na każde zawody. Byłyśmy nierozłączne. Chciałam być nią kiedy dorosnę.

Zapadła cisza.

– I dla niej chce pani wygrać.

Kiwnęła głową, walcząc z napływającymi łzami.

– Chcę zrobić to, na co jej zabrakło czasu.

Nagle wszystkie kawałki układanki zaczęły do siebie pasować. Alejandro patrzył na nią poruszony, mimo że starał się pozostać bezstronny. Ale jak miałby to zrobić?

Przyglądał się, jak Cecily miota się przez cały tydzień i zastanawiał się, co nią kieruje. Teraz wiedział. Ale zamęczanie siebie i konia prowadziło donikąd.

Widział fragmenty prawdziwej Cecily, gdy tu jechali: jej radość i charakter. Taka musiała być, kiedy nie

prześladowały jej demony. Teraz wyglądała, jakby ze światła przeszła w cień.

– Wie pani, co myślę? – powiedział łagodnie. – Myślę, że pani sama już nie wie, kim jest. Dla kogo jeździ. Myślę, że jeździ pani dla każdego, poza samą sobą.

Zmarszczyła czoło.

– Ten wypadek...

– Był wierzchołkiem góry lodowej. – Klepnął się w głowę. – Kiedy to zawodzi, kiedy nie wie się już, czego oczekują inni i my sami, kiedy ciąży na nas zbyt duża presja, nikt nie jest w stanie odnosić sukcesów.

– Ale to Bachus jest problemem.

– Tak, faktycznie. Ale pani jest jeszcze większym. Dopóki to pani sobie tego nie poukłada i nie zdecyduje, dla kogo robi to wszystko, to nie ma szans, żeby się dostać do drużyny. Równie dobrze może się pani już teraz spakować.

Odwróciła wzrok. Nie odzywała się dłuższą chwilę.

– Przepraszam – mruknął. – Nie powinienem był...

– Nie. – Spojrzała na niego szklistymi oczami. – Masz rację. Nie mam już pojęcia, kim jestem. Całe życie spędziłam, robiąc to, czego inni ode mnie oczekiwali. Poświęciłam normalne życie – zrezygnowałam ze szkoły, byłam w drodze przez sześć miesięcy w roku, żebym mogła się dostać do drużyny... – Przygryzła wargę. – A co, jeśli mi się nie uda? To przecież wszystko, co znam... cała moja tożsamość.

Gardło mu się zacisnęło.

– Więc musi pani znaleźć inną. Ale myślę, że to się stanie, Cecily. Widać, że masz talent. Teraz musisz znaleźć powód.

Łza popłynęła po jej policzku. Potem kolejna. Alejandro zaklął. Wziął jej drobne ciało w ramiona, kładąc brodę na jej jedwabistych włosach.

– Musisz odzyskać kontrolę – mruczał. – Zdecydować, czego chcesz. Musisz to zrobić sama, Cecily, bez niczyjej pomocy.

Płakała na jego piersi. Przytulał ją i gładził po włosach. Jak mógłby tego nie zrobić, skoro nie miała nikogo innego, komu mogłaby zaufać? Mruczał do niej słowa pocieszenia. Odkrył, że jej włosy pachną cytryną i słońcem i że jest znacznie bardziej upajająca, niż kiedykolwiek się spodziewał.

W końcu się odsunęła, ocierając łzy.

– Dziękuję. Nikt nigdy nie jest ze mną szczery. Mówią mi to, co chcę usłyszeć, zamiast tego, co powinnam. Poza rodzicami. Oni po prostu mi rozkazują.

Odgarnął kosmyk jej włosów za ucho i przejechał kciukiem po policzku.

– Może to też powinnaś zmienić. Jesteś już wystarczająco dorosła, żeby podejmować własne decyzje i odnosić sukcesy lub porażki.

Kiwnęła głową, patrząc mu w oczy. Temperatura między nimi wzrosła i Alejandro skupił się teraz na tym, że oto ona siedzi na jego kolanach i obejmuje go, a on naprawdę powinien się z tego natychmiast wyplątać.

– Colt?

Wyrwany z zadumy, spojrzał na nią. Przypomniała mu, że nie jest tym, za kogo się podaje, że to nie może się wydarzyć, a on powinien to uciąć w zarodku.

– Tamtego wieczoru w stajni... czy tylko mi się wydawało, że chciałeś mnie pocałować?

I jak miał jej teraz odpowiedzieć? Skłamać i ją zranić? Nie chciał tego. Powiedzenie jej prawdy też nie wchodziło w grę.

– Nie powinienem odpowiadać na to pytanie.

– Dlaczego?

– Bo dla ciebie pracuję. To niewłaściwe.

– To jest już znacznie bardziej niż niewłaściwe – mruknęła. – A ty już odpowiedziałeś na moje pytanie, nie udzielając odpowiedzi.

– A więc temat zamknięty. – Sięgnął, żeby zdjąć jej ramiona ze swojej szyi, ale ona nie puszczała.

– Myślę, że powinnam sprawdzić moją teorię.

– Jaką teorię?

– Że całujesz lepiej niż Knox.

O nie. Pokręcił głową.

– Myślę, że powinniśmy zostawić odpowiedź na to pytanie na poziomie teoretycznym.

– A ja nie. – Zacisnęła palce na jego karku i pociągnęła jego głowę do swoich ust. Powinien to zakończyć, kierować się rozsądkiem, ale nie zamierzał jej odrzucać – nie w tym niestabilnym stanie. I tak naprawdę chciał ją pocałować. Bardzo. Od tamtego wieczoru w stajni.

Pełne i smakowite, niezbyt doświadczone usta musnęły jego wargi i po całym ciele przeszły mu ciarki. To nie był najlepszy pomysł.

Rozluźnił się pod jej dotykiem i pozwolił działać. Da jej minutę, postara się, a potem wycofa.

– Masz cudowne usta – wydyszała Cecily – ale nie odpowiadasz na mój pocałunek.

– Instynkt samozachowawczy – wymruczał, zanim rozłożył palce na jej delikatnej szczęce, przekrzywił jej usta tak, jak tego chciał, i przejął kontrolę.

Jej słodki smak uderzył mu do głowy. Był tak dobry, jak to sobie wyobrażał – a może nawet lepszy. Gładził jej aksamitną skórę, okrążając wargami linię zmysłowych ust, smakując każdy ich centymetr. Kiedy to już nie wystarczało, zaangażował zęby i język, przygryzając, muskając jej wargi. Westchnęła, a on wykorzystał tę sposobność i zamknął usta wokół jej warg, pogłębiając pocałunek. Ich języki się spotkały. Wplotła palce we włosy na jego karku i poddała mu się, przesuwając językiem po jego języku, zamieniając ten pocałunek w intymne poznawanie siebie.

Odpowiadała na jego ruchy tak, że ledwie powstrzymywał się przed całowaniem jej całego ciała, żeby odkryć, jak bardzo jest słodkie. W jego świecie takie pocałunki prowadziły do gorącego, namiętnego seksu. W tym świecie to absolutnie nie mogło się wydarzyć.

Włączył się jego rozum i Alejandro przerwał pocałunek, chwycił ją w talii i zdjął z siebie, sadzając z powrotem na kocu.

Miała zaczerwienione policzki i przygładziła ręką włosy.

– To było...

– Dowodem na to, że nie jesteś zimną rybą – powiedział, wstając. – A teraz zapomnij, że to się wydarzyło.

– Colt...

Pokręcił głową.

– Znasz moje motto życiowe. Dziś tutaj, jutro tam. Nie chcesz się ze mną w nic angażować, Cecily. Zaufaj mi.

ROZDZIAŁ TRZECI

Zapomnieć, że to się wydarzyło? Cecily, przez wszystkie dni, które zbliżały ich do corocznej letniej imprezy Hagrove'ów, była w stanie myśleć wyłącznie o pocałunku z Coltem. Przeniknął do jej myśli, snów, treningów, osłabiając koncentrację.

Świadomość, że taka wybuchowa namiętność istnieje, wywróciła jej świat do góry nogami. Nawet z Davisem nie doświadczyła takiej chemii, chociaż za nim szalała. A jednak rozsądek podpowiadał, że Colt miał rację – lepiej, żeby oboje to zignorowali. Ona musi się skupić na zakwalifikowaniu się do drużyny, a on wkrótce pojedzie dalej.

Skoncentrowała się więc na nowym podejściu do Bachusa. Na naprawieniu siebie samej. Miała dwadzieścia pięć lat. Najwyższy czas, żeby wziąć życie i karierę we własne ręce. Jeśli nie zacznie sama sobą sterować, szukać swojej tożsamości i tego, czego pragnie, zrobią to za nią inni. A tego nie mogła zaakceptować.

Wskazówki Dale prowadziły ją i Bachusa donikąd, zaczęła więc popołudniami pracować z Coltem, ucząc się niektórych technik, których używał w podobnych przypadkach. Biorąc pod uwagę to, że Bachus przeskoczył potok w drodze powrotnej znad jeziora, wciąż była jakaś nadzieja.

Posuwali się naprzód malutkimi kroczkami. Gdyby tylko nie rozpraszał jej ten mężczyzna...

Kay złapała ją, kiedy Cecily weszła do domu, żeby się przebrać na przyjęcie. Nalegała, żeby poszła się przywitać z Hendersonami, którzy zostają na cały weekend. Zdjęła zabłocone oficerki i weszła do salonu. Knox flirtował jak zwykle, a ona jak zawsze nie była nim zainteresowana. Wymieniła tylko uprzejmości z gośćmi, przeprosiła ich i wyszła.

Zanim jednak zdążyła uciec, ojciec wciągnął ją do swojego gabinetu.

– Dale mówiła, że wciąż pracujesz z Coltem Banyonem. Dlaczego?

Uniosła brodę.

– Bo chcę. Bo sądzę, że to pomoże Bachusowi.

Clayton Hargrove oparł się o biurko. Był wysoki i elegancki.

– Marnujesz tylko czas. Uczy cię jakichś bzdur.

– Od teraz to ja będę decydować, co jest dla mnie dobre, a co złe.

– Co proszę?

– Mam dwadzieścia pięć lat, tato. – Skrzyżowała ramionana piersi. – Nie jestem już dzieckiem. Muszę zacząć kierować własnym życiem i karierą.

– Cold Banyon jest zwykłym najemnikiem. Włóczy się od stajni do stajni. Nie wiesz nic o nim ani o jego kompetencjach.

– Wiem, że mu ufam. I z pewnością ma doskonałe kompetencje. Cliff nie zatrudniłby nikogo, kto by ich nie miał.

– Mógłbym go wyrzucić.

Poczuła wzbierający gniew.

– Jeśli go wyrzucisz, wycofam się z zawodów w Genewie.

– Nie zrobisz tego.

– Przekonaj się.

– Na litość boską, Cecily – krzyknął jej ojciec. – Zmądrzej trochę.

– Właśnie to zrobiłam. Wreszcie. – Przygryzła wargę, decydując, że uderzy teraz, bo nie ma nic do stracenia. – O co pokłóciłeś się z mamą tego dnia, kiedy zginęła w wypadku?

– A co to ma do rzeczy? – Clay zmarszczył czoło.

– Nic. Po prostu chcę wiedzieć.

– O nic, co by dotyczyło ciebie. To prywatna sprawa między twoją matką a mną.

– Po której złamała podstawową zasadę i pojechała sama? – Zacisnęła usta. – Wiem, że nie zrobiłaby tego bez powodu, tato. Isabella mówiła, że wyglądała na zdruzgotaną, kiedy wyjechałeś. Co się między wami stało?

Pokręcił głową.

– To już zamierzchła historia. Odpuść.

– Próbowałam. Nie potrafię. – Spojrzała mu w oczy. – Udajesz, że ci jej nie brakuje, ale to nieprawda. Udajesz, jakby to się nigdy nie wydarzyło. Ale się stało. – Odgarnęła włosy drżącą ręką. – Nigdy nie przestanę się zastanawiać,

co się właściwie stało. Co sprawiło, że zrobiła coś tak głupiego. I nie przestanę za nią tęsknić. Najwyraźniej tylko ja w tej rodzinie mam serce.

Obróciła się na pięcie i ruszyła do drzwi.

– Cecily.

Otworzyła drzwi, wyszła i trzasnęła nimi. Kiedy przechodziła przez salon, Kay i goście obrzucili ją spojrzeniami. Zignorowała ich wszystkich.

– Gotowy?

Colt otworzył drzwi swojej chatki i zobaczył opartego o framugę Tommy'ego w kraciastej koszuli i dżinsach. Pokręcił głową.

– Myślę, że chyba sobie odpuszczę.

Tommy pomachał kapeluszem.

– Nie możesz. To towarzyskie wydarzenie sezonu. Piwo bez limitu i piękne kobiety... Czego tu nie lubić?

To, że pewna szczególna kobieta zaczynała mu się podobać – kobieta, której nie mógł mieć. Jeszcze tylko dzień dzielił go od zakończenia wyzwania Sebastiena. Nie zamierzał tego zepsuć.

Dziś rano dzwonił Antonio, pytając, czy może się schronić na jego wyspie przed paparazzi ścigającymi jego rodzinę. Tym bardziej musi teraz zakończyć wyzwanie. Pozwolił przyjacielowi spędzić miesiąc miodowy na wyspie i cieszył się, że to nie on jest w tej sytuacji.

– Naciągnąłem sobie dzisiaj mięsień w ramieniu. Chyba się tu zaszyję i poczytam książkę.

– Och, daj spokój, Hollywood. Przecież twardziel z ciebie. Wciągaj buty i lecimy. Znajdziemy ci jakąś fajną babeczkę, która pomoże ci z twoim ramieniem.

Alejandro stwierdził, że dalszy opór jest skazany na porażkę, i nałożył nową koszulę i dżinsy, skropił się odrobiną wody po goleniu i wciągnął oficerki.

Kiedy przyszli do jednej z nieużywanych stajni, przyjęcie było rozkręcone na dobre. Przestrzeń została specjalnie przystrojona światełkami, które zwisały z sufitu, w jednym kącie znajdował się bar, a w drugim grał znany zespół country. Wysokie stoliki stały tu i ówdzie, a dookoła przechadzały się setki gości, rozkoszując się jedzeniem i napojami roznoszonymi przez kelnerów.

Tak jak obiecywał Tommy, było wiele pięknych kobiet w letnich sukienkach. Alejandro zawsze doceniał czar kobiet z południa – włosy, kobiecy strój i uwodzicielski ton. Jednak dziś tylko jedna kobieta go interesowała.

Cecily miała na sobie jasnopomarańczową sukienkę, sięgającą do pół uda. Odsłaniała opalone nogi, od których nie mógł oderwać wzroku. Kiedy już mu się to udało, zauważył głęboki dekolt i smakowite krągłości. Jak one musiały wyglądać bez tej sukienki...

Podniósł wzrok do jej twarzy. Okalały ją duże, luźno zwisające loki. Podkreślone oczy i pomalowane na żywy czerwony kolor usta sprawiały, że wyglądała raczej jak syrena niż anioł.

Odwróciła głowę, jakby wyczuwając jego wzrok. Pomiędzy nimi przebiegła iskra, aż Colt wciągnął

powietrze. Nie przywykł do tego, że nie może mieć tego, co chce.

– Pan piękniś wrócił – mruknął Tommy. – Ciekawe, kiedy do niego dotrze, że ona wcale nie jest zainteresowana.

Alejandro nie odpowiedział. Był zbyt zajęty studiowaniem tego wysokiego, muskularnego mężczyzny obok Cecily. Knox Henderson wyglądał na faceta, który wie, czego chce: kobiety obok niego, w seksownej sukience, która nie ma zbyt zadowolonej miny.

Nie mój problem, powiedział sobie. Nie mogę jej mieć.

Powtarzał to sobie przez cały tydzień. Powinien był zostać dziś w chacie, tak jak planował. Lepiej by było, gdyby nie zlekceważył przeczucia.

Cecily zrobiło się duszno, kiedy spojrzała na Colta. Knox mógł mówić cokolwiek, a i tak by to do niej nie dotarło. Czuła na skórze ciarki, a puls jej przyspieszył, gdy chłonęła jego widok.

Miał na sobie ciemne dżinsy i błękitną koszulę z podwiniętymi rękawami, idealnie pasującą do jego ciemnej karnacji. Colt był po prostu darem Boga dla kobiet. Ale to wyraz jego twarzy zwrócił jej uwagę. Otwarty, bezpośredni, gorący... Colt zapomniał zamaskować tej miny.

– Powinniśmy zatańczyć – szepnął jej Knox do ucha. – Jeszcze nie udało mi się zatańczyć z tobą ani razu.

Bo nie chciała go zwodzić. Był już lekko wstawiony po kilku burbonach, a wtedy lubił obłapiać partnerkę. Ona zaś chciała tańczyć tylko z Coltem.

Knox zdążył już jednak odstawić szklankę i pociągnął ją na parkiet. Żeby tego było mało, zespół zaczął grać wolny kawałek.

– Dlaczego udajesz trudną do zdobycia? Odpuść, Cecily. Co mam zrobić?

Odchyliła głowę, żeby na niego spojrzeć.

– Ja jestem trudna do zdobycia. Mówiłam ci nieraz, że nie widzę nas razem, Knox. Po prostu nie pasujemy do siebie.

– Dlaczego nie?

– To nie jest coś, co się da wyjaśnić.

– Nawet nie dasz nam szansy? – Opuścił rękę na jej biodro. – Włożyłaś taką sukienkę i myślisz, że ci się oprę? Podaj swoją cenę, słodziutka. Chcesz stajnię pełną najlepszych koni na świecie? Jest twoja. Dom na południu Francji? Dam ci go. Pieniądze na pielęgnację? Będą na twoim koncie.

– Pielęgnację?

– No wiesz, niektóre kobiety lubią sobie tu ująć tutaj, tam dodać. Żeby ładnie wyglądać. – Wzruszył ramionami. – Nie mam z tym problemu. To jak tuningowanie samochodu. Uznam to za część budżetu na utrzymanie.

Myślała, że się przesłyszała.

– Mam dwadzieścia pięć lat. Jakich twoim zdaniem zabiegów potrzebuję?

– Nie powiedziałem, że potrzebujesz. Po prostu jest taka opcja, gdybyś chciała.

To się nie skończy dobrze, jeśli nie będę trzymać języka za zębami, pomyślała.

– Właściwie to... jestem zainteresowana kimś innym.

W jego oczach pojawił się błysk.

– Kim?

– To nie ma znaczenia.

– Oczywiście, że ma. Umieram z ciekawości, komu udało się przełamać tę twoją oziębłość. Już myślałem, że to niemożliwe.

To ją mocno ugodziło. Zawsze się bała, że nikt nie będzie jej chciał takiej, jaka jest naprawdę, a cenić będą tylko fakt, z jakiej rodziny pochodzi. Spojrzała na Knoxa hardo.

– Nie bądź bezczelny, Knox. Wycofaj się z tego z twarzą.

– To ty mogłaś się z tego wycofać z twarzą. Przyleciałem kilkaset kilometrów, żeby cię zobaczyć. Spławiłem dla ciebie klienta. Mogłaś mnie chociaż uprzedzić.

Przeklęta Kay, która wtrąca się w nie swoje sprawy. Zapadła pełna napięcia cisza. Jako żona Knoxa byłaby jak trofeum, piękna i wytworna. Kolejna ozdoba na jego kominku. Nigdy by jej nie rozumiał tak jak Colt. Rozejrzała się za nim w tłumie. Stał pośród stajennych i kilku miejscowych. Poczuła zazdrość, kiedy piękna brunetka z miasta pociągnęła go na parkiet. Powiedziała coś, a on wybuchnął niskim, seksownym śmiechem, jakiego nigdy nie słyszała.

Poczuła ukłucie. Dawna Cecily udawałaby, że się tym nie przejmuje. Zaprzeczałaby temu, co naprawdę czuje. Nowa Cecily odkryła, że nie może odpuścić.

Alejandro po kilku tańcach na parkiecie, z piękną brunetką wypił spory łyk piwa. Była zupełnie w jego typie,

ale nie mógł znieść jej pustego szczebiotania, a najwyraźniej nie była w stanie rozmawiać o niczym innym.

Rozejrzał się wokół. Cecily wciąż nie było, już od dobrych trzydziestu minut.

– Mogę cię przeprosić? – odezwał się do brunetki. – Muszę się przewietrzyć.

Nie czekając na jej odpowiedź, przecisnął się przez tłum i wyszedł ze stajni. Na zewnątrz było pusto i słychać było tylko ściszoną muzykę. Prawie tęsknił za Cecily. Dostrzegł ją wreszcie, stojącą przy płocie i patrzącą w niebo. Podszedł do niej bezszelestnie i oparł łokcie na barierce. Spiorunowała go wzrokiem.

– Opuściłeś swój fan club?

– Powiesz mi, co jest nie tak?

Westchnęła i przeczesała palcami włosy.

– Pokłóciłam się z tatą. Całkiem poważnie. A potem jeszcze z Knoxem.

– O co?

– Powiedziałam mu, że nic nigdy między nami nie będzie. Ciężko przyjmuje odmowę.

– W jakim sensie?

– Był wściekły. I niezbyt miły.

– Pozwól mu się wściekać. Podjęłaś własną decyzję.

– Wiem. Po prostu nasze rodziny są w dobrych relacjach. I... – Przygryzła wargę.

– Co?

– Nazwał mnie oziębłą.

Zacisnął palce na płocie. Teraz miał ochotę wybić mu zęby.

– Był sfrustrowany. Zapomnij o nim. A o co pokłóciłaś się z ojcem?

– O ciebie. – Obróciła się do niego. – Tata nie chce, żebym pracowała nad Bachusem z tobą. Powiedziałam mu, że teraz sama będę podejmować decyzje w sprawie swojego życia i kariery.

Nie chciał zwrócić na siebie uwagi, kiedy zgodził się jej pomagać.

– Może spróbuj osiągnąć to wszystko małymi kroczkami? Daj sobie czas do namysłu. Przewracanie własnego życia do góry nogami akurat teraz to niezbyt dobry pomysł.

– Czuję, jakbym już zmarnowała zbyt dużo czasu.

– Jesteś młoda, Cecily. Masz przed sobą całe życie.

Zespół zaczął grać kolejną piosenkę, a wiatr zaszeleścił liśćmi magnolii.

– Kocham tę piosenkę. – Powiedziała cicho Cecily. – Jest o dziewczynie, która dostaje tylko to, czego nie chce. Jej przekleństwem jest samotna droga przez życie. Trafia mi prosto do serca.

Nie musiała wyjaśniać, dlaczego. Piosenka była o niej.

– Więc zatańcz ze mną.

Spojrzała na niego, spletli ze sobą palce jednej ręki, a drugą rękę położył jej na talii. Wiedział, że przyciągnięcie jej do siebie było błędem, nie mógł się jednak powstrzymać. Tańczyli w świetle księżyca, idealnie zsynchronizowani. Słowa nie były im potrzebne i wiedział, że to coś

wyjątkowego. Ona przylgnęła do niego, ocierając się ciałem, muskając włosami jego twarz.

– Cecily... – zamruczał.

– To się nie sprawdza.

– Co się nie sprawdza?

– Ignorowanie tego, co jest między nami.

– Ale tak być powinno.

– Dlaczego?

– Już ci to wyjaśniałem.

– Pragniesz mnie – wygarnęła mu. – Widziałam to w twoich oczach, kiedy wszedłeś na przyjęcie. Tamten pocałunek był niesamowity, dobrze o tym wiesz.

– I na tym powinniśmy poprzestać.

Zbliżyła się jeszcze bardziej, przysuwając usta do jego ucha.

– Nie mogę się skoncentrować. Myślę tylko o tym pocałunku. O tobie. Cały czas, kiedy tańczyłam z Knoxem, myślałam o tobie.

Krew uderzyła mu do głowy. Miał to zakończyć, wytłumaczyć jej, że nie będzie więcej pocałunków, ale nagle ktoś odezwał się z przeciągłym akcentem.

– Ach, to jest ten twój kochaś. – Knox Henderson wyszedł z cienia, wypuszczając dym z cygara. – Gdybym wiedział, że lubisz poświntuszyć ze służbą, dałbym sobie spokój z garniturami.

Alejandro poczuł wzbierający gniew. Odsunął od siebie Cecily i stanął twarzą w twarz z Knoxem. Knox wypił już sporo.

– Powinieneś się z tego wycofać – powiedział cicho Alejandro. – I wrócić do środka.

– Och, ale ja umieram z ciekawości. Zwodzi mnie, pozwala, żebym tu przyleciał, tylko po to, żeby mi powiedzieć, że pieprzy się z kimś innym. Nie może mnie winić za to, że chciałem poznać swojego konkurenta.

– Więc już poznałeś. – Alejandro zacisnął pięści. – Zaakceptuj to, że nie jest tobą zainteresowana, i odpuść sobie.

– Mam zaakceptować, że chce się pieprzyć ze stajennym? Przepraszam, że nie potrafię przejść nad tym do porządku dziennego. To za wiele.

Alejandro szybkim ruchem chwycił go za kołnierz koszuli.

– Daję ci ostatnią szansę – warknął. – Przeproś.

Knox uśmiechnął się krzywo.

– Raczej nie ma opcji.

Pięść, której nie zauważył, uderzyła Alejandra w szczękę. Lekko zamroczony, wyprowadził prawy sierpowy. Cecily krzyknęła i wskoczyła pomiędzy nich, a Alejandro ledwie zatrzymał cios, by jej nie uderzyć.

– Przestańcie. Oboje.

Gniew zalał Alejandra tak, że ledwie ją słyszał, tylko widok jej przerażonej miny go powstrzymywał.

Cecily spojrzała na Knoxa.

– Do środka. Natychmiast. – Wskazała na stajnię.

– Wiesz co? Masz rację. Nie jesteś tego warta – odpowiedział zjadliwie.

Cecily odprowadziła Knoxa z powrotem na przyjęcie. Kiedy zostawiła go z grupą przyjaciół, chwyciła worek z lodem i wyszła na zewnątrz. Poszła okrężną drogą do miejsca, gdzie mieszkali pracownicy, i zapukała do chatki Colta. Otworzył chwilę później, z czerwonym śladem na szczęce.

– Och, Colt, strasznie mi przykro.

– Nie szkodzi. To nic wielkiego.

– Już puchnie. – Podała mu torebkę z lodem. – Przyłożymy ci to.

– Sam mogę to zrobić.

Ukryła worek za plecami.

– Pozwól mi wejść i to zrobić. Czuję się winna. Nie sądziłam, że Knox jest aż takim bufonem.

Spojrzał na nią niewzruszenie.

– Daj mi ten lód, Cecily. Wiesz, że wchodzenie do środka to nie najlepszy pomysł.

– Pozwól mi wejść. Upewnię się, czy nic ci nie jest, i sobie pójdę.

– No dobrze. – Odsunął się, robiąc jej miejsce.

Przecisnęła się przez drzwi i zdjęła buty. Chata była prosto urządzona – było tam dość duże łóżko, komoda, fotel przy oknie i niewielka kuchnia. Colt nie dodał nic osobistego, jak typowy wędrowny najemnik.

Cecily odegnała tę myśl, idąc do kuchni, żeby owinąć lód ściereczką.

– Usiądź. – Wskazała na fotel.

Posłuchał. Ona przysiadła na poręczy i przycisnęła lód do jego szczęki, aż się wzdrygnął.

– Skrzywdził cię.

– Mogłaś mi pozwolić się na nim zemścić.

– Straciłbyś pracę. – Knox na pewno by o to zadbał.

Zapadła cisza.

– Zapytałam dziś tatę o mamę. O co się pokłócili w dzień, w którym miała wypadek.

– Co odpowiedział?

– Nie chciał mi powiedzieć. Stwierdził, że to sprawy pomiędzy nim a mamą. I że powinnam odpuścić.

– Może powinnaś. – Spojrzał na nią. – Małżeństwa bywają trudne. Zaufaj mi. To po prostu fakt.

– Małżeństwo twoich rodziców było trudne?

– Moi rodzice w ogóle nie są małżeństwem. Mają otwarty związek partnerski, który wykorzystują, kiedy tego potrzebują. Zupełnie dysfunkcyjny, a jednak przerażająco skuteczny.

– Och! – Może dlatego był taki zamknięty i nie miał ustabilizowanego życia. – Przykro mi.

– Niepotrzebnie. Jestem pewien, że ich związek działa lepiej niż spora liczba amerykańskich małżeństw.

Nie wątpiła w to. Chociaż wiedziała też, że miłość istnieje, bo jej rodzice, mimo pewnych różnic, bardzo się kochali. Uwielbiali się. Ona po prostu jeszcze nie znalazła takiej miłości. A może jednak Knox miał rację – może nie jest zdolna do oddania się drugiej osobie. Może nigdy tego nie doświadczy.

Poprawiła lód na jego szczęce.

– Wiem, że nie powinnam dociekać, co się między nimi wydarzyło. Ale zachowanie mamy było dziwne. Może gdybym wiedziała, co się stało, byłoby mi łatwiej przestać o tym myśleć.

– A może byłabyś tylko bardziej zagubiona?

– Może.

Jego seksowny zapach unosił się wokół niej. Nie mogła zignorować tej korzennej męskiej woni. Ciężko było się jej oprzeć.

Nagle przestało ją obchodzić, co jest rozsądne i na czym powinna się teraz skupić. Może to słowa Knoxa albo to, co zrobił jej Davis, kierowały nią teraz. Musiała wiedzieć, czy pocałunek z Coltem był tylko jednorazowym przeżyciem. Czy jest czegoś warta. Czy Knox się mylił.

– Colt?

– Hm? – Dostrzegła w jego oczach płomień pożądania. Tego nie był w stanie ukryć.

– Pozwól mi zostać.

– Nie. – Był stanowczy.

Przygryzła wargę i zapomniała o swojej dumie, która czasem powstrzymywała ją przed wyrażeniem tego, czego pragnęła.

– Nie jestem w tym dobra, wiesz, że tak jest. Jestem ekspertką w odpychaniu od siebie ludzi i unikaniu bliskich znajomości. Może to dlatego, że zbyt wiele wycierpiałam. Może po prostu nie jestem do tego zdolna. Ale z tobą... przy

tej chemii między nami, to po prostu naturalne. A dzisiejszej nocy tego potrzebuję. Być z tobą.

Nie mogła odczytać emocji w jego oczach.

– Cecily...

Podniosła rękę.

– Po prostu chcę tej jednej nocy. Wiem, że odejdziesz. Nawet dobrze, że tak będzie, bo najważniejsza jest dla mnie moja kariera. Ale to... my, w tej chwili właśnie tego pragnę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Serce Alejandra mocno biło w piersi. Wszystkiemu mógłby się oprzeć, ale nie temu. Przesunął dłonią po brodzie, czując kilkudniowy zarost.

Jak mógł się zgodzić? Jak mógł odmówić? Ile musiało ją kosztować takie otwarcie się dla niego? A jednak to zrobiła.

Rozsądek walczył w nim z szaleństwem. Więc da jej tę noc, o którą prosi? Pokaże jej, udowodni tej jednej nocy, że jest wyjątkowa, warta więcej niż ten dupek Henderson. Że nie powinna się bać sięgać po to, czego pragnie i na co zasługuje. Czy to naprawdę jest aż tak szalone?

I czy może być jeszcze gorzej? Już się przecież zaangażował, namieszał tyle, że rozwiąże to tylko swoim odejściem następnego dnia.

Przeczesał włosy palcami.

– Wydaje mi się, że nie myślisz teraz jasno. Że możesz się jutro obudzić z kacem moralnym i tego żałować.

Pokręciła głową.

– Wiem, co robię.

Alejandro uważał się za honorowego, dobrego człowieka. Ale kiedy Cecily wstała z poręczy i sięgnęła do zamka w swojej sukience, zrozumiał, że święty jednak nie jest.

Patrząc mu w oczy, zsunęła seksowną sukienkę z ramion i pozwoliła jej opaść na ziemię, a jemu aż zaschło w gardle.

Koronkowa bielizna cudownie kontrastowała z jej miodową skórą, przekraczając jego wszelkie wyobrażenia.

– Powinnaś zamknąć drzwi na klucz – wychrypiał.

Jej oczy zapłonęły. Podeszła do drzwi i przekręciła klucz. Odwróciła się i podeszła do niego bezwstydnie, a on był już stracony.

Pociągnął ją, sadzając okrakiem na swoich kolanach. Chwycił ją za szyję i przyciągnął jej wargi do swoich ust. Ich namiętne pocałunki zbudziły wszystkie jego zmysły. Trzymał dłonie na jej biodrach, unieruchamiając ją, żeby móc się nią delektować. Była taka niewinna i taka autentyczna. Czuł, jakby poznawali się coraz lepiej, warstwa po warstwie.

Pragnąc dotykać jej ciała, gładził gorącą gładką skórę na jej plecach. Napawał się jej doskonałością. Westchnęła z rozkoszą.

– Lubisz moje szorstkie dłonie?

Odsunęła się, żeby na niego spojrzeć.

– Mam taką jedną fantazję...

– Jaką?

– Tamtego wieczoru w stajniach... kiedy masowałeś Bachusa. – Spuściła powieki. – Wyobrażałam sobie twoje dłonie na swoim ciele. Jakie to byłoby uczucie... co mógłbyś nimi zrobić.

Poczuł kolejną falę gorąca. Uniósł brwi.

– Chcesz poczuć na sobie moje dłonie, *querida*? Z przyjemnością. Jeśli tylko obiecasz poddać się mojej fantazji.

– Jakiej?

– Przekonasz się za kilka minut – wymruczał, podnosząc ją z fotela i idąc w stronę łóżka.

– Hiszpański? To twoje dziedzictwo?

Cholera, nie zdawał sobie sprawy, że wymknęło mu się słowo w tym języku.

– Tak – skłamał, wdzięczny, że po portugalsku to słowo brzmiało tak samo.

Cecily patrzyła, jak Alejandro ściąga koszulę.

– Masz niesamowite ciało.

Rzucił ubranie na ziemię i przeszedł do guzika u spodni.

– Striptiz jest jedną z twoich fantazji?

– Jeśli ty się rozbierasz, to tak – uśmiechnęła się.

Rozsunął zamek i czuł, jak twardnieje. Jednym szybkim ruchem pozbył się dżinsów. Kiedy się wyprostował, zobaczył, że Cecily wpatruje się w jego slipy. Czuł, jak jego męskość naciska na materiał.

– Może zmienię fantazję na inną – zamruczała.

– Och, ale nie takie są zasady tej zabawy – powiedział przeciągle. – Połóż się i odwróć.

Jej policzki zaróżowiły się, ale posłuchała. Upajał się nią i widokiem niesamowitych pośladków: krągłych i jędrnych od godzin spędzonych w siodle. Przełknął z trudem, postanawiając, że największą uwagę poświęci tej właśnie części jej ciała.

Uklęknął na łóżku obok niej i położył dłoń na jej lędźwiach, przytrzymując, kiedy zadrżała. Przesuwał dłoń

to w górę pleców, to w dół, wzdłuż pośladków i tylnej części ud, rozkoszując się każdym fragmentem jej ciała.

Pożądanie ledwo pozwalało mu się opanować. Usiadł na niej okrakiem, pochylił się i dotknął ustami jej karku. Wygięła się z jękiem.

– To nie są dłonie.

Przesunął językiem wzdłuż jej ramienia.

– Nie obiecywałem, że będę używał wyłącznie dłoni.

Nie odpowiedziała, kiedy ugniatał je ciało, eksplorując każdy jego zakamarek. Jej jęki i reakcje na dotyk tylko podsycały w nim ogień. Czuł, że twardnieje coraz bardziej, powstrzymując się nadludzką siłą woli.

Jedwabne majteczki ledwie przykrywały dwa okrągłe pośladki. Położył na nich dłonie i masował, sprawiając, że jej oddech stał się nierówny. Przeniósł dłonie między jej uda i rozchylił je.

– Colt...

– Cii. – Pocałował ją w lędźwie, wsunął palce pod brzegi majtek i je zdjął.

Jej oddech był coraz płytszy.

– Zrelaksuj się – szepnął, gładząc wewnętrzną stronę jej ud. Kiedy się rozluźniła, wsunął poduszkę pod jej biodra, żeby je unieść. Rozchylił uda jeszcze szerzej i przejechał knykciami po włoskach pokrywających intymne części ciała. Zadrżała, chwytając palcami narzutę.

– Colt...

– Spokojnie – wyszeptał jej do ucha, dotykając nieznacznie kciukiem. Czekał, aż podda się temu dotykowi,

aż stanie się większa i bardziej wilgotna. Wsunął w nią dwa palce, a jej jęk przyprawił go niemal o szaleństwo.

Przycisnął usta do miejsca między łopatkami, całując ją i jednocześnie pobudzając palcami w stałym, delikatnym rytmie. Powoli wspinała się po drabinie, która prowadziła do orgazmu.

– Och, Colt, proszę...

Zacisnęła się na jego palcach, a on zsunął się niżej, pochylił nad nią i dotknął ustami, liżąc powoli i prowokacyjnie.

– Jeszcze... – błagała.

Objął ustami jej nabrzmiałe wargi i zaczął ssać. Pożerał ją.

– Jesteś taka słodka – wychrypiał. – Dojdź dla mnie, aniołku.

Jęknęła i uniosła biodra. Głęboko wsunął w nią palce, czując, jak bardzo jest ciasna i ciepła. Językiem drażnił jej łechtaczkę. Krzyknęła, wciskając twarz w narzutę. Ten krzyk był najbardziej podniecającym dźwiękiem, jaki słyszał.

Nie przestał, dopóki nie doszła po raz drugi.

Jej ciałem wstrząsały fale rozkoszy. Cecily patrzyła w piękne oczy Colta, kiedy obrócił ją na plecy. Objęła jego umięśnione ramię, palcem muskając policzek.

– Czy twoje oczekiwania zostały spełnione?

Nie była w stanie odpowiedzieć, bo to, co właśnie przeżyła, było jak... trzęsienie ziemi.

– Chcesz wiedzieć, jaka jest moja fantazja?

Nie była pewna, czy ma siłę na cokolwiek więcej, zmusiła się do kiwnięcia głową.

– Ty dosiadająca mnie – wymruczał. – Z twoją pełną kontrolą i koncentracją.

Serce waliło jej w piesi, gdy zszedł z łóżka, zsunął slipy i rzucił je na podłogę. Wystarczyło, że patrzyła na niego, a przechodziły ją dreszcze.

– Może zmienię zdanie co do tej fantazji.

Wyciągnął portfel z kieszeni dżinsów i wyjął foliowe opakowanie.

– Nie. Ty spełniłaś swoją, teraz ja spełnię swoją – stwierdził, unosząc ją i sadzając na sobie. Pociągnął ją w dół do pocałunku.

– Możesz to założyć – wymruczał, podając jej opakowanie z prezerwatywą.

– Och, nie jestem w tym dobra. Kiedyś brałam pigułki.

– Pokażę ci.

Otworzył opakowanie, nałożył prezerwatywę na swój członek, ale nie rozwinął do końca, kierując jej palcami.

– Teraz ty.

Zacisnął rękę na jej palcach i pomógł dokończyć.

– Jesteś piękny – wyszeptała.

– Nie tak jak ty. A teraz wskakuj.

Ta seksowna komenda przyspieszyła bicie jej serca. Uniosła się na kolanach, ujęła jego męskość i opuściła się na nią z jękiem rozkoszy.

– Powoli – szeptał do niej. – Jesteś stworzona do ujeżdżania mężczyzn, aniołku.

Zatopiła się w tej burzy doznań, pewna, że to najlepsze, czego kiedykolwiek doświadczyła. Poddała się temu całkowicie. Kiedy się już cały w niej zagłębił, zaklął.

– Cecily, musisz się zacząć poruszać, zanim całkiem stracę głowę.

Powstrzymywał się, będąc prawie na szczycie. Przygryzła wargę, czując w sobie ogień. Była w stanie aż tak go podniecić, pożądał jej. W tej chwili należeli tylko do siebie. Jakaś jej część uwierzyła w siebie ponownie.

– Cecily...

Zaczęła się poruszać, patrząc, jak rozkosz wypełnia jego spojrzenie. Nie odwracała wzroku, bo przecież to jedyna noc, jaką spędzi z Coltem, i chciała pamiętać każdy jej szczegół.

Zatapiała się w namiętności, podniecona do granic. Za każdym razem, gdy opadała, dotykał jej głębiej. Znów poczuła wzbierający orgazm, tym razem powolny, rozchodzący się z jej wnętrza.

Colt chwycił ją za rękę i pociągnął do przodu, obejmując ustami sutek. Westchnęła, czując kolejne fale rozkoszy.

– To jest cudowne – jęknęła, poruszając się coraz szybciej.

Przeniósł się do drugiej piersi, przygryzając ją, zatapiając ją w kolejnej fali przyjemności. Przyciągnął jej wargi do swoich i szepnął:

– Chcę cię całować, kiedy dojdę. Jesteś taka słodka, że doprowadzasz mnie do szaleństwa.

Chwycił jej pośladki i kierował teraz ruchami. Chwycił jej wargę zębami i doszedł, mrucząc nisko. W tej samej chwili

znów szczytowała i opadła bez sił na jego pierś. Czuła się jak w ciepłej, cudownej otchłani.

Obudził ją przed świtem. Chwycił jej pierś, przesunął udo i wszedł w nią od tyłu.

– Chciałaś jednej nocy. Dostaniesz więcej.

Pieścił ją palcami, jednocześnie wchodząc w nią i wzbudzając w niej kolejne pokłady pożądania. Wkrótce była wilgotna i wygięła się, oczekując, że wejdzie w nią jeszcze głębiej. Niespiesznie poruszał się w niej, doprowadzając do cudownego, głębokiego orgazmu.

Gdy obudziła się po raz kolejny, nastał już świt. Musiała wyjść, bo plotki szybko by się rozeszły, gdyby ktoś ją zobaczył.

Ubierała się, czując, że jest już inną kobietą. Wyszła bezszelestnie i zamknęła za sobą drzwi.

Szła przez poranną rosę, z butami w dłoni.

Teraz ta jedna noc wydawała się niewystarczająca.

Alejandro obudził się z ciężką głową i bolącą szczęką. Wyłączył budzik i zauważył, że Cecily wyszła, pozostawiając za sobą jedynie delikatny kwiatowy zapach.

– Lepiej, że tak to wyszło – mruknął, wstając z łóżka i idąc pod prysznic. Nigdy nie pozwalał kobietom spać w swoim łóżku, dzięki temu nie musiał przechodzić przez niezręczne pożegnania.

Kiedy skończył się myć, czekał na niego esemes od Sebastiena.

„Zostało tylko kilka godzin, żebyś zakończył wyzwanie z sukcesem. Odrzutowiec będzie czekał na płycie lotniska o ósmej wieczorem. Wylatujesz z powodu osobistych spraw, którymi musisz się zająć natychmiast. Czekam na twój raport”.

Schował telefon i ruszył do drzwi. Musiał jak najszybciej wyjechać, zanim zrobi coś, czego będzie żałował. Bo to, co się stało między nim a Cecily, nie było zbyt rozważne. Obawiał się, że gdyby miał sposobność, zrobiłby to jeszcze raz.

Cecily i Dale wyjechały obejrzeć jakiegoś konia po tym, jak Knox Henderson wyjechał niespodziewanie. Alejandro mógł wypełnić swoje obowiązki i nie musiał się z nią żegnać ani niczego tłumaczyć.

Niezależnie od tego, co czuł do Cecily, nie mogli być razem. Nie miał jej nic do zaoferowania poza chwilowym podreperowaniem pewności siebie.

Kobiety w jego życiu dobrze wiedziały, kim są. Cieszył się nimi przez chwilę, a potem wymieniał, jeśli było do konieczne. Cecily nie należała jednak do tej kategorii.

Poza tym już niedługo miał zniszczyć reputację jej rodziny. Był teraz pewien, że Cecily nie wie nic o pochodzeniu jej konia ani o występku jej przodków. A jednak musieli zostać za to ukarani. Kiedy tylko Stavros dostarczy mu dowód, on zadba o sprawiedliwość, tak jak obiecał to babci.

Oszczędzi jednak Bachusa, bo nie chce złamać serca Cecily.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kiedy podczas eliminacji do mistrzostw świata w Genewie Cecily wjeżdżała na tor przeszkód, starała się odzyskać kontrolę, z której była znana. Zamiast tego była kłębkiem nerwów i czuła ucisk w żołądku, jakby jechała na kolejce górskiej.

Pozdrowiła sędziów, wciągnęła powietrze i spróbowała zaczerpnąć energii od tłumu, a potem dzięki niej przejechała przez tor szybko i bez zrzutek. To było jej ostatnie podejście.

Zatrzymała Bachusa, który czuł, że jest dzisiaj gwiazdą. Wystartowała z duszą na ramieniu, a wiwaty tłumu skomentowały wynik na tablicy. Zakończyła zawody na trzeciej pozycji.

Dotarło to do niej dopiero, kiedy Dale ściągnęła ją z konia i mocno przytuliła. Udało się. Jej marzenie o mistrzostwie świata wciąż było możliwe do zrealizowania.

To nie mogło wymazać tego fatalnego roku, który ona i Bachus mieli za sobą, ale miało szansę przekonać komitet, że powinna być wzięta po uwagę jako kandydatka do drużyny na mistrzostwa. A to wszystko dzięki Coltowi, który znalazł klucz do niej i jej wierzchowca. Po plecach przeszły jej ciarki, kiedy szła pozdrowić reporterów.

Zniknął, wrócił do domu „z powodów osobistych”. Na początku była zmartwiona i poprosiła Cliffa o jego numer

telefonu, bo chciała się upewnić, czy wszystko dobrze. Jednak żadnego nie zostawił. Jakby to, co między nimi było, nic dla niego nie znaczyło.

Na twarzy miała sztuczny uśmiech, kiedy udzielała wywiadów, żałując, że nie ma go tutaj. Wiedziała, że to niedorzeczne. Była przecież przygotowana, że Colt odejdzie. Bolało ją jednak, że się z nią nie pożegnał. Znów coś ścisnęło ją w żołądku, kiedy skończyła ostatni wywiad. Ledwie zdążyła do łazienki, zanim zaczęły się wymioty.

Dopiero w samolocie powrotnym wszystkie kawałki układanki zaczęły jej do siebie pasować. Przed przygotowaniami do zawodów nie miała miesiączki. Myślała, że to przez stres. Serce zamarło jej w piersi. To niemożliwe. Przecież używał prezerwatyw.

Lekarz potwierdził jednak, że niemożliwe jest w istocie możliwe. Była w ciąży, co przewracało jej życie i karierę do góry nogami. Tylko kilka zawodniczek w historii jeździło w stanie błogosławionym. Ryzyko było za duże. A to znaczyło, że tego roku musi porzucić marzenia o mistrzostwie.

Była zszokowana i rozczarowana, gdy przez kilka kolejnych dni próbowała dojść z tym do ładu. Co ma zrobić? Wiedziała jedynie, że Colt musi dowiedzieć się o dziecku. Może nie będzie chciał jej, ale ma prawo wiedzieć o potomku.

Najpierw jednak musiała go odnaleźć. Wynajęła prywatną detektyw, która znalazła jego matkę. Czterdzieści osiem

godzin później spotkała się z Victorią Brown w kawiarni. Atrakcyjna brunetka miała ze sobą teczkę.

Cecily spojrzała na nią z oczekiwaniem.

– Udało się go znaleźć?

Victoria kiwnęła głową.

– Jest pewien kłopot. Colt Banyon nie istnieje.

Cecily pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Ale właśnie powiedziała pani, że go znalazła.

– Znalazłam mężczyznę, który podawał się za Colta Banyona. W Nowym Meksyku nie ma żadnych Banyonów, którzy byliby powiązani z osobą, która tu pracowała. Ten mężczyzna wymyślił swoją tożsamość i to w dosyć wysublimowany sposób.

Cecily była skonsternowana. Dlaczego miałby to robić? Co chciał ukryć? Nie było żadnego logicznego wytłumaczenia tego, co zrobił.

– Sprawdziłam w mojej bazie to zdjęcie z przyjęcia, które dostałam, w wersji bez zarostu. Prawdziwe nazwisko Colta to Alejandro Salazar. Jest...

W kawiarni rozległ się huk tłuczonej porcelany. Celicy spojrzała na skorupy leżące na ziemi i zamarła. To musi być pomyłka. Jak to możliwe, że Colt jest Alejandrem Salazarem, miliarderem, potomkiem największych rywali jej rodziny. Nie mógł przecież pracować w ich posiadłości.

Nie było pomyłki. Sprawdziła, że Alejandro był w tym czasie w Kentucky. To on był Coltem.

Cecily siedziała w kawiarni w odrętwieniu. Była w ciąży z Alejandrem Salazarem. Nie docierało to do niej. Widziała

kiedyś jego zdjęcia, ale na wszystkich był gładko ogolony i elegancko ubrany. Zupełnie niepodobny do mężczyzny z rancza.

Usiłowała zrozumieć to wszystko. Co Alejandro robił na jej ranczu? Dlaczego udawał stajennego? Nigdy nie pojęła, na czym polegał spór między ich rodzinami. Kiedy o to pytała, słyszała tylko o krążącej plotce, że Zeus został poczęty nielegalnie przez ogiera Salazarów i że to tylko wymysł Adriany Salazar.

Czy to miało coś wspólnego z jego obecnością? Czy zamierzał ugodzić w jej rodzinę? Poczuła się zdradzona. Myślała, że go zna. Że mu na niej zależy. Że pragnął jej dla niej samej. Kiedy się wreszcie nauczy? Davisowi też wierzyła. Była przekonana, że ją kocha i obsypuje prezentami, a trzy tygodnie przed ślubem dowiedziała się od pijanego świadka, że jej narzeczony ma kochankę, której nie zamierza porzucać. Cecily była więc tylko dobrą partią z nazwiskiem i pieniędzmi.

Małżeństwa przecież nie mają nic wspólnego z miłością. Lepiej, żeby nie była tak naiwna. A jednak była jedyną osobą, która nie wiedziała o kochance Davisa. Obiecała sobie, że nie pozwoli się już tak zranić. Wykorzystać. A jednak pozwoliła na to Coltowi... Alejandrowi.

Znów się okazała głupia.

Spojrzała na teczkę leżącą przed nią na stole. Powinna wrócić do domu. Powiedzieć o wszystkim tacie. Bóg wie, co kierowało Alejandrem Salazarem. Ale nie była w stanie tego zrobić. Nie, kryjąc tę sensacyjną tajemnicę. Nie w chwili,

kiedy cała jej przyszłość zależała od tego, czy dowie się prawdy.

A jedynym miejscem, gdzie mogła ją poznać, był Nowy Jork.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Mam twój dowód.

Alejandro odchylił się w fotelu z telefonem przy uchu, spoglądając na Manhattan przez okna swojego biura.

– Jak wiarygodne są wyniki? – zapytał Stavrosa.

– Niepodważalne.

Poczuł satysfakcję.

– Przekażesz je do mnie kurierem?

– Jest już w drodze. – Jego przyjaciel upił łyk czegoś, co z pewnością było podwójnym espresso zaparzonym przez jego asystentkę. – Czy to oznacza, że teraz będziesz miał więcej czasu dla swoich przyjaciół? Sebastien niedługo mnie zamęczy.

– To przez niego jestem teraz zasypany robotą. Gdyby ta jego impreza nie była taka ważna, to nawet bym nie przyjechał.

– Nie masz ochoty poznać mojej żony?

Faktycznie, bardzo chciał zobaczyć kobietę, która w jakiś sposób skłoniła Stavrosa do małżeństwa. Jego kalendarz skutecznie mu to utrudniał.

– Moja ciekawość będzie musiała poczekać jeszcze kilka tygodni.

– Dobrze. Może znasz starego znajomego mojej żony? Brandon Underwood. Siedzi w wyścigach konnych.

– Znane nazwisko. Brandon to zepsuty, bogaty chłopaczek z aspiracjami, żeby pójść w ślady swojego ojca, senatora. Underwoodowie mają tak czysty dywan, że wiadomo, że coś pod niego zmietli.

– Dobrze wiedzieć.

– Jesteś o niego zazdrosny?

– Raczej nie. Weźmiesz kogoś na imprezę Sebastiena?

Jeszcze nie podjął decyzji. Tylko on pozostał singlem, więc kusiło go, żeby zadzwonić do pięknej prawniczki, którą poznał kilka tygodni wcześniej na siłowni. Ale jakoś nie mógł się za to zabrać. Nie mógł zapomnieć o pewnej blondynce, która ujeżdżała go do utraty tchu i pozostawiła nienasyconym.

– Pewnie przyjdę sam.

Do pokoju zajrzała jego asystentka, Deseree.

Skończył rozmowę i zaczął się przyglądać papierom.

– Des, nie mogę znaleźć raportu z rynków europejskich – zawołał, idąc w stronę drzwi. – Mogłabyś... – urwał, widząc kobietę, która stała przed biurkiem jego asystentki.

Ubrana była w dopasowaną sukienkę i wysokie szpilki, z miodowymi włosami spływającymi na ramiona. Miała w sobie nowojorski szyk. Ale jego uwagę przykuło zimne jak lód spojrzenie.

Boże, ona wiedziała.

Deseree patrzyła na nich z nieukrywaną ciekawością. Po chwili Alejandro oprzytomniał. Musiał działać.

– Powiedz ojcu, żeby zaczynali posiedzenie beze mnie.

Asystentka była zszokowana. Estevao Salazar był znany z napadów gniewu na członków zarządu, którzy nie dostosowywali się do dokładnego terminarza. Wykręciła jednak numer.

Alejandro wskazał swój gabinet.

– Panie przodem.

Cecily weszła do środka. Widok jej wspaniałego ciała wzbudził w nim falę pożądania, jednak to nie był najlepszy moment.

Zamknął drzwi i odwrócił się do niej. Z rękami opartymi na biodrach i zaróżowionymi policzkami emanowała ogniem. Stwierdził, że lepiej zacznie od przeprosin.

– Wybacz mi, Cecily. Nie chciałem cię skrzywdzić. Próbowałem się wycofać. Wiesz, że tak.

Uniosła rękę i spoliczkowała go mocno.

– Zasłużyłem na to. Zasługuję na twój gniew. A teraz usiądźmy i bądźmy rozsądni. Pozwól, że ci wytłumaczę.

– Rozsądni? Chciałbyś, żebym była rozsądna? Przyjechałeś pracować u mojej rodziny pod fałszywym nazwiskiem. Okłamałeś mnie i innych, którzy ci zaufali, którym na tobie zależało. Powinieneś się cieszyć, że nie poszłam na policję.

– Nie złamałem prawa. Zaaplikowałem o pracę, zostałem przyjęty i wykonywałem moje zadania.

– Dlaczego? Po co to zrobiłeś?

– Twoja rodzina ukradła coś mojej. Zdobyłem na to dowód.

Zmarszczyła czoło.

– Mówisz o Zeusie? Czy to ma coś wspólnego z tą idiotyczną plotką, o której wspomniałeś wtedy nad jeziorem?

– To nie plotka. Twój dziadek nielegalnie rozmnożył swoją klacz Demeter z Diablem, kiedy ogier był wypożyczony do stadniny amerykańskiego hodowcy. A to oznacza, że cała podstawa twojej linii koni jest zbudowana na kłamstwie. Mam na to dowód.

– Jaki dowód?

– Przebadałem DNA Bachusa. Jest niezaprzeczalnie potomkiem Diabla, nie Cienia Nocy.

– Nie wierzę w to – wyszeptała, blednąc na twarzy. – Moi rodzice mówili, że to nieprawda.

– Badania były przeprowadzone w laboratorium o światowej renomie. Nie ma wątpliwości co do ich wiarygodności.

Odwróciła się i podeszła do okna. Musiał się powstrzymać, żeby jej nie dotknąć, nie pocieszyć. Teraz była przecież wrogiem.

Odwróciła się i oparła o parapet. W jej oczach widział ból.

– Nawet jeśli to prawda, to stało się dekady temu. To zamierzchła historia. Dlaczego nie możesz odpuścić?

– Bo twoja rodzina ukradła coś mojej i zbudowała na tym swoją potęgę. Wzbogaciła się nie tylko finansowo, ale również zdobyła reputację, obnosząc się tym przed moją rodziną. To było przestępstwo. I ktoś musi za to zapłacić.

– Adriana jest rozgoryczona. Ona i moja babcia rywalizowały ze sobą. Nie mogła się pogodzić z tym, że

w końcu to moja babcia okazała się lepsza. Ale ona nie żyje, Alejandro. Nie ma już kogo chłostać.

– Twoja rodzina wciąż czerpie zyski z tego, co ukradła. To mojej babci należała się ta chwała. Nie spocznie, dopóki sprawiedliwości nie stanie się zadość.

– Dlaczego po prostu się z tym nie pogodziła? Miała przecież tyle samo okazji, żeby wyhodować potomka Diabla, co my. Może po prostu zrobiliśmy to lepiej.

– Jej ogier zachorował, kiedy wrócił do Belgii. Nie mógł już mieć więcej źrebiąt. Zeus jest jego ostatnim potomkiem.

Otworzyła szerzej oczy. Najwyraźniej nie znała tej historii i tego, jak jej rodzina zniszczyła dziedzictwo Salazarów.

– Co masz zamiar zrobić?

– Pójść do sądu. Dostać odszkodowanie, na jakie zasługuje babcia. Dopilnować, żeby wszyscy się dowiedzieli, że dziedzictwo Hargrove'ów jest zbudowane na kłamstwie.

– Mój ojciec do tego nie dopuści. Zrobi medialną burzę i sprawi, że nazwiska obu rodów będą zdeptane. Zostanie tylko prawda, która dla nikogo nie ma znaczenia.

– To kwestia honoru, czegoś, o czym twoja rodzina nie ma pojęcia.

– Honor za jaką cenę?

Wyglądała tak krucho i bezbronnie.

– Zadbałem o to, żeby Bachus nie był brany pod uwagę w tej sprawie. Nie chciałbym, żebyście zostali rozdzieleni. Tylko tyle mogę zrobić.

– Jakież to hojne z twojej strony. Ocalisz Bachusa, a jednocześnie zniszczysz moją rodzinę.

Przyjrzał jej się uważnie i zauważył cienie pod oczami. Wyglądała, jakby cierpiała. Przecież w Genewie zajęła trzecie miejsce. Czym się więc martwi?

– Dlaczego tu jesteś? Jak się dowiedziałaś?

– Zatrudniłam prywatną detektyw. Czy to, co było między nami, było prawdziwe?

To była jego szansa, żeby uciąć to wszystko. Dać jej do zrozumienia, że nic dla niego nie znaczyła. Ale nie był w stanie jej skrzywdzić.

– Tak. To, co było między nami, było prawdziwe, Cecily. Ale było błędem z mojej strony. Nie powinno było się wydarzyć.

– Zgadza się. Błagałam cię, żebyś wziął mnie do łóżka, a ty, jako dżentelmen, uprzejmie spełniłeś moją prośbę.

Zrobił krok w jej stronę.

– To nie tak.

Wyciągnęła rękę, żeby go zatrzymać.

– Żeby wszystko było jasne, na wypadek, gdybyś myślał, że umierałam z tęsknoty, zakochana po naszej pamiętnej nocy i nie mogłam bez ciebie żyć, może powinnam wyjawić ci powód, dla którego zatrudniłam specjalistkę. Jestem w ciąży, Alejandro. I co ty na to? Jak to się wpisuje w twój plan zemsty?

Zamarł na chwilę.

– To niemożliwe. Używaliśmy prezerwatyw.

– Prezerwatywy zawodzą. – Miała beznamiętną minę. – Najwyraźniej tak jest, bo nawet lekarz potwierdził, że to jest możliwe.

Kolana się pod nim ugięły. Nie zamierzał pytać, czy dziecko jest jego, bo wiedział, że tak. Ściany wokół niego zaczęły wirować. Wydawało mu się, jakby stracił kontrolę nad sterem łódki, która teraz szła na dno.

– Zdecydowanie musimy to omówić.

– Tak sądzisz? Chcesz zniszczyć moją rodzinę, Alejandro. Okłamywałeś mnie od pierwszej chwili, w której cię poznałam. Czemu miałabym z tobą omawiać cokolwiek związanego z dzieckiem? Dla mnie ta dyskusja jest skończona.

– Cecily...

Zaczęła się cofać, patrząc mu w oczy.

– Nawet nie wiem, kim jesteś. Jak mogę ci zaufać w jakiejkolwiek sprawie?

Odwróciła się, otworzyła drzwi i wybiegła.

Miał ochotę na mocną whisky, jednak poszedł do sali konferencyjnej na końcu korytarza. Wcześniej zadzwonił do swojego kierowcy i kazał mu śledzić Cecily. Nie mógł ryzykować, że dojdzie do jakiegoś skandalu.

Kiedy wszedł do sali, ojciec właśnie zaczynał posiedzenie. Estevao przerwał i spojrzał na syna surowo. Alejandro machnął tylko ręką, żeby kontynuował.

– Chcesz napytać sobie biedy? – szepnął do niego Joaquim.

Alejandro spojrzał na brata wymownie. Zastanawiał się, jak mógł tak wiele zaryzykować z Cecily. Wiedział, że nie powinien był się do niej zbliżyć. A jednak to zrobił. Dał się ponieść namiętności.

Ojciec przeszedł do pierwszego punktu posiedzenia, a Alejandro odchylił się w fotelu. To jest katastrofa. I to zaraz po tym, jak Stavros dostarczył mu dowód.

Co powie jego rodzina, kiedy beztrosko oświadczy, że właśnie spłodził dziecko z dziewczyną od Hargrove'ów? Co na to powie Clayton Hargrove? Jeśli on miał kłopoty, to ona jeszcze większe. Nie mogła brać udziału w zawodach, a przynajmniej nie zrobi tego, jeśli jest rozsądna. To dla niej cios po tym, jak wreszcie się podniosła.

Zastanawiał się, jak Cecily to wszystko znosi. Najwyraźniej niezbyt dobrze... Na pewno nie daje jej to spokoju i zastanawia się, co zrobić.

Poczuł gorąco i poluźnił krawat. Będą mieli dziecko. Możliwe, że będzie wymagało ogromnych poświęceń, ale to w końcu jego krew. Jego potomek. Bycie ojcem to odpowiedzialność, przed którą nigdy się nie będzie uchylać, zwłaszcza że sam nie miał najlepszych wspomnień z dzieciństwa. Estevao Salazar chciał wychować następcę, a nie syna. Miał niezaspokojoną żądzę władzy, co rozdarło rodzinę, a jego romanse sprawiły, że matka uciekła za ocean, żeby tam oddać się karierze jeździeckiej. On i jego brat sami musieli o siebie dbać w szkole z internatem.

Jego dziecko będzie miało zarówno miłość, jak i stabilizację, której on doświadczył dopiero wtedy, kiedy Adriana wzięła swoich wnuków do siebie. Wcześniej znał tylko strach i wyobcowanie. W takim układzie właściwe będzie ożenić się z Cecily. Żeby dać dziecku oparcie,

jakiego on nie miał. Babcia na pewno będzie wściekła, ale co innego mógł zrobić?

Lubił Cecily – podziwiał jej odwagę i siłę. Była też między nimi chemia. Nigdy nie oczekiwał, że ożeni się z miłości, kiedy nadejdzie czas, a ten najwyraźniej właśnie nadszedł. A jednak przerażała go myśl, że jego życiowy plan właśnie przyspieszył o pięć lat.

Ojciec wziął go na bok w czasie przerwy. Wysoki, wciąż przystojny, spojrzał na syna z irytacją.

– Miło, że raczyłeś do nas dołączyć.

– Przepraszam. Musiałem załatwić coś pilnego.

– W takim razie załatw to przed dzisiejszym wieczorem. Mamy kolację ze Skandynawami. Chcę mieć ten kontrakt.

– Nie dam rady.

– Słucham?

– Weź Joaquima. To jego kontrakt, więc może się tym zająć.

– Co się z tobą dzieje, do cholery? Gdzie twoje priorytety? Najpierw twoje niezapowiedziane dwutygodniowe wakacje, a teraz to? Co może być ważniejsze od tego spotkania?

Uniknięcie skandalu. Znalezienie Cecily, zanim wsiądzie do samolotu...

– To sprawa osobista. – Przyjął na siebie gniew ojca. – Miałeś dość sporo swoich, więc powinieneś zrozumieć.

Cecily chodziła po hotelowym pokoju, zastanawiając się, co zrobić. Była wzburzona spotkaniem z Alejandrem. Powinna była wymyślić jakiś plan, zanim tu przyleciała. Jednak nie miała żadnego i musiała stawić czoło jednemu

z najpotężniejszych ludzi na świecie. Miał dziś całkowitą kontrolę i był pewny siebie. Był w stanie zrobić wszystko, by osiągnąć swój cel – zniszczenie jej rodziny.

Nie miała ochoty na obiad, który zamówiła. Zamiast tego patrzyła przez okna na Manhattan.

Całe jej dziedzictwo było zbudowane na oszustwie. Rodzice od początku ją okłamywali. Bała się tego, jak to wpłynie na jej rodzinę i karierę. Tego, że straci wszystkie swoje konie, poza Bachusem. Ale czuła coś jeszcze... rozczarowanie.

Czego się spodziewała? Wiedziała, że Alejandro nie jest tym człowiekiem, który ją zauroczył, i że powie coś, czego nie chciałaby usłyszeć. Już to kiedyś przerabiała. Więc w czym tkwił problem? Czy chciała, żeby był tamtym mężczyzną, który ją pocieszał, kochał się z nią namiętnie, jakby to coś dla niego znaczyło? Chciała się mylić co do niego? Naprawdę była naiwna.

Słyszała w głowie jego słowa „Próbowałem się wycofać. Wiesz, że tak”.

Miał rację. Próbował trzymać się od niej z daleka i pokazać, że to nierozsądne. To ona go uwiodła. Może i ją oszukał, ale ona też była za to wszystko odpowiedzialna.

Z zadumy wyrwał ją dzwonek do drzwi. Obiad. Podeszła do drzwi i otworzyła.

Oparty o framugę Alejandro stał przed nią w ciemnych dżinsach i koszulce polo. Serce zabiło jej mocniej. Był równie onieśmielający jak w garniturze.

– Jak mnie znalazłeś?

– Kazałem mojemu kierowcy cię śledzić.

– Powiedziałam, zakończyłam z tobą dyskusję.

– Gdybyś ją zakończyła, już dziś leciałabyś do domu. Będziemy mieć dziecko. Musimy ustalić, co dalej. Chyba że pojedziesz do domu i napomkniesz ojcu o tym, że jesteś ze mną w ciąży i nie masz żadnego planu.

– Nienawidzę cię – syknęła. Szczególnie tej jego nowej wersji.

– Nie krępuj się. Ale i tak musimy porozmawiać.

Miał rację. Odsunęła się najeżona. Wszedł do pokoju, zdejmując buty.

– Miły pokój.

– Tylko taki mieli. – Obserwując go, nalała mu szklankę whisky. – Rozgość się.

– Jakieś sześć godzin za późno – mruknął i wypił zawartość. – Jadłaś coś?

– Czekam na obiad.

– Dobrze. Wyglądasz blado. Powinnaś zachować siły.

– Bo jem za dwoje? – zaszydziła. – Nie musisz udawać, że ci zależy, Alejandro. Przejrzałam już na oczy.

– Zależy mi, Cecily. Przez to jesteśmy w tej sytuacji. Powiedziałem ci to, zanim powiedziałaś mi o ciąży. Właściwie to wszystko, co mówiłem w Kentucky, było prawdą, każde uczucie, które okazywałem. Kłamałem tylko co do mojej tożsamości, ale musiałem.

Chciała mu wierzyć, że cokolwiek z tego wszystkiego było prawdą. Że to, co było między nimi, było prawdziwe. Ale byłaby głupia, gdyby uwierzyła jego słowom.

– Może usiądziemy?

– Wolę postać.

– Jak chcesz. Będziemy mieć to dziecko, Cecily.

– Oczywiście, że tak. Ja będę mieć to dziecko. Nie pomyślałabym nawet, żeby zrobić inaczej.

– Świetnie. I żeby było jasne, kiedy mówiłem „będziemy", miałem na myśli „nas". Oboje będziemy jego rodzicami, więc musimy być razem, żeby to zrobić.

– Co rozumiesz przez „razem"?

– Że weźmiemy ślub.

Kolana się pod nią ugięły. Opadła na sofę, słysząc szum w uszach.

– Nie mówisz poważnie.

– Ależ mówię. Dlatego właśnie sugerowałem, żebyś usiadła.

– Sądzisz, że można oprzeć małżeństwo na kłamstwie?

– To, co było między nami, nie było kłamstwem. To było coś wspaniałego, sama to mówiłaś... więź, której nie da się udawać.

– Więź, którą zniszczyłeś swoimi kłamstwami.

– Więź, którą nadszarpnąłem. Sądzę, że można ją odbudować.

– Niby jak? Obdarzyłam zaufaniem Colta, mężczyznę, którego myślałam, że znam, a on je odrzucił.

– Zdobędę je jeszcze raz. To, że nosisz pod sercem moje dziecko, zmienia wszystko, Cecily. Nie chcę się zrzekać praw do niego, tak jak i ty, a więc może nam się udać.

A skoro to oznacza, że musimy rozwiązać sprawy między naszymi rodzinami i rozładować tę bombę, zacznę działać.

– Wcześniej mówiłeś, że twoja babcia nie spocznie, póki nie znajdzie sprawiedliwości.

– Jeśli postawimy ją przed faktem dokonanym, mówiąc jej o naszym związku, będzie musiała odpuścić. Może zadowoli się przeprosinami od twojej rodziny... czymś w rodzaju publicznego przyznania się do winy.

– Mój ojciec nigdy na to nie pozwoli. – Pokręciła głową. – Będzie wolał chodzić po sądach całą wieczność niż zszargać dobre imię Hargrove'ów.

– Więc jest głupcem – stwierdził Alejandro surowo. – Salazarowie mogliby was kupić dziesięć razy. Będzie walczył zaciekle, aż przegra.

– Mógłbyś pójść na to ustępstwo niezależnie od tego, czy weźmiemy ślub. Pogodzimy jakoś nasze rodziny i będziemy wspólnie wychowywać dziecko.

– To dziecko to Salazar, Cecily. Mój dziedzic. Nie będzie z nieprawego łoża.

– Nawet jeśli się dogadamy w sprawie tej rodzinnej afery, to ledwie się znamy. Skąd mamy wiedzieć, czy w ogóle nam się uda?

– Chemia to składnik numer jeden w udanym związku. – Przeszył ją wzrokiem, tak znajomym, a jednocześnie tak obcym. – Wiemy już, że łączy nas i w łóżku, i poza nim. Możemy też dobrze współpracować. Czego nam więcej trzeba?

Miłości? To nieuchwytne uczucie, którego pragnęła, ale nie była przekonana co do jego istnienia. Przynajmniej dla niej.

– Praktyczność. To najlepszy fundament małżeństwa. Nie te wspaniałe historie, które sprzedaje nam się na pęczki, te szczęśliwe zakończenia. One nie istnieją.

– Moi rodzice się kochali – powiedziała cicho. – Dlatego ojciec jest, jaki jest. Bo nigdy nie przestał za nią tęsknić.

– Nie lepiej tego uniknąć? Oprzeć związek na pragmatyczności i czułości? Nie mogę skłamać i obiecać rzeczy, w które nie wierzę, Cecily. Ale jestem przekonany, że uda nam się to poukładać. Pomyśl, jak dobrze było nam w Kentucky.

Nie chciała o tym myśleć, bo nie wiedziała, czy to było prawdziwe. Czy nie zwodził jej po to, żeby mieć to dziecko. Chociaż trudno byłoby zapomnieć, jak pomógł jej z Bachusem i odbudową relacji między nią a jej koniem. Odbudową jej samej.

Przyglądała się jego twardym, nieugiętym rysom twarzy. Dlaczego miałby udawać, skoro nie miał ku temu żadnych powodów?

– Dlaczego pomogłeś mi z Bachusem?

– Nie mogłem patrzeć, jak cierpisz – odrzekł cicho. – Nawet jeśli powiedziałem sobie, że to kiepski pomysł i próbowałem być niewzruszony.

Emocje, które uważała za wytwór swojej wyobraźni, wróciły, pozostawiając ją w niepewności. Wolałaby trudną prawdę niż te odcienie szarości. Podeszła do okien.

– To jakieś szaleństwo.

– Nie jesteś w tym sama, Cecily. Jestem z tobą.

Odwróciła się i oparła dłonie o parapet.

– A co z tymi kobietami, które zmieniasz przy każdej okazji? Mam wierzyć, że po prostu porzucić kawalerski tryb życia przez wzgląd na dziecko?

– Podoba mi się myśl o tobie jako mojej żonie. Przy tobie zawsze będę mógł liczyć na jakieś fajerwerki. Myślę, że to mi wystarczy.

– Jeśli będę wystarczająco szalona, żeby zostać twoją żoną. Co jest wątpliwe w obecnej sytuacji. Nie będę tolerować niewierności. Przy choćby najmniejszych podejrzeniach odejdę.

Spojrzał na nią i podszedł bliżej.

– Żartowałem. Mój ojciec miał kochanek na pęczki. Nigdy nie zrobiłbym czegoś takiego w swoim własnym związku.

– A więc mówiłeś prawdę o dysfunkcyjnym związku rodziców?

– Wszystko to było prawdą. A teraz może powiedz mi, dlaczego masz taką minę?

Pokręciła głową. Na pewno nie powie mu prawdy.

– Niech ci będzie. Ale kiedyś będziesz musiała mi powiedzieć, bo mamy przecież odzyskać wzajemne zaufanie.

– Gdybym była mądra, już leciałabym do domu. Nie powinnam ci ufać.

– Ale ufasz – powiedział łagodnie. – Od samego początku. Znasz mnie, Cecily. Zaufaj mi teraz i zróbmy to razem.

– Potrzebuję czasu, żeby to wszystko przemyśleć. Zdecydować, co zrobić.

– Dobrze. Masz tydzień.

– Tydzień?

– To zbyt paląca sytuacja, żeby ją przedłużać. Moja babcia chce, żebym działał. A poza tym jadę na ważne przyjęcie do Anglii pod koniec miesiąca. Jeśli mamy się pobrać, powinnaś być tam ze mną.

– Chcesz mi powiedzieć, że nie masz jeszcze towarzystwa? Myślałam, że kobiety biją się o ciebie.

– To zabawne, ale nie mogę zapomnieć o pewnej blondynce, która zabrała mnie w przejażdżkę życia... Pamiętam te jęki i jej słodki smak. I mam ochotę na więcej.

Poczuła gorąco na policzkach. Alejandro uśmiechnął się z satysfakcją.

– Dobrze nam ze sobą, moja droga, dobrze o tym wiesz. Teraz musisz to po prostu przyznać.

– Nie zamierzam podejmować decyzji na podstawie naszej... kompatybilności seksualnej. To byłoby niemądre.

– Więc podejmij ją na postawie racjonalnych przesłanek. Życie cię przytłoczyło, Cecily. Musisz przejąć kontrolę i to naprawić. Musimy razem stworzyć dziecku dom. To jedyne wyjście.

Chciała zaprzeczyć, ale słowa nie przeszły jej przez gardło.

– Podejmij decyzję i daj mi znać.

Powiedziawszy to, Alejandro odwrócił się i wyszedł.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Cecily karmiła Bachusa ostatnią garścią jego ulubionych płatków, stojąc na dolnej poprzeczce płotu okalającego pastwisko na ranczu w Kentucky.

Cieszył się tym spokojem po serii intensywnych treningów. Jego pani wciąż czuła rozczarowanie tym, że wszystkie jej marzenia legły w gruzach. Tego ranka zadzwonią do przewodniczącego komisji kwalifikacyjnej, żeby go powiadomić o ciąży i o tym, że nie będzie się ubiegać o miejsce w drużynie. Dużo ją to kosztowało, tym bardziej że przewodniczący jej nie zdradził, czy miała szanse. Gdyby wiedziała, może chociaż poczułaby większą pewność siebie.

Nie powiedziała też jeszcze ojcu.

Musiała to zrobić dzisiaj, bo dziś mijał ostatni dzień na podjęcie decyzji, czy zostanie jego żoną. Przyjmie nazwisko Salazar.

Wiedziała, jak zdecyduje, bała się tylko powiedzieć to głośno.

Nie mogła wychowywać dziecka sama, nie po tym, jak straciła matkę w młodym wieku. Zawsze będzie czuła pustkę po niej. Nie może też patrzeć, jak sypie się jej dziedzictwo i traci ukochane konie. Dobrze wiedziała, że Alejandro by wygrał, jeśli doszłoby do konfrontacji.

To pozostawiało jej jedyną możliwą opcję: wyjść za niego. Już raz dotrzymał danego słowa; poleciał do Belgii, żeby przekonać babcię do przyjęcia publicznych przeprosin od Hargrove'ów. Potem zadzwonił do niej z propozycją, że kupi posiadłość na północy stanu Nowy Jork, gdzie zbuduje jej wymarzone stajnie z dala od ojca.

Hojny gest czy dobra wola – ta propozycja była bardzo kusząca, ale nie zdobył nią zaufania Cecily. Musi się jeszcze postarać.

Przygryzła wargę, patrząc w czyste, lazurowe niebo. Może i była pewna swojego wyboru, ale wciąż się bała tego życia u boku Alejandra. Trudno jej było rozstać się z domem rodzinnym.

Po raz ostatni podrapała Bachusa za uchem i poszła do domu zmierzyć się z tym, co było nieuniknione. Drzwi do gabinetu ojca były zamknięte. Już chciała odejść, kiedy usłyszała podniesione męskie głosy.

To był Alejandro.

Łamiąc wpojone w dzieciństwie zasady etykiety, nacisnęła klamkę i weszła do środka. Ojciec stał twarzą w twarz z Alejandrem. Serce zaczęło jej walić jak młotem, kiedy Clayton spojrzał na nią chłodno.

– Powiedz mi, że to nieprawda.

– Co takiego?

– Że jesteś z nim w ciąży.

– Tak – powiedziała ze ściśniętym gardłem, patrząc ojcu w oczy. – Jestem. Chciałam ci dzisiaj powiedzieć. Alejandro najwyraźniej mnie uprzedził.

– Dzisiaj? – krzyknął ojciec. – Wiedziałaś, że był tutaj pod fałszywą tożsamością. Wiedziałaś, co planuje, i nie powiedziałaś mi? Tak bardzo się w niego zapatrzyłaś, że straciłaś wzrok?

Obudził się w niej gniew.

– A ty wiedziałeś o Zeusie. O Bachusie. Okłamałeś mnie, tato.

– Chroniłem cię przed ich kłamstwami. Jak mogłaś być tak głupia? Myślałem, że inaczej cię wychowałem.

Alejandro stanął u jej boku i objął ją w talii.

– Myślę, że powinien pan uważać, jak się odzywa do córki.

– Nie mieszaj się w to. Salazarowie chcą zrujnować nasze nazwisko, a ty tańczysz tak, jak ci zagrają.

– Dziadek już to zrobił. Złamał prawo, robiąc to, co zrobił. Okradł ich.

– To się nigdy nie wydarzyło. Adriana nie mogła się pogodzić z sukcesem Harper, naszym sukcesem, więc zdecydowała się zbrukać nasze nazwisko, rozpuszczając plotki.

– Alejandro ma dowód. Prawda musi wyjść na jaw, tato. Koniec kłamstw.

Clayton odwrócił się do Alejandra.

– Chcę, żebyś opuścił mój teren. Natychmiast. Rozwiążemy to w sądzie.

– Jest pan krótkowzroczny. Proszę przyjąć propozycję mojej babci. Lepszej nie będzie. Wystarczą publiczne przeprosiny, a wszystko będzie już za nami.

– Myślisz, że będę ryzykował stuletnie dziedzictwo mojego rodu, żeby przeprosić Salazarów za coś, co nigdy nie miało miejsca? Zadbam o to, żeby ta sprawa toczyła się bez końca i nigdy nie wyszła poza salę sądową.

Jeśli to, co zrobił jej dziadek, było nieprawdą, nie musieliby się spierać w sądzie. Przecież prawda wyjdzie kiedyś na jaw. O czym jeszcze ojciec jej nie mówił?

Alejandro mocniej zacisnął palce na jej plecach.

– Chce pan poświęcić szczęście swojej córki, by podtrzymać kłamstwo? Jeśli pan nie odpuści, między naszymi rodzinami nigdy nie nastanie pokój, a pana wnuk będzie pośrodku tego sporu.

– Nieprawda. Sąd przyzna prawa rodzicielskie Cecily. Zawsze rozstrzygają na korzyść matki.

– Może i tak, ale to bez znaczenia, bo Cecily za mnie wyjdzie.

Twarz Claytona poszarzała.

– To nie może być prawda.

Cecily była wściekła na obu mężczyzn i najchętniej kazałaby im iść do diabła. Ale podjęła już decyzję. To dziecko będzie miało obydwoje rodziców.

– To prawda. Zamierzam poślubić Alejandra. Więc ty, tato, powinieneś pomyśleć o skończeniu z tymi oszustwami.

Ojciec zacisnął zęby.

– Moja córka nie wyjdzie za Salazara. Jeśli wyjdziesz z nim przez te drzwi, zerwiesz wszelkie relacje z rodziną.

– Nie mówisz poważnie. – Poczuła ucisk w brzuchu.

– Zostań i jakoś sobie z tym poradzimy. Wyjdź, a jesteś zdana na siebie.

Alejandro pochylił się do jej ucha.

– Idź i spakuj torbę. Po resztę możesz kogoś przysłać później.

Mrugnęła z niedowierzaniem.

– Chcesz, żebym poszła z tobą teraz?

– Wolałabyś zostać?

Spojrzała na twarz ojca i wiedziała, że nie. Podjęła decyzję. Musiała wyjechać.

Powrotny lot do Nowego Jorku Alejandro spędził, zajmując się dwoma kontraktami – jeden negocjował ze Szwedami, a drugi z kolumbijską firmą produkującą kawę, którą chcieli od dawna przejąć.

Uznał, że Cecily potrzebuje tej chwili, żeby nieco ochłonąć. Była wyraźnie na niego wściekła, mimo że chciał jej tylko pomóc, bo wiedział, jak podchodzi do swojego ojca.

Przez ostatnie dwie doby próbował załagodzić to zamieszanie, w którym ona też miała udział, był więc w kiepskim nastroju. Jego babcia oskarżyła go o brak dystansu i nielojalność, kiedy powiedział jej o swoim związku z Cecily.

Zamknął laptop z większą siłą, niż powinien. Jej słowa raniły go do głębi. To ona nauczyła go, czym jest honor. Podanie w wątpliwość jego lojalności było dla niego ciosem. Musiał skłamać, że kocha Cecily, żeby ją nieco uspokoić. Niechętnie zgodziła się na kompromis, który jej

zaproponował, a który odrzucił Clayton Hargrove. Mógł mieć tylko nadzieję, że z czasem zmądrzeje.

Jego narzeczona nie uspokoiła się jednak, gdy dotarli do domu. Naskoczyła na niego, kiedy tylko przeszli przez próg mieszkania na Upper East Side.

– Po co to zrobiłeś? – wybuchnęła. – Tylko wszystko pogorszyłeś.

– Wszystko będzie dobrze. Obiecuję ci. Twój ojciec ochłonie, a ja sprowadzę twoje konie do Nowego Jorku, gdzie znajdziemy dla nich miejsce i będziemy wspólnie żyć.

– Po prostu nie rozumiem. Czy naprawdę sądziłeś, że nie wiem, jak to najlepiej rozwiązać?

– Więc dlaczego tego nie zrobiłaś? Na co czekałaś? Na boską inspirację? Muzy, które zejdą i zachęcą cię do działania? Może gdyby twój ojciec już wcześniej wiedział o ciąży, byłby bardziej skłonny, żeby przyjąć moją propozycję.

– Chciałam mu powiedzieć zaraz po tym, jak porozmawiam z tobą. Zrobiłabym to na spokojnie. Ale nie, musiałeś przylecieć jak jakaś wielka szycha i od razu rzucić wszystkie karty na stół.

– Nie zrobiłem nic takiego. Staram się, jak mogę, żeby rozwiązać ten problem. Próbowałem pomóc. Wybacz, że nie zrobiłem tego z finezją, której najwyraźniej oczekiwałaś.

– Jak miałbyś mi w ten sposób pomóc?

– Nie wydawałaś się zbyt pewna tej rozmowy z ojcem. Myślałem, że jeśli zrobimy to wspólnie, będzie ci łatwiej.

– Załatwiłeś to sam. Nie masz za grosz wyczucia. Typowy facet.

Do licha. Czy tak właśnie będzie wyglądać ich małżeństwo? Kłótnia za kłótnią? A zawsze sobie obiecywał, że za wszelką cenę będzie tego unikał.

Rozumiał, że Cecily jest zdenerwowana, że jej życie właśnie się przewróciło do góry nogami, ale tak samo było i w jego przypadku. Żenił się z nią, miał zostać ojcem. Gdyby nie był tak zajęty, pewnie czułby lęk przed nowością.

– A poza tym byłeś wystarczająco bezczelny, żeby założyć, że zgodzę się na to małżeństwo, zanim w ogóle dałam ci odpowiedź.

– Ale się zgodziłaś. Tak z ciekawości, dlaczego?

Skrzyżowała ręce na piersi.

– Moja mama zmarła, gdy miałam czternaście lat. Przez okres dojrzewania nie miałam żadnej kobiety, która by mnie wspierała. Nigdy nie odebrałabym dziecku ojca.

– Więc oboje się zgadzamy, że dziecko należy umieścić na pierwszym miejscu.

Z niechęcią kiwnęła głową.

– A idąc za ciosem, pozwól, że oprowadzę cię po twoim nowym domu. Myślę, że ci się tu spodoba.

– Nigdy mi się nie spodoba Nowy Jork. Nie tak, jak Kentucky. Na pewno jest tu ciekawie, ale ja nie mogę tu oddychać.

– Możesz, zapewniam cię. Ja robię to codziennie. – Machnął ręką w kierunku salonu. – Zapraszam...

Oprowadził ją po luksusowej rezydencji, która kosztowała dwadzieścia trzy miliony dolarów. Salon był wysoki na dwa piętra, na ścianach i kominkach odsłonięto cegłę, a jadalnia była niezwykle przestronna.

Myślał, że spodoba jej się wydzielona część dla niani, pokój do jogi i ogród na dachu, ale Cecily pozostała niewzruszona. Porzucił swój entuzjazm, kiedy doszli do głównej sypialni na najwyższym piętrze i zostawił ją tam, żeby się odświeżyła.

Musiał być szalony, że kiedykolwiek pomyślał o tym małżeństwie. Jego narzeczona nie była mile widziana przez jego rodzinę. Czuł się, jakby kupił samochód sportowy, który trudno się prowadzi, podczas gdy chciał ładnie wyglądającego sedana.

Cecily wiedziała, że zachowuje się jak jędza, ale była wściekła na Alejandra. Stwierdziła jednak, że lepiej zachować milczenie, niż powiedzieć coś, czego będzie żałować.

Kiedy usiedli do kolacji, myślała, że emocje ma już pod kontrolą. Taras był cudowną oazą pośrodku gwarnego miasta. Była w stanie nieco się uspokoić, a teraz siedziała naprzeciw Alejandra, przy którym nie czuła się zrelaksowana. Był tak zabójczo przystojny, jak ten mężczyzna, który ją zauroczył w Kentucky.

– Po co to? – Wskazała ręką dookoła. Pomoc domowa właśnie podała im kawę i herbatę. – Po co ten dom zamiast kawalerskiego penthouse’u, z którego rządziłbyś światem?

– Myślę, że nie musisz robić tych aluzji. Masz dwadzieścia pięć lat, nie pięć, prawda?

Odchyliła się na krześle, rozemocjonowana.

– Ten dom był dla mnie zaskoczeniem – ciągnął dalej. – Chciałem kupić coś, co łatwiej jest utrzymać, ale wtedy mój agent mi go pokazał. Może to przez to, że tyle lat spędziłem w internatach, błąkając się między Brazylią i Belgią. Spodobała mi się idea domu.

Chłonęła informacje o mężczyźnie, o którym nic nie wiedziała.

– Gdzie chodziłeś do szkoły? – zapytała.

– W New Hampshire. Rodzice wysłali mnie do elitarnej szkoły, kiedy miałem sześć lat. Zawsze planowali rozbudować firmę na rynku amerykańskim, więc synowie w Stanach to było dobre rozwiązanie. Ojciec wiecznie podróżował w interesach, a matka jeździła z zawodów na zawody po całej Europie.

Sześć lat. To zdecydowanie za mało jak na rozłąkę z rodzicami.

– Życie z dala od rodziny musiało być bardzo trudne.

– Ja i Joaquim znaliśmy tylko takie życie. W domu było okropnie, więc woleliśmy internat. W wakacje i ferie zawsze jeździliśmy do babci, do Belgii.

Przygryzła wargę. Miała wrażenie, że ten zamknięty w sobie Colt był tym samym mężczyzną, który siedział teraz przed nią – ukształtowanym przez bolesne doświadczenia.

– Co się stało z małżeństwem twoich rodziców? Czy kiedykolwiek się kochali?

– Podobno do szaleństwa, według babci. Ich związek był pełen pasji i emocji, ale uwaga ojca zwróciła się w innym kierunku, kiedy urodził się mój brat. Moja mama nie zamierzała tego tak zostawić. Wściekała się na niego, groziła rozwodem, a kiedy to nie podziałało, sama wplątała się w serię romansów, żeby zdobyć go zazdrością. Jednak nic nie podziałało. W końcu się poddała i wróciła do Belgii dla kariery jeździeckiej, nie rozwiązując małżeństwa, bo ten układ jakoś działał.

I przy okazji zostawiła swoje dzieci.

– Jakie są teraz twoje relacje z rodzicami?

– Nigdy nie byłem blisko z ojcem. Zawsze był skupiony na interesach. A matka... jest delikatna. Zamknęła się w sobie po separacji z ojcem. Nie byłbym zbyt daleki od prawdy, mówiąc, że lepiej zna niektórych swoich uczniów niż własnych synów.

Ścisnęło ją w piersi. Znała to poczucie wyobcowania, ból zadawany przez bliską osobę. Tak samo było z ojcem po śmierci mamy.

– To musiało być ciężkie... takie dzieciństwo.

– Stąd moje wypaczone poglądy na miłość? – uśmiechnął się krzywo. – Właściwie to nawet się cieszyłem tą ich separacją. Mama była wtedy szczęśliwsza. Wszystko stało się spokojniejsze, nie było napięcia. Zobaczyłem, jak dobrze może działać małżeństwo ze względów praktycznych... nikt nie jest poszkodowany.

Zastanawiała się, czy to prawda. Czy taki pragmatyczny związek był lepszym wyborem. Po tym, co przeżyła

z Davisem, nie mogła z góry temu zaprzeczyć.

– Jednak praktyczny związek nie wystarczy mojej babci – ciągnął Alejandro dalej. – Musimy ją przekonać, że kochamy się do szaleństwa, a owocem tej miłości jest nasze dziecko. Nie może się doczekać, aż cię pozna i dowie się szczegółów o naszym ślubie. Powiedziałem, że odwiedzimy ją w drodze powrotnej z Anglii.

Szczegóły ślubu? Spotkanie z Adrianą? Poczuła ucisk w żołądku.

– Nie mogę nawet myśleć o ślubie, dopóki ojciec nie odpuści. Zawsze wyobrażałam go sobie na naszym ranczu.

– Więc termin na początku października może przywróci mu nieco rozsądku.

Szczęka jej opadła, ale on nie zmienił wyrazu twarzy.

– Nie martwi mnie, że ludzie dowiedzą się o tym, że poczęliśmy to dziecko poza związkiem małżeńskim, ale będą się spodziewać, że będziemy mężem i żoną, kiedy się urodzi.

– Ale to za dwa miesiące – powiedziała drżącym głosem. – Nie możemy zaplanować wesela w tak krótkim czasie.

– Będziesz miała ludzi, którzy zrobią to za ciebie.

– A jak to rozegramy publicznie? Na przykład na tym przyjęciu w Anglii? To chyba za wcześnie, żeby o tym mówić.

– Zgadzam się. Jeśli nie będziemy o tym mówić, ludzie tym łatwiej uwierzą, że zakochaliśmy się w sobie. Właściwie musimy to osiągnąć w Anglii. To bardzo ważna impreza, będzie wielu reporterów. Zadebiutujemy na nim publicznie,

więc musimy się postarać o właściwy przekaz do wszystkich, włączając w to nasze rodziny, i przekonać ich, że nasz związek jest prawdziwy. Że nie mają innego wyjścia, jak tylko go zaakceptować.

To było dla niej zbyt wiele jak na jeden raz. Może to przez ten szybki ślub... dziecko, na które nie była gotowa... emocjonujący dzień. A może to dlatego, że jeszcze kilka tygodni temu była zakochana w mężczyźnie, którego wydawało jej się, że zna.

– A skoro mowa o dzieciach – ciągnął, nalewając sobie kawy – moja asystentka umówiła cię do najlepszego specjalisty na Manhattanie. Dobrze, żebyś miała tu lekarza prowadzącego ciążę.

Żeby był pewny, że jego potomek jest zdrowy i bezpieczny. W końcu dlatego tutaj była. Cecily milczała. Spoglądając na Manhattan, poczuła tęsknotę za domem.

– Jest późno. Wyglądasz na zmęczoną. Powinnaś się położyć. Dołączę co siebie za kilka minut, muszę tylko wysłać kilka mejli.

Zjeżyła się, słysząc kolejny rozkaz. Jednak faktycznie była wykończona. Weszła do sypialni, ledwie powłócząc nogami.

Czy oczekiwał, że będą dzielić łoże? Najwidoczniej tak, bo pokojówka Alejandra ułożyła jej ubrania w zdobionej szafie stojącej w sypialni, a przybory toaletowe czekały już w łazience. Patrzyła na nie, nie do końca pewna, czy jest na to gotowa. Nie była.

Weszła pod chłodny prysznic, próbując dojść to równowagi. Była jednak coraz bardziej zdenerwowana.

Kiedyś będzie musiała spać z nim w łóżku, lepiej go poznać. Ale najpierw musiała odzyskać do niego zaufanie.

Rozumiała, że kieruje nim poczucie honoru. Domyślała się, dlaczego zrobił to, co zrobił, a nawet że nie miał zamiaru jej skrzywdzić. A jednak ją oszukał.

Nałożyła swoją ulubioną koszulę nocną i rozczesała włosy, patrząc w antyczne lustro. Serce biło jej jak szalone.

Alejandro przyszedł chwilę później. Wyraźnie zmęczony, odłożył swój złoty zegarek na komodę. Zrobiło jej się głupio.

– Przepraszam za moje dzisiejsze zachowanie. Nie jestem sobą. To wszystko mnie przytłacza. Nie wiem już, gdzie jest góra, a gdzie dół.

Jego mina stała się łagodniejsza. Odłożył spinki do mankietów i podszedł do niej od tyłu, kładąc dłonie na jej biodrach. Podskoczyła, ale chwycił ją mocniej.

– Postaraj się zrelaksować – powiedział czule. – Zawsze dotrzymuję obietnic, Cecily. Naprawię to wszystko.

– A co, jeśli mój ojciec nigdy nie zadzwoni? Jeśli nie będzie chciał mnie znać? Między nami nie zawsze się układało, ale mam tylko jego i moje konie.

– Zrobi to. On cię kocha. I... teraz masz też mnie, życie, które zbudujemy wspólnie. Pomyśl o tym jak o szancie na bycie kimś innym niż członkinią rodu Hargrove’ów. Na bycie kimś, kim ty chcesz być. Powiedziałem w Kentucky, że będę cię wspierał w stu procentach, i tak zrobię.

Poczuła w sobie ciepło. Po raz pierwszy niemal uwierzyła, że wszystko się ułoży, bo ten mężczyzna nie zgodzi się na mniej.

– Miałaś rację, że nie czekałem na twoją odpowiedź. Że po prostu założyłem, że zostaniesz moją żoną. Mam jednak nadzieję, że to wynagrodzi ci brak romantycznych oświadczyn.

Zaschło jej w gardle, kiedy Alejandro chwycił jej dłoń i wsunął jej na palec pierścionek. Na platynowej obrączce osadzony był okrągły brylant okolony tysiącem malutkich diamencików błyskających w świetle. To był najpiękniejszy pierścionek, jaki w życiu widziała.

– Pomyślałem, że będzie pasował do twojej energicznej osobowości. Ale jeśli ci się nie podoba, poproszę Jovana, żeby zrobił inny.

Nie podoba? Został zrobiony dla mnie? Rozpłynęła się.

– Jest idealny. Dokładnie taki, jaki sama bym wybrała. Dziękuję.

Musnął jej dłoń kciukiem, wciąż trzymając ją za rękę.

– Musisz mieć odpowiedni kamień, kiedy wejdziesz ze mną na tę imprezę. Ten chyba będzie doskonały.

Jej radość wyparowała. Powinna się wziąć w garść.

– Jest idealny. I myślę, że masz rację. Potrzebuję snu. Na pewno rano poczuję się lepiej.

– Czemu nie teraz? – wyszeptał jej do ucha. – Jesteśmy zaręczeni, moja droga. Nie ma powodu, żeby się powstrzymywać.

Zalała ją fala namiętnych wspomnień. Ale nie mogła im się poddać. Była jego wybranką tylko z praktycznych względów. Powinna o tym pamiętać, żeby przetrwać w tym związku.

– Ależ jest. – Odwróciła się, wyciągając rękę z jego uścisku. – Musimy się do tego przyzwyczaić, Alejandro. Ja muszę się nauczyć znowu ci ufać. Dowiedzieć się, kim jesteś.

– Wiesz, kim jestem. Rozmawialiśmy o bardzo osobistych sprawach... taki właśnie jestem.

– Myślałam, że wiem. A teraz nie jestem pewna, w co wierzyć.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę.

– Niech będzie. Masz tyle czasu, ile potrzebujesz. Ale wizerunek, jaki zaprezentujemy publicznie, nie podlega dyskusji. Będziemy na tej imprezie wyglądać na szaleńczo zakochanych, nawet jeśli miałabyś zaangażować w to wszystkie swoje zdolności aktorskie. Czy to dla ciebie jasne?

– Jak słońce – mruknęła. – Zacznę ćwiczyć już teraz.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Następne dwa tygodnie Alejandro pracował dniami i nocami, żeby móc się wyrwać do Anglii. Wiedział, że jego narzeczona została wrzucona na głęboką wodę, więc żeby jej pomóc, zabierał pracę do domu i jadał kolacje razem z nią. Dzięki temu powoli przekonywał Cecily, żeby znowu mu zaufała, bo jest tym samym mężczyzną, którego poznała na ranczu. Dzielił się z nią różnymi szczegółami, które niechętnie wyjawiał, ale miał nadzieję, że ona zrobi to samo. Był świadomy, że to długotrwały proces, ale powoli, stopniowo się otwierała.

Był wściekły, że jej ojciec nie przyszedł z gałązką oliwną. Tak, jakby naprawdę wolał wziąć tajemnicę Hargrove'ów do grobu, niż pozwolić na zniszczenie ich dobrego imienia. Jakby jego córka znaczyła dla niego mniej niż dziedzictwo. To raniło Cecily, widział to w jej oczach. Starał się odwrócić jej uwagę, więc przyspieszył plany zakupu posiadłości w północnej części stanu Nowy Jork. Agent nieruchomości szukał już idealnego domu, a Cecily pracowała z architektem nad projektem swoich wymarzonych stajni. To nie tylko ją zajęło, ale sprawiło, że błysk w jej oczach powrócił i mieli jakiś wspólny projekt.

Kiedy wsiadali do samolotu, który miał ich zabrać do Anglii, osiągnęli już pewne porozumienie. Jednak Cecily wciąż go odtrącała. To mogło zagrozić tej fasadzie, którą

chcieli pokazać na przyjęciu. Alejandro dążył do tego, żeby wyeliminować wszelkie napięcia. Kiedy patrzył na nią, skuloną w samolotowym fotelu, poczuł znajome ukłucie pożądania. Czuł, jakby Cecily naciskała jakiś jego wewnętrzny przełącznik już samą swoją obecnością.

Był ciekawy, jak będzie wyglądała, kiedy ciążowy brzuszek się uwidoczni. Wyobrażał sobie jej apetyczne krągłości. Będzie pożądał jej jeszcze bardziej, jeśli to możliwe.

– Podobają ci się? – zapytał, wskazując na rysunki, które sporządził jego architekt.

– To już prawie to.

– Pokażesz mi?

Wstała z fotela i przysiadła na poręczy jego siedzenia, pokazując mu rysunki. Robiły wrażenie. Pomyślała o wszystkim: o przestronnym boksie dla każdego konia, szerokich przejściach do pielęgnacji, strefie mycia, ujeżdżalniach zarówno krytych, jak i odkrytych, biorąc pod uwagę ostry, nowojorski klimat. Wiedział, że chce zostać kiedyś trenerką i pomagać młodszym jeźdźcom, tak jak jej matka.

Wskazał na jedną z odkrytych ujeżdżalni.

– Może umieścisz tę obok ujeżdżalni dla dojrzalszych koni. Te młode mogłyby się od nich uczyć dobrych nawyków.

– To świetny pomysł. – Zanotowała coś. Zapytała, czy ma jeszcze jakieś propozycje. Alejandro kochał konie, więc

zasugerował mniejsze i większe zmiany. Kiedy skończyli, złożyła rysunki.

– Powiedz mi o swoich przyjaciołach, żebym wiedziała, co mnie czeka.

Powinien jej był już dawno o nich opowiedzieć, ale ostatnio był zbyt zajęty. Chwycił ją za rękę.

– Mam trzech bliskich przyjaciół. Sebastien Atkinson założył klub sportów ekstremalnych, do którego zapisaliśmy się wszyscy w college'u. Jedziemy teraz na imprezę z okazji rocznicy jego ślubu z Moniką. Stavros siedzi w branży farmaceutycznej, ma firmę w Nowym Jorku. Ten to dopiero jest ziółko. Zrozumiesz, co mam na myśli, kiedy go zobaczysz. Niedawno ożenił się z pewną Greczynką o imieniu Calli, której jeszcze nie poznałem, więc nie będziesz jedyną nową twarzą.

– Pobrali się w ukryciu?

– Coś w tym rodzaju. Antonio jest właścicielem jednej z największych firm budowlanych na świecie. Uroczy Włoch, łatwo go polubić. Niedawno ożenił się z matką swojego syna. Jeszcze kilka tygodni temu nie wiedział, że ma dziecko.

– Dlaczego?

– Leo jest owocem jego dawnego romansu z Sadie. Nie wiem, dlaczego mu nie powiedziała o synu. Mam nadzieję, że dowiem się więcej, kiedy się spotkamy.

Kiwnęła głową. Chciała wstać, ale zatrzymał ją na miejscu.

– Będę cię musiał całować w ten weekend. Może trochę poćwiczymy?

Zamarła, wahając się. Co więcej mógł zrobić, żeby odzyskać jej zaufanie?

– Alejandro...

– Zapomnij. Mam jeszcze sporo pracy.

Był w nie najlepszym nastroju, kiedy dotarli do wspaniałej, otoczonej lasami posiadłości Waldenbrook w Oxfordshire.

Może Sebastien zaproponuje jeden z jego okrutnych, inspirowanych wojskiem wyścigów z przeszkodami... Może ćwiczenia na strzelnicy z jakąś mocną bronią? To na pewno by mu pomogło pozbyć się frustracji.

– Nie tym razem – Sebastien zgasił jego nadzieje. Witał ich na progu swojego georgiańskiego dworku, obejmując swoją żonę.

– Moja siostrzenica, Natalia, ma fioła na punkcie skoków na koniu. W ten weekend jesteśmy gospodarzami zawodów jeździeckich.

Alejandro aż się skrzywił, a po chwili zobaczył minę Cecily.

– Ależ oczywiście! – Sebastien uderzył się dłonią w głowę. – Jestem głupi. Powinnaś wystartować, Cecily. Powinienem wam dać znać. Może pożyczysz któregoś z koni Natalii?

Cecily zmusiła się do uśmiechu.

– Zrobiłam sobie przerwę od jeżdżenia na czas ślubu i mojej przeprowadzki do Nowego Jorku.

– Musisz zatem przyjść i pokibicować Natalii. Będzie wniebowzięta.

Cecily nawet się nie mrugnęła okiem, mimo że dziś ogłaszano skład drużyny na mistrzostwa. Prasa, zamiast zauważyć jej powrót w Genewie, rozpisywała się o jej kiepskim sezonie. Alejandro wiedział, że cierpi, ale nie daje tego po sobie poznać.

Sebastien zaprosił ich, żeby się rozgościli w swoim pokoju.

– Nie wiedziałem – powiedział cicho Alejandro.

– W porządku.

Ale nie było w porządku.

Kiedy przygotowywała się do tego wyjazdu, obiecała sobie, że nie będzie myśleć o karierze ani o rodzinie, które pozostawiły po sobie wielkie ziejące dziury w jej życiu. Zamiast tego została wciągnięta w środek wydarzeń i musiała grać rolę kochającej narzeczonej.

Ale jak miała to zrobić, jeśli przed jej nosem zorganizowano zawody jeździeckie?

– To dla ciebie.

Spojrzała na Alejandra trzymającego kremową wytłaczaną kopertę. Rozerwała ją drżącymi rękami.

„Cecily,

mam nadzieję, że dołączysz do mnie w Pokoju Różanym na śniadaniu o ósmej rano. Zaprosiłam też Sadie i Calli. Chciałabym wykorzystać tę sposobność, żeby Was lepiej poznać.

Monika”.

Alejandro spojrzał ponad jej ramieniem.

– To miłe. Polubisz Monikę.

– Chyba powinnam się wykąpać, żebyśmy się nie spóźnili.

Próbowała dojść do siebie, zanurzona w pianie aż po brodę w luksusowej, marmurowej wannie.

Przez ostatnie kilka tygodni Alejandro był dla niej bezpieczną przystanią w czasie burzy. Wyczuł, jak bardzo jest zagubiona, i dał jej wolną rękę przy urządzaniu stajni.

Zdążyła go już lepiej poznać w czasie wspólnych kolacji i pracy nad poprawkami w rysunkach architekta. Była w stanie zajrzeć pod te jego skomplikowane warstwy. Był twardy i bezwzględny, kiedy dążył do celu, ale jednocześnie szczery i empatyczny. Jeśli faktycznie to był ten sam człowiek, dlaczego tak bardzo się obawiała znów pomylić? Chyba się bała podjąć niewłaściwe decyzję w tak ważnym momencie w życiu.

A może obawiała się, że Alejandro okaże się dokładnie taki, jakim wcześniej do znała, i straci dla niego głowę?

Wiedziała, że kolejny krok należy do niej, nie miała jednak pojęcia, co zrobić. Była zupełnie zagubiona.

Cecily była zbyt spokojna. Alejandro wiedział, że tylko go zbywa, zapewniając, że wszystko jest w porządku. Założył, że chodzi o te zawody jeździeckie, ale któż to mógł zgadnąć?

Dał jej nieco przestrzeni, bo on tego właśnie potrzebował, kiedy był roztrzęsiony. Może Cecily też skorzysta. Kiedy był

już przygotowany do wyjścia, stanął jak wryty na widok Cecily. Szmaragdowa jedwabna sukienka odsłaniała jej kształtne nogi w wysokich szpilkach. Mężczyzna może pragnąć zrobić z taką sukienką tylko jedno. Oderwał od niej spojrzenie i zaczął zakładać buty.

– Jesteś sztywna jak deska – zauważył.

– Nie martw się. Nie zawiodę cię. Właśnie zbieram w sobie moją szaloną miłość.

Nie powinien się w to angażować, ale był zbyt zdenerwowany, żeby się powstrzymać. Zatrzymał ją w hallu.

– Co jest nie tak?

– Nic.

Nienawidził tego spokojnego tonu głosu.

– Chodzi o te jutrzejsze zawody? O wieści?

– Dam sobie z tym radę.

– Więc o co chodzi?

– O nic. To chyba z tobą jest coś nie tak. Cały czas mi mówiłeś, jak ważna jest ta impreza, jak wiele znaczą dla ciebie te przyjaźnie, a kiedy próbuję się skupić i zrobić tak, jak chcesz, wyglądasz na wściekłego.

– Bo jestem wściekły. Przyprawiasz mnie o szaleństwo.

Otworzyła szerzej oczy. Zbliżył się do niej, po raz pierwszy od tygodni.

– Jeśli się stresujesz, powiedz mi o tym. Kiedyś ze mną rozmawiałaś. Czemu teraz tego nie zrobisz?

– N-nie wiem.

– To się nie uda, jeśli się na mnie nie otworzysz, nie zaufasz mi.

– Próbuję. Alejandro...

Coś w nim pękło. Zrobił ostatni krok i oparł dłoń o ścianę. Cecily pobladła na twarzy.

– Co ty robisz?

Ujął jej twarz dłonią i pochylił głowę tak, że ich oddechy się mieszały.

– Rozwiązuję ten impas.

Nie cofnęła się. To już jakiś postęp. Zbliżył wargi do jej ust, a ona wciąż się nie poruszała. W końcu westchnęła i rozluźniła się pod jego dotykiem. Delikatnie poddała się jego ustom, odpowiadając na jego pocałunek z pasją, ale też z niewinnością. Zbliżyła się, ocierając się o niego ciałem. Nie mógł się oprzeć pokusie i chwycił jej nagie seksowne udo, przyciągając ją jeszcze bliżej i przygryzając jej dolną wargę.

Pragnął jej od tygodni, odkąd posmakował jej pierwszy raz.

– Powiedziałbym „wynajmijcie sobie pokój” – odezwał się ktos za nimi. – Ale skoro już go macie, to może go użyjcie.

Cecily odsunęła się tak gwałtownie, że zachwiała się na szpilkach. Alejandro chwycił ją w pasie i uśmiechnął się do Stavrosa, który stał w towarzystwie atrakcyjnej czarnowłosej kobiety.

– Ale wtedy zabrakłoby mnie, żeby powitać tę twoją względnie przystojną gębę. – Klepnął go po ramieniu.

Tak naprawdę Stavros był bardziej niż względnie przystojny. Przyprawiał o omdlenie, jak powiedziałyby niektóre kobiety. Alejandro nie był zachwycony tym, jaką

reakcję wzbudził teraz w jego narzeczonej, która się zaczerwieniła.

To było coś nowego: traktowanie przyjaciela jako zagrożenie. Zwłaszcza że u jego boku stała jego nowo poślubiona żona. Calli nie była w jego typie. Zwykle spotykał się z energicznymi kobietami, a ona była spokojna i skromna. Owszem, ładna, z piękną figurą, ale nie rzucała się w oczy. Czym więc oczarowała przyjaciela?

Rozmyślał nad tym, kiedy spotkali na tarasie Antonia, jego nową żonę oraz Sebastiena i Monikę, ich gospodarzy. Antonia mógł zrozumieć – w końcu odnalazł syna, podobnie jak on sam. Za to Stavros sam zdecydował się na ślub z tą kobietą. Coś w niej musiało go przekonać. A może to Alejandro próbował zrozumieć, dlaczego dla tej kobiety u swego boku jest w stanie nagiąć swoje zasady?

Obserwował ją przy kolacji, żeby się upewnić, że czuje się komfortowo, ale w czasie rozmów i żartów przy stole wydawała się rozluźniona. On też się zrelaksował i zaczął się przyglądać Antoniowi i jego żonie.

Było jasne, że jest oczarowany tą piękną brunetką. Wydawało mu się, że Antonio jest w niej zakochany. Widział, że Cecily też zerka na nich tęsknie. Zależało mi na niej, ale nigdy nie będzie w stanie dać jej uczucia, którego tak pragnęła. Wiedział to od samego początku i dlatego z taką łatwością odszedł. Ale w obecnej sytuacji poświęcenia były konieczne.

Odchylił się na krześle. Jego niezdolność do budowania szczerych, pełnych uczuć związków to coś, z czym się

pogodził. Nie zamierzał się angażować uczuciowo, bo miłość była nietrwała. Wolał dać jej to, czego potrzebowała, w inny sposób.

Odsunął te rozważania i skupił się na towarzystwie przyjaciół i na miłej atmosferze, ale to kobieta u jego boku ściągała najwięcej uwagi. Między nimi było dziś porozumienie. Niewidzialna bariera zniknęła w chwili ich pocałunku. Czuł energię, która prawdopodobnie będzie między nimi trwać, kiedy skończy się chemia. Kiedy zapadł zmrok i zapłonęły pochodnie, wciąż trzymał rękę na oparciu jej krzesła i bawił się jej włosami. Kiedy skończyli jeść, panie zgodnie stwierdziły, że położą się wcześniej, bo czekało ich śniadanie o ósmej rano. Alejandro objął Cecily i poprowadził do ich pokoju. Było zimno, więc przytuliła się mocniej.

W pokoju było ciemno. Włączył światło, nie odrywając wzroku od narzeczonej.

– Pomożesz mi z sukienką, zanim pójdziesz? – poprosiła, odwracając się do niego plecami.

Zaczął od haftki na górze sukienki, a potem powoli rozpiął zamek. To była chyba najbardziej wysublimowana forma tortury – odsłaniać idealnie mleczną skórę centymetr po centymetrze. Poczuł, jak jego męskość twardnieje, gdy przypomniał sobie noc w Kentucky. Tym razem wiedział, że pragnie ją posiąść w zwierzęcym pożądaniu.

Dotknął jej karku ustami.

– Alejandro – mruknęła z zaciśniętym gardłem.

Odwrócił ją, widząc zagubioną minę.

– Tylko jeden krok naraz. Tak będziemy to robić.

Pochylał się właśnie, żeby ją pocałować, kiedy Stavros zapukał do drzwi.

– Uuu, ale jesteś dziś niegrzeczny. – Stavros spojrzał na niego znacząco, kiedy szli do pokoju bilardowego. – Czyżby ten pierścionek na jej palcu nie znaczył, że masz gwarantowany seks? Bo to obściskiwanie się na korytarzu wyglądało dość desperacko, przyjacielu.

– Nie byliśmy na korytarzu, tylko w naszej sypialni. A ja się właśnie zbierałem.

– Nieprawda. A ja ci raczej nie pomogłem.

– Zamiast gadać o twoim braku wyczucia, może mi powiesz, o co chodzi z tym twoim małżeństwem.

– To znaczy...?

– Wracasz z Grecji z żoną... Jak to się stało?

– W ten sam sposób, w jaki ty przyjechałeś tu z narzeczoną. Ożeniłem się z nią, żeby przejąć firmę. Równie dobry powód do małżeństwa, jak każdy inny.

Odpowiedź przyjaciela była zbyt beztroska, żeby Alejandro mógł w nią uwierzyć. To go upewniło, że jednak coś jest na rzeczy. Czyżby Stavros żywił do niej jakieś uczucia?

– A ty? – Stavros zmierzył go wzrokiem. – Ja muszę się ożenić... spłodzić potomka. Antonio już ma dziecko. A jaka jest twoja wymówka?

– Czy ty ją widziałeś?

Grek ściągnął usta.

– Poważnie, mogę na to pytanie odpowiedzieć?

– Nie.

– Tak myślałem – mruknął pod nosem. – Masz kłopoty. Całkiem spore.

Alejandro mógł mu powiedzieć, że się myli. Jednak całkowicie pochłonął go rytuał otwierania siedemdziesięcioletniej butelki whisky. Sebastien wzniósł toast za całą trójkę, która ukończyła wyzwanie. Zachowywał się tak, jakby wygrał zakład, co upewniło Antonia, że w wyzwaniach wcale nie chodziło o przetrwanie bez pieniędzy.

Antonio stał się bardziej refleksyjny i zasugerował, że w jego wyzwaniu chodziło tak naprawdę o odnalezienie jego syna. Sebastien przekrzywił głowę, mówiąc, że to tylko bonus, ale Antoniowi dało to do myślenia.

Wkrótce wieczór zamienił się w zażartą walkę przy stole bilardowym.

W pewnym momencie Sebastien zapytał Alejandra:

– Jak tam w Kentucky?

– Z sukcesem. Twoja przykrywka była świetna, dziękuję. Moja babcia będzie zadowolona.

– A twoja narzeczona? Polubiłem ją, Alejandro. Kogoś takiego właśnie potrzebowałeś, kobiety na tyle silnej, żeby ci stawić czoło... rzucić wyzwanie. Jesteś gotowy zniszczyć ten związek dla jakiejś pradawnej zemsty?

– Pracuję nad kompromisem.

– A jeśli nie uda ci się go osiągnąć?

– Nie ma takiej opcji. Czemu wysłałeś mnie do Kentucky? Nie chodziło o pieniądze, jak rozumiem.

Sebastien spojrzał na niego.

– Życie to coś więcej niż udowodnienie, że się jest lepszym od ojca, Alejandro. Potwierdzanie swojej wartości każdego dnia. Czasem mam wrażenie, że tak się w tym zapamiętujesz, że zapominasz, kim naprawdę jesteś i do czego jesteś zdolny.

Alejandro się zjeżył.

– Nie próbuję udowodnić, że jestem lepszy od ojca. Po prostu taki jestem.

– Nikt nie będzie tego podawał w wątpliwość – włączył się Stavros do rozmowy. – A temat jest zbyt poważny. Odszedłem na pięć minut i co? Mieliśmy się przecież skupić na grze.

Alejandro nie mógł się nie zgodzić. Skoro już mieli grać, mógł się na nim odegrać. Wygrał.

Jednak szczęście mu nie sprzyjało, kiedy wrócił do pokoju i zastał Cecily śpiącą głębokim snem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy Cecily się obudziła, Alejandro wyjątkowo jeszcze spał. Mając wciąż w pamięci ich zbliżenie poprzedniego wieczoru, odwróciła od niego wzrok i skierowała do łazienki. Jego widok nie sprzyjał zachowaniu spokoju, natomiast piękna różowa sukienka – tak.

Uczesała się i nałożyła lekki makijaż, po czym zeszła na dół. Rozmach dzisiejszych wydarzeń nie pomagał jej w opanowaniu. Przyczepy do przewozu koni pojawiały się na podwórzu, trwały testy systemu nagłaśniającego, a obsługa cateringu uwijała się, biegając po domu i przygotowując przyjęcie dla uczestników zawodów i działaczy, na które zostali zaproszeni także ona i Alejandro.

Zwykle takie przygotowania dodawały jej energii. Dziś czuła, że ma ściśnięty żołądek. Zdawało jej się, że cały świat umyka jej przed oczami, a ona nie może nic na to poradzić. Pragnęła być tam, na torze, rozmyślać o strategii, rozmawiać z innymi zawodnikami. Zamiast tego miała być tylko widzem.

Zdecydowana, żeby przetrwać ten dzień mimo kiepskiego początku, weszła do Pokoju Różanego z uśmiechem na twarzy. Przyszła jako ostatnia. Nigdy nie czuła się swobodnie na tych babskich spotkaniach, więc tylko udawała, że pije toasty. Calli opowiedziała, jak Stavros

wskoczył do basenu, żeby wyłowić butelkę bezcennego trunku, którą wrzucił tam Sebastien.

– Tacy właśnie są. Uwielbiają wyzwania. Oczywiście to ostatnie wyzwanie przyćmiło wszystkie inne – stwierdziła Monika.

Wtedy właśnie Cecily dowiedziała się, że nie tylko Alejandro zmienił tożsamość. Antonio był mechanikiem w warsztacie, w którym pracowała Sadie, a Stavros pracował jako basenowy w willi, w której mieszkała Calli. Monika była przekonana, że w każdym z wyzwań było drugie dno.

Zniszczenie jej rodziny. Od tego się wszystko zaczęło? Była zbyt zdumiona, żeby cokolwiek powiedzieć. Sądząc po minach pozostałych kobiet, nie tylko ona.

– Co było stawką w tym zakładzie? – zapytała.

– Jeśli Sebastien by wygrał, każdy z nich musiał się wyrzec czegoś, co było mu drogie. Na przykład Alejandro straciłby swoją prywatną wyspę. W przypadku przegranej, Sebastien obiecał oddać połowę majątku na cele charytatywne.

– I wszyscy wyszli zwycięsko ze swoich wyzwań?

– Sebastien za kilka tygodni ogłosi wiadomość o darowiźnie. Planuje sformować międzynarodowy zespół poszukiwawczo-ratunkowy – coś bliskiego jego sercu po tym, jak rok temu otarł się o śmierć.

Cecily ze zdziwieniem słuchała opowieści, jak jego przyjaciele wykopali Sebastiena spod lawiny. Myślami wciąż

była jednak przy wyzwaniu, które zaprowadziło Alejandra do jej rancza.

Próbowała przejść do porządku dziennego nad tym, co zrobił, jak ją oszukał. Już zaczynała mu ufać, ale wiadomość, że to była część jakiegoś głupiego zakładu, zdruzgotała ją. Głowa jej pękała.

Alejandro przyglądał się swojej narzeczonej w czasie lunchu. Wyglądała jak cukierek w swojej różowej sukience. Jej wściekła mina nie zapowiadała jednak nic dobrego. Pochylił się do niej i zapytał ściszonym głosem:

– Znam tę minę. O co się tak wściekasz?

– Wasz zakład był tematem numer jeden przy śniadaniu.

– Nie powiedziałem ci o tym tylko dlatego, że skomplikowałoby to i tak już skomplikowaną sytuację.

– Co ty nie powiesz. – Spiorunowała go wzrokiem. – Wiesz, jakie byłyśmy zaskoczone? Czułam się jak idiotka.

Potarł swoje pulsujące skronie – efekt wczorajszej whisky.

– Powinienem był ci powiedzieć. Ale to nic nie zmienia między nami. Wszystko, co ci powiedziałem, to prawda.

– Prawda jest dla ciebie czymś, co możesz dowolnie kształtować, Alejandro.

– To było pominięcie, nie kłamstwo.

– To było niedojrzałe i głupio wymyślone. Chociaż Monika zauważyła, że mieliście dostać jakąś lekcję. Jaka była twoja? Że zemsta jest słodka?

– Może, że to ty jesteś słodka, bo najwyraźniej udało mi się przy okazji znaleźć narzeczoną.

– I pomyśleć, że rozważałam ponowne zbliżenie się do ciebie. Chciałam ci zaufać, ale dla ciebie życie jest po prostu dowcipem.

– Zapewniam cię, że traktuję wszystko poważnie, odkąd nasza wspólna noc doprowadziła nas to tej... sytuacji. Cena za to, co zrobiliśmy, była wysoka dla nas obojga i wciąż rośnie.

Spojrzała na niego gniewnie. Uniosła brodę i zaczęła rozmowę z sędzią siedzącym naprzeciwko. Alejandro nie zamierzał pozwolić jej na zniszczenie tego, co zaczęli wspólnie budować. Chwycił ją za rękę, kiedy wychodzili z lunchu i szli na trybuny kibicować Natalii. Cecily próbowała się wyrwać.

– Nie musimy się trzymać za ręce.

– Musimy. Reporterzy są wszędzie. To nie czas na żałowanie swojego impulsywnego zachowania.

Natalia podjechała do nich w jasnych bryczesach i czerwonej marynarce.

– Czy przejdziesz ze mną tor? – zwróciła się do Cecily. – Zawsze się tak denerwuję przed zajęciami.

– Oczywiście. Pokaż mi krok swojej klaczy.

Cecily przeszła z Natalią przez tor, skupiając się na kwestiach technicznych. Zrobiłaby wszystko, żeby być na jej miejscu, i myślała, że poczuje się lepiej, jeśli jej pomoże. Zamiast tego czuła się coraz bardziej zdruzgotana. Kiedy to przestanie tak boleć? Bo teraz wydaje się, że nigdy.

Zdołała uniknąć znajomych, których poznała z daleka. Kiedy wymknęła się z toru, życząc Natalii powodzenia,

poszła wprost na trybuny dla VIP-ów, gdzie siedzieli już Alejandro i pozostali. Strategia, jaką ustaliły z Natalią, okazała się sukcesem. Zakręt pod odpowiednim kątem pozwolił jej uzyskać świetny czas i nie zrzucić żadnej poprzeczki. Zadowolony Sebastien zaprosił ich na toast w namiocie z napojami.

W środku było gorąco i tłoczno. Cecily poczuła okropny ból głowy i żałowała, że nie zjadła więcej. Chciała pogratulować Natalii i wyjść, ale ciągle ktoś zagadywał ją i Alejandra.

Właśnie omawiała z Natalią jej przejazd, kiedy zauważyła ją jej rywalka, Virginia Nielsen.

– Cecily. Czemu nie wiedziałam, że tu będziesz?

– Nie jeżdżę.

– Zrezygnowałaś? A to przecież cudowny tor.

– Zrobiłam sobie przerwę. To wszystko.

– Och! Martwiłam się, że plotki są prawdziwe.

– Jakie plotki?

– Słyszałam że członkowie amerykańskiej komisji sądzili, że wypadłaś z formy po wypadku. Że nie brali cię pod uwagę jako kandydatki do drużyny. Na pewno nie są prawdziwe.

A może jednak? Może jej kariera była skończona? Reputację wypalonego jeźdźca ciężko jest zmienić.

Dołączył do nich Alejandro. Spojrzała na niego chłodno. Duszny namiot sprawiał, że czuła się coraz gorzej, starając się teraz tylko jakoś to przetrwać. W końcu Alejandro przeprosił Virginię i odciągnął Cecily na bok.

– Ten schemat zaczyna być nudny. Ty mnie odtrącasz, a ja się staram, żeby to jakoś funkcjonowało. To był zakład, Cecily. Pogódź się z tym.

Zlał ją zimny pot i poczuła mdłości, dostrzegając spojrzenia Sadie i Antonia.

– Możemy stąd wyjść? – zapytała ostro. – Twoi znajomi na nas patrzą.

– Kiedy skończymy. Wiesz, że możesz mi ufać. Nie pozwolę ci wszystkiego zepsuć, szczególnie, że już prawie zaczęło się nam układać.

Próbowała wciągnąć powietrze, jednak było za gęste. Poczuła, jak ciemnieje jej przed oczami i upadła na niego.

– N-nie mogę oddychać – wyrzuciła z siebie ostatkiem sił.

Alejandro zaklął i objął ją mocno. Poprzez tłum ludzi nie widział nawet wyjścia. Uniósł jej drobne ciało i zaczął się przeciskać do drzwi. Uśmiechnął się przelotnie do Antonia.

– Sprzeczka zakochanych – skomentował wystarczająco głośno, żeby najbliżej stojący ludzie mogli go usłyszeć. – Można to rozwiązać tylko w jeden sposób.

Tłum rozstąpił się jak Morze Czerwone. Uderzyło ich świeże powietrze, dzięki czemu zrozumiał, jak musiało jej być gorąco. Wściekły na siebie, wyszedł na zewnątrz i zaniósł Cecily do domu. Nie zatrzymał się, dopóki nie znaleźli się sami, w chłodnej i spokojnej sypialni.

Posadził ją na skraju łóżka i kazał pochylić głowę między nogi.

– Oddychaj – poinstruował, siadając obok niej. Czekał, aż jej oddech się wyrówna.

– Nie wierzę, że to zrobiłeś – powiedziała, kiedy już odzyskała nieco sił.

– Wolałabyś, żebym ci pozwolił tam zemdleć?

– Nie. Ale co oni sobie teraz pomyślą?

– Że uprawiamy seks. – Wydało mu się zabawne, jak się zaczerwieniła. – Dlaczego mi nie powiedziałaś, jak się czujesz?

– Myślałam, że to przejdzie. Zwykle przechodzi... ale tam było tak gorąco. I... – przyznała, patrząc mu w oczy. – Byłam na ciebie wściekła.

Wstał i nalał wody do szklanki, którą jej podał. Upiła łyk i wypuściła powietrze.

– Powiedziałam sobie dzisiaj, że będę twarda... udowodnię, że przez to przebrnę.

– Byłaś twarda. Przeszłaś przez tor z Natalią. Stawiłaś czoło czemuś, co musiało być dla ciebie bardzo trudne.

– Pozwoliłam się sprowokować Virginii. Podobno słyszała plotkę, że komisja wcale nie chciała mnie wybrać do drużyny. To... to mnie zdenerwowało.

– Nie możesz słuchać takich bzdur. Ona chciała cię wkurzyć. Dobrze wiesz, że to zacięta rywalizacja.

– Ale ona ma kontakty. Co, jeśli to prawda?

– Jeśli tak, to możesz tylko udowodnić, że się mylą. Skup się na tym, co możesz, a nie na tym, czego nie możesz. Pamiętasz, o czym rozmawialiśmy w Kentucky? To ty jesteś kowalem swojego losu, nikt inny.

– Ale o to właśnie chodzi. Nie jestem w stanie teraz nic udowodnić. Boję się tego, co ten rok przerwy... to dziecko...

zrobi z moją karierą.

– Twoja mama urodziła cię dosyć młodo, a jednak dalej skakała. Ty też tak zrobisz, bo jesteś równie głodna rywalizacji. Jesteś jedną z Hargrove'ów. Ten rok poświęć na organizację stajni. Znajdź kilka koni, które wesprą Bachusa i Deringera tak, że kiedy wrócisz, będziesz silniejsza niż kiedykolwiek. Tak właśnie robią zwycięzcy. Rozwijają się na własnych niepowodzeniach. Przekuwają je w sukces.

– Dlaczego zawsze wiesz, co powinieneś powiedzieć?

– Bo wiem, jak to jest być na szczycie. Kiedy okrążają cię ludzie, których misją jest cię zniszczyć. Kiedy musisz się chronić swoją niewzruszoną wizją. Nie dawaj innym okazji, żeby cię okradli z radości.

Cecily spojrzała w dół, na kryształową szklankę w swoich rękach.

– Kiedyś zapytałeś, dla kogo to robię. Myślałam o tym, kiedy zniknąłeś. Teraz wiem, że robię to dla siebie. Oczywiście dla mojej mamy też, ale marzenie o byciu najlepszą jest moje własne. Jeżdżenie jest tym, czym jestem. To właśnie kocham. Nie wyobrażam sobie, żebym miała robić cokolwiek innego.

– Więc odetnij się od hałasów. Idź za głosem serca.

– To, co mówiłeś o zaufaniu... mam z tym problem z powodu mojego poprzedniego związku. Byłam zaręczona z Davisem Hampdenem Randolphem, kiedy miałam dwadzieścia trzy lata – to ci Randolphowie od bankowości. Mój ojciec robi z nimi interesy.

– Zaaranżowane małżeństwo?

Kiwnęła głową.

– Uwielbiałam Davisa. Już mieliśmy się pobrać, kiedy się dowiedziałam, że on szaleje za swoją kochanką. Po prostu tylko się z nią nie żenił.

– Przykro mi. Musiało ci być trudno.

– Byłam dla niego jedynie dobrą partią. Zabawne, że kiedy oddałam mu pierścionek, okazało się, że jako ostatnia się o niej dowiedziałam.

Alejandro znał to poczucie upokorzenia. Widział, jak przeżywała je jego mama. A on wcale nie polepszył sytuacji, oszukując Cecily, a potem odchodząc.

Zacisnął palce na jej dłoni.

– Obiecuję ci, że nigdy cię tak nie zranię. Będę z tobą szczery, ale nie pozwolę, żebyś cierpiała.

– Za każdym razem, kiedy się angażowałam, cierpiałam, Alejandro. Przyjaciółka, narzeczony, strata mamy, ojciec, którego nie obchodzę... – Pokręciła głową. – Wiem, że nasz związek jest praktyczny, tak samo jak ten z Davisem. Że robimy to dla dziecka. Ale muszę wiedzieć, że jeśli będziesz miał moje zaufanie, nie nadszarpniesz go. Że ty też się zaangażujesz.

Prawie się roześmiał, słysząc jej prośbę. Angażował się przecież od początku – bardziej, niż powinien. Może to jej kruchość sprawiała, że chciał ją chronić. Zaczął się zastanawiać nad tym, jak widział go Sebastien. Czy może być coś więcej między nim i Cecily? Może będzie osobą, która nigdy jej nie zawiedzie? Pokaże ją, ile jest warta?

– Jestem zaangażowany – powiedział cicho. – Zawsze byłem. Zaproponowałem ślub, zanim uznałem, że to się uda, bo wiem, że do siebie pasujemy. Bo cię podziwiam, a nie tylko dlatego, że nosisz moje dziecko. Ale ty też musisz wierzyć, że nam się uda. Musisz mi zaufać.

– Uczę się tego. Ale mam jakieś granice, Alejandro. Czy jest coś jeszcze, co powinnam wiedzieć? Lepiej powiedz mi o tym teraz, a nie później.

– Tak. Jestem umówiony z Antoniem na strzelnicy za dwadzieścia minut. A to znaczy, że ty masz czas, żeby odpocząć i znaleźć seksowną sukienkę na dzisiejszy wieczór, bo będziemy kontynuować od miejsca, w którym przerwaliśmy. Żadnego odwracania uwagi, udawanych dramatów i zakłóceń.

Pochylił się, dotykając wargami jej ust.

– A jeśli Stavros zapuka do drzwi, przysięgam, że uduszę go gołymi rękami.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Cecily nigdy w życiu nie była tak zdenerwowana. Przebierała się już trzykrotnie w czasie, kiedy Alejandro brał prysznic, a wciąż nie była przekonana co do sukienki.

Przylegająca sukienka w kolorze szampańskim, z nutą różu, miała głęboki dekolt odsłaniający piersi, opinała talię, a dół był rozkloszowany. Bardzo w stylu Marylin Monroe. Była seksowna, tak jak prosił Alejandro, ale czy nie za bardzo?

– Och rany – szepnęła Calli. – Wyglądasz jak anioł. Bardzo niegrzeczny anioł. Alejandro aż się ślini.

Cecily spojrzała na narzeczonego, który rozmawiał z przyjaciółmi. Wyglądał obłędnie w czarnym smokingu i z wygładzonymi czarnymi włosami. Tak odmienny od tamtego mężczyzny w Kentucky. A jednak dziś wydawało jej się, że zna go od zawsze. Przerażające było to, co to oznaczało.

Tamta noc, którą razem spędzili, była bez zobowiązań. Dzisiejszy wieczór miał ich wiele. Zamierzała powierzyć swoje życie w ręce mężczyzny, który, jak miała nadzieję, nie złamie jej serca. Dla dobra ich dziecka.

Wciąż była pełna obaw. Starała się utrzymać uczucia na wodzy, nie pozwalając im wędrować w zakazanym kierunku. A jednak Alejandro wciąż był uwodzicielski.

Usadzono ich ze Stavrosem, Calli, Antoniem i Sadie przy jednym z okrągłych, pięknie nakrytych stolików. W momencie, kiedy wstali, żeby zatańczyć, jej nieugięta postawa była już w strzępach. Sebastien i Monika byli wpatrzeni tylko w siebie. To skierowało myśli Cecily na niebezpieczne tory. Jeśli on mógł tak bardzo się zmienić, to może Alejandro też? Wtedy jej narzeczony poprowadził ją na parkiet.

Z bijącym jak szalone sercem pozwoliła mu się objąć w tańcu. Ich ciała pasowały do siebie tak idealnie, że od razu pomyślała o wspólnej nocy na ranczu. Przestała wtedy walczyć z tym zauroczeniem, bo było po prostu zbyt silne, żeby się mu oprzeć.

Jego serce biło spokojnie i miarowo przy jej uchu. Westchnęła.

– Wszystko w porządku, moja droga?

– Doszłam do siebie, przynajmniej po tym popołudniu. Ale stąpasz teraz po grząskim gruncie.

– Ostatnim razem to ty mnie uwiodłaś. Odwrócenie ról z pewnością jest fair.

– Ja ciebie uwiodłam, tak. Ale wiedziałam wtedy, co robię.

– A teraz?

– Teraz nie mam pojęcia.

– Ależ masz – wyszeptał. – Wiesz, że tak być powinno. Dlaczego jesteś taka nerwowa?

– Bo... wtedy było... magicznie.

Objął ją mocniej i zbliżył usta do jej ucha.

– Sprawię, że będzie magicznie. Zaufaj mi.

Rozpłynęła się. Pocałował ją w czułe miejsce za uchem, aż po plecach przeszły jej ciarki. Pochyliła głowę, dając mu lepszy dostęp, czując, jak po skórze przechodzą jej dreszcze, kiedy całował ją zmysłowo.

– Och, to dziwne – stwierdziła nagle.

– Co?

– Sadie właśnie zeszła z parkietu.

Wyprostował się, spoglądając na Antonia, który stał z brzegu parkietu, jakby oszołomiony.

– To faktycznie dziwne.

Patrzyła za Sadie, która szła zamaszystym krokiem w stronę domu, zatapiając się w trawie. Przystanęła, zdjęła buty i resztę drogi pokonała boso, ze szpilkami w dłoni.

– Powinnam za nią pójść? Jak myślisz?

– Nie – powiedział zdecydowanie. – Żadnego odwracania uwagi, dramatów i zakłóceń. Daj im to załatwić samym.

Kiedy piosenka się skończyła, porozmawiał szybko z Sebastienem i Moniką, po czym otoczył Cecily ramieniem i poprowadził do domu. Jej obcasy zanurzały się w trawniku, więc, podobnie jak Sadie, ściągnęła je.

Alejandro przyspieszył kroku, a Cecily musiała za nim wręcz biec. Kiedy doszli do brukowanej ścieżki, wziął ją na ręce i zaniósł po tylnych schodach, o których istnieniu nawet nie wiedziała.

– Tam może być szkło – stwierdził.

– Ty po prostu lubisz mnie nosić – droczyła się.

– Tak. A poza tym będziemy szybciej.

Przywarła do niego, kiedy szedł korytarzem do ich pokoju. Zatrzymał się przy drzwiach, żeby je otworzyć, a ona objęła go za szyję, przyciągając do siebie jego usta. Ta pieszczota była cudowna i przyprawiła ją o szybsze bicie serca.

Przerwał pocałunek, otwierając drzwi i wnosząc ją do środka.

– Stavros już myśli, że przy tobie nie jestem w stanie się pohamować.

– A możesz?

– Jeszcze mogę. Ale jesteśmy po drugiej stronie drzwi. I mamy dużo czasu.

Wplótł palce w jej włosy i zaczął ją całować – powoli, przeciągając pieszczoty. Całował świetnie. Nie była w stanie się temu oprzeć?

Zatraciła się w nim, w jego zapachu. Posłusznie rozchyliła nogi, kiedy przysunął się do niej. Było coraz goręcej. Westchnęła, kiedy naparł na nią biodrami i poczuła jego twardą męskość.

– Alejandro... – szepnęła.

Chwycił jej udo i rozchylił jej nogi jeszcze bardziej. Oparł się o ścianę za nią i znów naparł na nią powoli, bardzo zmysłowo, tak że straciła dech w piersiach.

– Pragniesz mnie, aniołku? Chcę, żebyś to powiedziała.

– Naciskasz na mnie – wydyszała.

– Tak. Nie mogę się skupić na niczym innym poza pożądaniem. Więc wypowiedz te słowa i zakończ to.

Zamknęła oczy i oparła czoło o jego pieś.

– Kochaj się ze mną, Alejandro – szepnęła. – Chcę czuć na sobie twoje dłonie.

Podniósł ją i zaniósł do wielkiego łóżka w okamgnieniu. Posadził ją sobie na kolanach i musnął jej drżącą dolną wargę kciukiem, a potem pocałował.

Zsunął ramiączka jej sukienki i opuścił do pasa. Naga, drżała w napięciu. Czuła, jak jej sutki twardnieją, i chłonęła pożądanie w jego spojrzeniu. Kiedy pieścił ją ustami i językiem, przyprawiał ją o szaleństwo. Alejandro położył ją na łóżku i rozciągnął, jakby była apetycznym posiłkiem. Uniósł jej sukienkę, kładąc dłoń na udzie.

– Alejandro...

– Ciii. Oboje jesteśmy nakręceni. Pozwól, że najpierw dam ci trochę ulgi. Sprawię, że poczujesz się dobrze. Jeśli wziąłbym cię teraz, nie byłoby to dla ciebie tak przyjemne.

Mogła przysiąc, że jednak byłoby, ale nie zamierzała się z nim spierać, kiedy zsuwał jej figi. Przygryzła wargę i wbiła palce w narzutę, kiedy delikatnie rozchylił jej uda.

Spięła się, kiedy wsunął dłonie pod jej biodra, żeby unieść je do góry.

– Pozwól mi – wymruczał i zaczął delikatnie pieścić ją językiem. Miała wrażenie, że zaraz oszaleje. Im głębiej sięgał, tym bardziej wydawał się zachwycony. Krzyknęła, kiedy objął jej delikatne wargi ustami i zaczął ssać. Zagryzła własną pięść, gdy rozkosz zaczęła przetaczać się przez nią, z początku powoli, a później coraz intensywniej, aż zalała ją cudowna fala intensywnych doznań.

Alejandro ruszył teraz w górę jej ciała, muskając ustami jej skórę. Wciąż drżała po orgazmie, a on ześlizgnął się z łóżka, zdjął ubranie i nałożył prezerwatywę. Cecily patrzyła na niego, leżąc bez sił na łóżku, tak bardzo seksowna, zatopiona w rozkoszy, kusząca. Wciąż miała na sobie sukienkę, a on pragnął, by była naga. Marzył o niej już od tygodni.

Wrócił do łóżka, pomógł jej uklęknąć i rozpiął zamek sukienki. Zdarł ją z niej, odsłaniając cudowną figurę.

– Pragnę cię na kolanach. Zgadzasz się?

Zaczerwieniła się i szerzej otworzyła oczy. Było w nich zdziwienie, ale też podniecenie, które nakręcało go jeszcze bardziej. Pocałował ją w ramię i ułożył ją na kolanach, podpartą na rękach. Drżała, oczekując jego dotyku. Uwięził jej nogi między swoimi i pochylił się, żeby pocałować jej plecy.

Wygięła się z jękiem. Krew się w nim gotowała, kiedy przesuwał dłonią po jej cudownych pośladkach. Wsunął palce między jej uda, gładząc ich wewnętrzną stronę. Naparła na niego, poruszając biodrami. Powstrzymał swoją chęć wzięcia jej natychmiast i czekał, aż zrobiła się mokra i gotowa na niego.

To było niezwykle podniecające, móc posiąść ją w ten sposób, zdaną na jego łaskę.

– Cecily – wymruczał, przyciskając usta do jej pleców – jesteś ze mną?

Kiwnęła głową, a on wszedł w nią.

– Nie będę się spieszył. Obiecuję. Zaufaj mi.

Jej ciało było jedwabiste i zapraszające, zaciskało się na nim jak aksamitna rękawiczka. Musiał się kontrolować, wsuwając się w nią powoli, aż cały się w niej zagłębił i wypuścił powietrze. To było wspaniałe uczucie.

– Alejandro... – mruknęła, sięgając do niego ręką.

– Cicho... – Położył jej dłoń na brzuchu, przytrzymując ją, kiedy w nią wchodził. Czuł napięcie w jej ciele i wiedział, że jej doznania są w ten sposób jeszcze bardziej intensywne. W końcu się rozluźniła i czekała na jego pchnięcia z ochotą.

Kiedy poczuł jej skurcze, chwycił jej biodra jeszcze mocniej i przyspieszył ruchy.

– Alejandro... Muszę cię widzieć. Proszę.

Mimo że pragnął spełnić swoją fantazję, emocje w jej głosie sprawiły, że się złamał. Wyszedł z niej, odwrócił ją na plecy, oplótł jej nogi wokół swoich bioder i wsunął się w nią z powrotem jednym gładkim ruchem, wyzwalając jej westchnienie.

– Lepiej?

Wbiła paznokcie w jego ramiona, patrząc mu w oczy.

– Tak.

Przez chwilę obawiał się, że nie będzie w stanie niczego jej odmówić, żeby tylko nie sprawiać jej bólu. Chciał ją chronić... mieć ją... to było silniejsze niż rozsądek.

Pochylił się nad nią i pocałował w usta, powoli wsuwając się w nią i wysuwając, czując się jak w niebie. Kiedy znów poczuł jej skurcze rozkoszy, zamknął oczy i zatracił się w niej całkowicie, dochodząc gwałtownie.

W jej pytającym spojrzeniu kryło się wiele. Nadzieja. Oczekiwania. Uniknął odpowiedzi, biorąc ją w objęcia i mrucząc do niej czułe słowa, aż zapadła w sen.

On nie był w stanie zasnąć. Przez dwadzieścia minut patrzył w ścianę, a potem wyszedł z łóżka, nałożył dresowe spodnie i wyszedł na taras ze szklanką wody.

Skąpany w świetle księżyca, patrzył na łopoczącą na wietrze markizę. Przekonywał sam siebie, że to był tylko dobry seks, a ona będzie matką jego dziecka, więc musi coś do niej czuć. Wiedział jednak, że to nie była do końca prawda. Nie był w stanie wyłączyć przy niej uczuć, jak robił to z każdą kobietą w swoim życiu.

Działała na niego, co do tego nie było wątpliwości. Kiedy patrzył, jak cierpi na zawodach, nie będąc w stanie w nich uczestniczyć, wzbudzała w nim emocje. Jej siła i odwaga też zawsze na niego działały. Nie mógł jednak pozwolić, by te uczucia wkradły się do tego związku. Obawiał się, że to sprawi jej tylko więcej cierpienia.

Wreszcie zdołali dojść do porozumienia, więc teraz muszą tylko utrzymać dobre relacje, zwłaszcza biorąc pod uwagę to, co jeszcze ich czekało.

Clayton Hargrove się nie odzywał. Trzeba się będzie tym zająć, kiedy wrócą do domu. Alejandro obawiał się, że przy jego arogancji sprawy się raczej pogorszą.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Nie denerwuj się – szepnął do niej, kiedy wysiadali z samolotu na lotnisku w Brukseli. – Babcia obiecała, że będzie miła.

Cecily spojrzała na niego przeciągle. Przecież była teraz na terytorium wroga. Jak miała się nie denerwować?

Objął ją i przyciągnął do siebie, kiedy szli do jeepa, który już na nich czekał. Obok auta stała siwowłosa postać.

Cecily widziała Adrianę Salazar tylko raz, kiedy odznaczała ją na zawodach w Niemczech. Miała dumną, niemal królewską postawę. Tak samo wyglądała teraz, kiedy zatrzymali się przed wspaniałą posiadłością.

– Przypominasz mi twoją matkę – powiedziała, gdy wzięła rękę Cecily w swoje dłonie. – Mogłybyście być bliźniaczkami.

– Bardzo miło mi panią poznać. Spotkałyśmy się już raz w Niemczech, ale tylko przelotnie.

– Tak. Miałaś wtedy niezły przejazd. Jesteś odważna, jak twoja matka.

Cecily odebrała to jako komplement.

– Chodźcie, lunch już na was czeka. – Zaprosiła ich gestem do środka.

Posiłek w domu wybudowanym w hiszpańskim stylu, który zjedli we trójkę, przebiegł bez zakłóceń, tak jak obiecywał Alejandro. Jego matka była akurat na zawodach.

Potem Adriana oprowadziła Cecily po ranczu, podczas gdy on nadrabiał zaległości w pracy.

Cecily odpowiadała na pytania Adriany, czasem bardzo śmiałe, ze szczerością, a przy okazji zakochała się w jej ranczu, La Reve. Widoki zapierały dech w piersiach, a ujeżdżalnie były niesamowicie zaprojektowane. Ale najbardziej zachwycające były drewniane stajnie z łukowatymi sufitami i kandelabrami. Tam właśnie Adriana leczyła konie i jeźdźców ściągających do niej z całego regionu. Cecily myślała o tym, odkąd Alejandro pomógł jej i Bachusowi. Słuchała opowieści o programie terapii z fascynacją, zadając wiele pytań.

– Interesuje cię taka praca – zauważyła Adriana, kiedy skończyły wycieczkę po posiadłości.

– Mieliśmy z Bachusem wypadek w Londynie. Alejandro pomógł nam się z tego otrząsnąć. Gdyby nie on, na pewno by się to nie udało.

– Zależy ci na nim – stwierdziła, mierząc ją swoim sokolim wzrokiem.

– Nie miałam pojęcia, kim jest, kiedy go poznałam. Zakochałam się w nim, nie w nazwisku czy fortunie.

– Alejandro mówił mi, że nie wiedziałaś o rodowodzie Bachusa.

– Nie. Myślałam, że jego przodkiem jest Cień Nocy. Tak mi zawsze powtarzano.

Adriana odchyliła się na krześle, marszcząc brwi.

– Nigdy tego nie rozumiałam.

– Czego?

– Dlaczego twoja matka o tym nie wiedziała. – Spojrzała na Cecily. – Luisa i Zara pokłóciły się po mistrzostwach świata w roku, kiedy twoja matka zdobyła srebro. Luisa wybuchła, nazywając Zarę tchórzem, bo nie chce przyznać, że Zeus jest wynikiem oszustwa. Zara odpowiedziała, że to wszystko nieprawda.

Cecily pokręciła głową.

– Moja mama nie wiedziała.

– Ja nie miałam dowodów. Nie było wtedy testów DNA. Ale był jeden stajenny, który pracował tam, kiedy Diablo pokrywał klacz. Miał zeznawać na moją korzyść, ale przekupił go twój ojciec.

– Czy Luisa mówiła mojej mamie o tym człowieku?

– Powiedziała jej, żeby nie była taka naiwna. Mówiła, że Zara wyglądała na zgaszoną... a potem wyjechała, nie pojawiając się na przyjęciu.

Cecily pogrążyła się w niepewności. To musiało być kilka tygodni przed kłótnią jej rodziców. Ale mama na pewno by jej powiedziała, gdyby o tym wiedziała. Nie miały przed sobą tajemnic, a już na pewno nie takich.

Ale co, jeśli pokłócili się właśnie o to?

– Jestem pewna, że ona o tym nie wiedziała.

– Nawet jeśli wiedziała – przekonywał Alejandro – czy to ma teraz jakieś znaczenie? Może chciała cię chronić?

– Nie zrobiłaby tego. Mówiłyśmy sobie wszystko. Nasze kariery opierały się na tych koniach.

Spletli dłonie, kiedy szli po brukowanej ścieżce prowadzącej przez pastwiska. Wieczór był wspaniały, niebo

pokryło się odcieniami pomarańczowego, różu i żółci. Uwaga Cecily skupiona była jednak na czym innym.

– Więc co sądzisz o La Reve? Robi wrażenie, prawda?

– Tak. Centrum terapii koni jest niesamowite. Naprawdę jestem pod wrażeniem tego, co się tu robi. Zasypałam Adrianę tyloma pytaniami, że chyba chętnie się mnie pozbyła.

– To na pewno nieprawda.

– Myślałam, że może nauczysz mnie tego, czego ty się nauczyłeś od babci, żebym sama mogła pomagać koniom. Bachusowi bardzo to pomogło, więc pewnie innym też pomoże.

– Musiałabyś poświęcić sporo czasu. Masz przecież swoją karierę i dziecko.

– Mam jeszcze rok. Możemy też nauczyć stajennych, jak mogliby mi pomagać.

Nie mógł się oprzeć jej prośbie.

– To świetny pomysł, ale powinnaś poprosić o nauki moją babcię, nie mnie. I powinnaś poczekać, aż rozwiążemy kwestię z twoim ojcem.

Kiwnęła głową i jakby posmutniała.

– Myślisz, że się zgodzi?

– Moja babcia zawsze była przede wszystkim nauczycielką. To jej największe powołanie.

Dopiero teraz zwróciła uwagę na otaczające ich widoki.

– Tu jest tak pięknie. Teraz rozumiem, dlaczego byliście tu szczęśliwi, ty i twój brat. To miejsce ma duszę. Tak jak nasze ranczo, kiedy mama jeszcze żyła.

– To moja babcia ją nadaje. Lubi wygrywać, ale na pierwszym miejscu zawsze stoją konie.

– Ta atmosfera musiała mieć na was dobry wpływ.

– Tak, dzięki niej wszystko się jakoś trzymało. Nalegała, żebyśmy zamieszkali u niej. Przez pierwsze lata byliśmy załamani. Nie znaliśmy miłości. To ona nam ją dała. Nie moglibyśmy marzyć o niczym lepszym.

– Czasem tylko to wystarczy. – W jej oczach pojawiły się łzy. – Że jedna osoba w ciebie uwierzy... i ofiaruje ci bezgraniczną miłość.

– Tak... czasem to wystarcza. – Pocałował ją w czubek głowy.

– A ty co czujesz? Do naszego dziecka?

– Mam nadzieję, że będę inny. Że dam temu dziecko wszystko to, czego ja nie miałem... szczęśliwe dzieciństwo.

– Myślę, że będziesz lepszym rodzicem właśnie ze względu na własne doświadczenia, Alejandro. Wiesz, co jest ważne.

– Jedno wiem na pewno. Że zrobimy to wspólnie. Jeśli jedno z nas opadnie z sił, drugie wkroczy na jego miejsce. To będzie wspólny wysiłek.

– Tak będzie...

Skierował ją teraz w kierunku ogrodzenia.

– Chcesz zobaczyć swój prezent zaręczynowy?

– Niczego się nie spodziewałam.

– To nieoficjalne. – Wyciągnął z kieszeni jabłko. Podszedł do nich cudowny kasztanowy koń. – To jest Sokrates. Wiem, że to nie Bachus, ale jego rodowód jest równie imponujący.

Wyhodowany przez moją babcię i mnie. Sądzimy, że będzie świetnie skakał.

– Co ty mówisz? – Spojrzała na niego.

– Jest twój.

– Nie możesz mi go dać!

– Czemu nie? Potrzebujesz drugiego konia. W ten sposób najlepiej zacieśnimy więzi między naszymi rodzinami.

– Czy twoja babcia się na to zgodziła?

– Tak.

Dał jej jabłko, które wyciągnęła w kierunku konia. Ogier pochylił się nad jej ręką i pochłonął owoc w dwóch gryzach.

– Dlaczego Sokrates?

– Lubię piłkę nożną. Sokrates był wielkim brazylijskim piłkarzem.

– A zatem niech będzie Sokrates.

Cecily uniosła się na palcach i pocałowała Alejandra.

Serce biło jej jak oszalałe, kiedy wracali do domu. Kiedy Alejandro usiadł przed komputerem nad swoją pracą, ona wzięła prysznic i nałożyła koszulę nocną, wciąż rozmyślając o nowym koniu. Alejandro robił rzeczy, które topiły jej serce. Wczorajsza noc wyzwoliła w niej myśli, że może mogliby być kimś więcej, bo była pewna, że on coś do niej czuje.

A może po prostu widzi to, co chce zobaczyć. Gdyby była mądra, ignorowałaby te uczucia. Ale miała zbyt wiele pytań, żeby myśleć jasno.

Czy jej matka wiedziała o Zeusie? O co kłócili się rodzice w dniu, kiedy zmarła?

Kolejna rzecz okazywała się inna, niż Cecily dotychczas sądziła. Nie mogła się z tym pogodzić. Do tego Alejandro zaczynał dużo dla niej znaczyć, a to mogło być niebezpieczne. Jednak teraz był jedynym stałym elementem w morzu niepewności. Nie mogła się powstrzymać i poszła do salonu, gdzie pracował.

Usiadła obok niego i przejechała dłońmi po jego muskularnych plecach, a potem dotknęła ustami karku, aż zadrżał.

– Cecily...

Błądziła teraz wargami po jego szyi, obejmując go w talii.

– Jesteś pewien, że chcesz pracować?

– Muszę wysłać ten raport, zanim...

Opuściła dłoń na jego twardą męskość. Zaklął pod nosem. W okamgnieniu przerzucił ją sobie przez ramię i zaniósł do sypialni. Położył ją na łóżku i zaczął namiętnie całować, a w międzyczasie zerwał z siebie dżinsy i koszulkę. Wciągnęła powietrze, kiedy podciągnął jej koszulę nocną. Takiego Alejandra nie znała.

Czuła jego palący wzrok na swojej skórze, kiedy pochylał się nad nią. Dotykał całego jej ciała, docierając do każdego zakamarka. Jej tętno przyspieszyło, kiedy chwycił jej piersi, muskając palcami sutki. Jęczała z rozkoszy, poddając się jego pieszczotom.

Otworzyła się na niego instynktownie, przywierając do jego ust i całując go głęboko. Była już gotowa, żeby go przyjąć. Uniósł jej udo i owinął je wokół talii, a potem

wszedł w nią jednym zdecydowanym pchnięciem. Westchnęła ochryple.

Całował ją, poruszając się powoli i głęboko, pieszcząc jej ciało i doprowadzając ją do szaleństwa. Wbiła paznokcie w jego ramiona, kiedy doszli jednocześnie.

Jeszcze nigdy nie zatraciła się i nie odnalazła jednocześnie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Po ich wspólnym powrocie z Belgii Alejandro chodził po swoim gabinecie na Manhattanie, ustalając szczegóły zakupu kolumbijskiej spółki. Jednocześnie rozmyślał o tym, jak ewoluował jego związek z Cecily. Nie powinien dawać się ponieść emocjom, tak jak ostatniej nocy. Większość ludzi cieszyłaby się tyloma uczuciami w związku, ale on nie chciał się aż tak angażować. Niezależnie od tego, jak dobrze im było ze sobą, każdy związek traci swój urok nowości. Wtedy wkracza nuda, konflikty albo sympatia przeradza się w antypatię. To, co dobre, kiedyś się kończy. Tak było z jego rodzicami. Nie chciał tego dla swojego dziecka. Obawiał się też wzbudzić w Cecily oczekiwania.

Lepiej się skupić na rzeczach, na które miał wpływ. Wreszcie skończył rozmowę i napisał esemes do swojego prawnika, Sama Bartona. Ten zapukał do jego drzwi kilka minut później, z gotowym pismem adresowanym do Claytona Hargrove'a, wskazującym na warunki przeprosin, które Salazarowie gotowi byli przyjąć jako rekompensatę za straty finansowe i moralne w wyniku kradzieży ich własności. Jeśli nie otrzymają odpowiedzi na piśmie w wyznaczonym terminie, rodzina zdecyduje się dochodzić swoich praw na drodze sądowej.

Alejandro, zadowolony z treści dokumentu, poprawił tylko kilka sformułowań i oddał go Samowi.

– To na pewno przykuje jego uwagę.

– O to chodzi.

– A jeśli nie odpowie?

– Pójdziemy za ciosem.

Miał nadzieję, że to nigdy nie nastąpi, bo Cecily ciężko to przeżyje.

Cecily próbowała się zadomowić w Nowym Jorku. Nie przeglądała gazet ani serwisów plotkarskich, skupiona na przyszłości z Alejandrem.

Starała się kontrolować to, co mogła. Niedługo po ich powrocie agent nieruchomości znalazł posiadłość w interesującym ich rejonie, farmę Cherry Hill, ze stoma hektarami ziemi. Cecily z miejsca zakochała się w tym krajobrazie i eleganckim domu w stylu ranczerskim.

– Jesteś nim zachwycona – zauważył, kiedy jechali z powrotem do domu.

Kiwnęła głową z podnieceniem. Wiedziała, że to może być idealny dom dla jej rodziny i dla biznesu. Starała się nie myśleć o tym, w którą stronę ewoluował obecnie ich związek. Nie chciała się zastanawiać na swoimi uczuciami do niego. Po prostu wolała przemilczeć te kwestie.

Może to dlatego, że stało się to, czego najbardziej się obawiała. Że się w nim zakochała.

Przygryzła wargę, przysłuchując się rozmowie Alejandra z agentem nieruchomości. Właśnie kupił tę posiadłość.

– Czy ty to właśnie zrobiłeś?

– Tak. Miał ją jutro wystawić na sprzedaż. Lepiej nie ryzykować. A poza tym mamy już miejsce na ślub. Możemy

rozsyłać zaproszenia.

Zaplanowali skromną ceremonię, więc sześć tygodni wystarczy, żeby ją przygotować.

Jej ojciec wciąż się nie odezwał. Czuła się rozdarta.

– Nie martw się, zajmę się tym, Cecily. Obiecuję.

Zastanawiała się tylko jak. Biorąc pod uwagę dumę ojca, nie widziała żadnego rozwiązania. A może Alejandro miał rację, może ojciec przejrzy na oczy, kiedy dostanie zaproszenie na ich ślub? Przecież nie pozwoli jej samej iść do ołtarza, czyż nie?

Przez kolejne tygodnie była na szczęście zajęta renowacją farmy Cherry Hill. Ceremonia ślubna miała się odbyć w ogrodzie z polnymi kwiatami z tyłu domu, a przyjęcie – w dostosowanej odpowiednio stajni. Cecily musiała więc dopilnować, żeby stajnia była gotowa na czas.

Dni mijały na gorączkowych przygotowaniach. Cudownie było patrzeć, jak spełnia się jej marzenie. Czuła podekscytowanie za każdym razem, kiedy myślała o składaniu przysięgi i o pierwszym tańcu. Jeśli obawiała się oddania mężczyźnie, który może jej nie kochać, nie była już w stanie tego powstrzymać.

Wciąż nie miała jednak wieści od ojca ani od większości rodziny, jak gdyby tata podburzył ich przeciw niej. Jeśli nadal będzie tak zacięty, to na ślubie będą tylko Salazarowie. To niszczyło jej radość, ale nie dawała tego po sobie poznać.

Dwa tygodnie przed ślubem dotarła do domu tak zmęczona, że ledwie się ruszała. Usiadła w gabinecie Alejandra, żeby zrelacjonować mu dzień.

– Wygląda na to, że wszystko już prawie skończone – odpowiedział, odchylając się na fotelu.

– Tak. Będzie niesamowicie. Dziękuję. Za to. Za wszystko.

– Ach, to nic. Przecież ci to obiecałem.

– Dla mnie to dużo znaczy i dobrze o tym wiesz.

– Jutro jadę do Kolumbii.

– Kolumbii? – zapytała zdziwiona. – Nasz ślub jest za dwa tygodnie. A jutro mamy USG.

– Chodzi o przejęcie spółki... Obawiam się, że nie mogę tego odłożyć. Pojedziemy do lekarza, a potem pojadę na lotnisko.

– Kiedy wrócisz?

– W piątek.

Nie będzie go cały tydzień.

– Dobrze – szepnęła. Wytrzyma jakoś ten tydzień.

Omówili kilka istotnych kwestii w sprawie ślubu, ale w czasie rozmowy oczy same jej się zamknęły.

– Do łóżka! – powiedział stanowczo.

– Choć ze mną... – Chwyciła go za rękę, ale on się odsunął.

– Muszę się przygotować do podróży – powiedział cicho. – A ty padasz z nóg. Lepiej się wyśpij.

Przez ostatnie tygodnie prawie jej nie dotykał, ale tłumaczyła to tym, że jest pod presją. Teraz jednak

zrozumiała, że Alejandro wytwarza między nimi dystans. Jakby spełniał obietnicę, że nie będzie miłości.

Była zbyt zmęczona, by teraz się z tym mierzyć. Wzięła długą ciepłą kąpiel i skuliła się w łóżku z tabletem. Sprawdziła pocztę, zanim wyłączyła światło. Zastygła, kiedy zobaczyła wiadomość od ojca.

Drżącym palcem otworzyła mejl. Autorką była asystentka ojca.

„Pani ojciec z przykrością informuje, że nie będzie w stanie pojawić się na ślubie”.

Żadnych wyjaśnień. Nic więcej. Nawet nie wysłał go osobiście.

Po policzku popłynęła jej łza. Potem kolejna, aż w końcu płynęły potokiem.

Musiała się z nim zobaczyć. Musiała poznać prawdę.

Następnego ranka poszli z Alejandrem na USG. Na szczęście z dzieckiem wszystko było w porządku. Lęk o przyszłość zastąpiło radosne oczekiwanie na dziecko. Wierzyła w przyszłość. Miała nadzieję, że będą mieli córkę, z którą nawiąże relację tak wyjątkową, jaką miała z własną matką, i być może wypełni pustkę po niej.

Poleciała do Kentucky dzień przed powrotem Alejandra, po tym, jak skończył się remont stodoły, a organizator ślubów miał rękę na pulsie.

Cliff wyjechał po nią na lotnisko.

– Dziękuję, że przyjechałeś.

– Jak tam Nowy Jork?

– Nieźle. A jak ojciec?

– Tęskni za tobą. Chociaż nie chce się do tego przyznać. Bez ciebie nie jest już tak samo.

– A Kay? Skoro ma wolną rękę, to chyba szaleje.

– Właśnie. Kay...

Pojechali na ranczo. Co, jeśli ojciec nie będzie chciał się z nią widzieć? Jeśli ją wyrzuci?

Weszła do środka. Ojciec siedział za swoim drewnianym biurkiem, tak jak to zapamiętała w dzieciństwie.

– Tatusiu.

Przez chwilę jego mina złagodniała, ale zaraz potem znów stała się surowa.

– Nie mówiłaś, że przyjeżdżasz.

– Dostałam twoją odpowiedź na zaproszenie. Chciałam z tobą porozmawiać.

– Dokonałaś wyboru. Zdecydowałaś się wyjść za Salazara.

– Więc duma znaczy dla ciebie więcej niż ja?

– Dałem ci wszystko... karierę, najlepszych trenerów i konie, okazje. Mogłaś wyjść za porządnego człowieka, jak Knox, a zamiast tego wskoczyłaś do łóżka wrogowi. Co mam ci powiedzieć?

To ją rozgniewało.

– Chciałabym, żeby zależało ci na mnie jak na córce. I żeby było jasne: to ja jestem odpowiedzialna za moją karierę, nie ty. Chcę poznać prawdę. Dlaczego nie chcesz przeprosić i zostawić to za sobą, żebym mogła być szczęśliwa?

Wstał zza biurka i podszedł do niej.

– Sądzisz, że on ci da szczęście? Żeni się z tobą dla dziecka. Podoba mu się, że mi ciebie zabrał, ale on cię nie kocha. Nie bądź naiwna.

– To ja to zainicjowałam. A poza tym ufam mu. Tylko jemu mogę, bo ty mnie wciąż okłamujesz.

– Więc jesteś głupia.

Odwróciła się, walcząc z łzami.

– Cecily, nie mogę zrobić tego, czego oczekujesz.

– Dlaczego? Powiedz mi, żebym to zrozumiała.

– Mój ojciec, w przypływie szaleństwa, zawarł układ z hodowcą, któremu pożyczono Diabla, że pokryje jego klacz, Demeter. Twoja babcia miała obsesję na punkcie pokonania Adriany. Ojciec postarał się więc o odpowiedniego konia. Nikt nie miał się o tym dowiedzieć.

– Ale stajenny się wygadał.

– Skąd o tym wiesz?

– Powiedziała mi o nim Adriana. Podobno go przekupiłeś.

– Niestety tak. Matka bała się o swoją karierę, więc ojciec musiał go uciszyć.

– Jak się o tym dowiedziałeś?

– Stajenny przyszedł do mnie po latach, spłukany, grożąc, że o wszystkim powie. Dałem mu więcej pieniędzy w nadziei, że wszystko się skończy.

– Ale tak się nie stało. O to pokłóciliście się wtedy z mamą?

– Tak. Uznałem, że będzie lepiej, jak się o tym nie dowie. Jak obie się nie dowiecie. Powinienem był przewidzieć, że to zły wybór. Twoją matką strasznie to wstrząsnęło. To moja

wina. Próbowałem was chronić. Zawsze. Starałem się robić to, co dla ciebie najlepsze, choć nie zawsze tak to wychodziło.

Rozumiała to, nawet mu wierzyła. Ale nie była pewna, czy jest w stanie mu wybaczyć, że odebrał jej najlepszą przyjaciółkę.

– Myślisz, że nie żałuję moich decyzji? Ja też za nią tęsknię. Ale już tego nie zmienię. To jedyna rzecz, której nie mogę zmienić.

– Mógłbyś przeprosić.

– Publiczne przeprosiny zniszczyłyby reputację twojej babci i matki. Twoją. Wszystko, co wybudowaliśmy, ległoby w gruzach.

– Salazarowie cię zniszczą, tato. Alejandro nie da za wygraną.

– Dał mi to jasno do zrozumienia. Jest bezwzględny. Czytałaś ten list, który mi wysłał?

Podszedł do biurka i wyjął kawałek papieru. Przeczytała szybko i pobladła na twarzy. Myślała, że do tego nie dojdzie. Łudziła się, że ojciec przeprosi.

– Myślisz, że go znasz... że możesz mu ufać... Powiedz mu, żeby odpuścił i zostawił tę sprawę sprzed lat.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Alejandro dotarł do domu w czwartek wieczorem. Zostawił formalności swoim prawnikom, a sam poleciał do Kentucky, żeby porozmawiać z Claytonem Hargrove'em, jednak warunki pogodowe nie pozwoliły mu wylądować.

Nie mógł się doczekać powrotu do Cecily. Nie brzmiała zbyt dobrze przez telefon. Wiedział, że zranił ją, zanim wyjechał.

Położył aktówkę w salonie, zdjął kurtkę i włączył światło. Cecily jeszcze nie było, nalał więc sobie drinka.

Dał Claytonowi czas, żeby oprzytomniał i zrobił to, co należy. Jednak teraz to on zapędził go w kozi róg. Był rozdarty między własną rodziną a narzeczoną. Musiał wymyślić jakiś sposób, żeby sprowadzić ojca Cecily na ślub.

Czekał na nią dwadzieścia minut. Trzydzieści. Zaczął się martwić, a wtedy weszła do domu.

Wyszedł, żeby się z nią przywitać, ale ona odwróciła się od niego.

– Co się dzieje?

– Wczoraj poleciałam do Kentucky, żeby porozmawiać z ojcem.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Bo chciałam to załatwić sama. Bo kiedyś powiedziałeś, że sama odpowiadam za własne szczęście, więc poleciałam, by dostać odpowiedzi na swoje pytania.

– Co ci powiedział?

– Prawdę. Że mój dziadek zrobił to, o co wszyscy go podejrzewali. Że to był błąd, który chciał ukryć, żeby nas ochronić.

– To o to pokłócili się twoi rodzice?

– Tak. Tamten stajenny pojawił się dzień wcześniej i zażądał pieniędzy. Mama była przerażona, że to zrujnuje jej karierę.

– Przynajmniej wiesz, że nie ukrywała tego przed tobą.

– Ale to było niepotrzebne. Gdyby wcześniej powiedział jej prawdę, nie byłaby taka wściekła i nic by się nie stało.

– Nie możesz tego wiedzieć. On nie jest odpowiedzialny za jej śmierć. Nikt nie jest. Wiem, jak bardzo ją kochałaś. Ale musisz jej dać odejść.

– Tak. I ty też. To się musi wreszcie skończyć.

– Powiedz ojcu, żeby przeprosił, a tak będzie.

– On tego nie zrobi. Obiecał to mojej babci i mamie.

– Więc woli potraktować cię jak pionek. Dobrze wie, co robi.

– Zabawne, bo on powiedział to samo o tobie.

– Przecież wiesz, ile dla mnie znaczysz.

– Myślałam, że wiem. Ale teraz już nie jestem pewna.

– Dlaczego?

– Ojciec pokazał mi twój list, w którym grozisz mu, że go zniszczysz.

– Dałem mu czas. Zamierzałem dziś z nim porozmawiać, ale mój lot został przekierowany. Czasem groźby to jedyne wyjście.

– I świetnie zadziałały, prawda? Jesteście jak dwa walczące jelenie. Żaden z was nie wygra.

– A co chcesz, żebym zrobił.

– Zostaw to. Możemy to jakoś poukładać. Sam tak mówiłeś.

– Bo założyłem, że twój ojciec jest rozsądny.

– Nie jesteś od niego lepszy. Obaj walczycie o honor rodziny.

– Różnica jest taka, że twój dziadek popełnił przestępstwo. Nie oczekuj ode mnie niemożliwego.

Dokładnie to samo powiedział jej ojciec.

– Cecily?

– Myślałam, że mogę to zrobić. Wyjść za ciebie dla dobra dziecka. Nie wierzyłam, że miłość może dla mnie istnieć. A potem pozwoliłeś mi uwierzyć, że jesteś dla mnie oparciem.

– To się nie zmieniło.

– Nie. Ale ja się zmieniłam. Zakochałam się w tobie. Zaczęłam wierzyć, że moje marzenie się spełni. Ja tego pragnę, Alejandro. Chcę miłości. Chcę, żebyś wybrał mnie, a nie swoją zemstę.

– Wybrałem ciebie. Chcę, żebyś została moją żoną, chcę życia z tobą.

– Nie, żenisz się ze mną dla naszego dziecka. Może nawet zależy ci na mnie, ale nasze małżeństwo nie będzie prawdziwe. Nigdy mnie nie pokochasz, bo za bardzo się tego boisz.

– Nie boję się kochać. Po prostu tego nie chcę. To może zepsuć związek, a musimy jeszcze myśleć o dziecku.

– Uczucia nic nie zepsują. Mogą tylko poprawić związek.

– Miłość nie wchodzi w grę. Mówiłem ci to. Jestem z tobą szczery.

Spodziewała się tego. Ale wiedziała, że zasługuje na miłość.

– Co w takim razie zrobisz? Pozwiesz ojca? Narazisz nasze dziecko na konflikt?

– Ochronimy je. Przecież twój ojciec ma wybór. Przekonaj go.

– Ty też masz. Możesz podjąć tę decyzję, ale odmawiasz. A ja mam się wyrzec wszystkiego dla małżeństwa z mężczyzną, który nigdy nie mnie pokocha.

– Cecily...

– Myślę, że potrzebujemy czasu, żeby to przemyśleć.

– Co takiego?

– Czy jestem w stanie to zrobić. Bo mężczyzna, którego pokochałam, nie kazałby mi wybierać. Daj mi trochę przestrzeni.

– I dokąd pójdziesz?

– Nie mam pojęcia. Ale z dala od ciebie i ojca.

Powstrzymał się przed pójściem za nią. Zamiast tego nalał sobie whisky, a gniew wciąż w nim wzbierał. Nie mogła tak zmieniać zasad gry i łamać danych obietnic. On też sporo w nią zainwestował, zaczął budować z nią przyszłość.

Był z nią szczery od początku. Wiedziała, że nie może jej dać miłości. Opadł na fotel bezsilnie. Zauważył na biurku kopertę i wyciągnął jej zawartość. Wydruk USG. Ich dziecko. To wszystko stało się zbyt rzeczywiste. Zbyt łatwo mu było wyobrazić sobie rodzinę. Cecily sprawiła, że zapragnął rzeczy, których nie mógł mieć.

Następnego ranka odwołał wszystkie spotkania i poleciał do Belgii. Opowiedział wszystko babci.

– Niezły ambaras – stwierdziła. – Nie możesz jej winić. Czuje się zdradzona.

– Ależ mogę. Nie można tak sobie po prostu wychodzić. Przecież powinniśmy się dogadać. A ty po czyjej jesteś stronie? Przecież walczę dla ciebie.

– Tak, ale może Cecily ma rację i powinniśmy to zakończyć.

– I dopiero teraz mi to mówisz?

– Jest jeszcze coś, czego nie wiesz o Harper i mnie. Wzajemnie się motywowałyśmy. Może nawet byłyśmy z początku przyjaciółkami. Potem coś się zepsuło, zniszczyła to żądza wygranej. Harper zdecydowała, że Diablo jest kluczem do sukcesu, a ja się nie zgodziłam, żeby pokrył Demeter. Potem odkryłam, że Harper ma romans z twoim dziadkiem. To był błąd. Moja ambicja sprawiła, że mój mąż stwierdził, że kocham ten sport bardziej niż jego. Może nawet miał rację. Ich romans był już skończony, kiedy zapytałam go o to. Chyba wiedział, że Harper go wykorzystała. Ale nasze małżeństwo prawie się rozpadło.

– Wybaczyłaś mu.

– Kochałam go, więc tak. Małżeństwa nie są idealne. Są skomplikowane. Jednak nasz związek był wystarczająco silny, żeby to przetrwać. Był miłością mojego życia.

Alejandro pomyślał o przesłaniu, które Adriana próbowała mu przekazać. Mógł mieć to z Cecily. Pragnął ją chronić. Chciał ją zatrzymać. Czemu więc tak trudno mu było zrobić to, czego od niego oczekiwała? Czy to instynkt samozachowawczy? Wiedział przecież, że ją kocha. Że znalazła drogę wprost do jego serca. Zaprzeczał temu, bo przy niej czuł, że żyje, i nie chciał myśleć, że kiedykolwiek mógłby ją stracić. Jednak tak się właśnie stało. Prawie ją stracił.

– Odszukaj ją. Powiedz, że konflikt jest już skończony. Spędziłam zbyt wiele czasu w pogoni za dumą. Już wystarczy.

– Porozmawiam z Claytonem.

– Nie. Zostaw to mnie.

Alejandro wrócił do Nowego Jorku, żeby wyjaśnić wszystko Cecily, jednak ona nie odbierała jego telefonów.

Jej ojciec powiedział, że nie ma jej w Kentucky. Nie było jej też na Manhattanie. Rozpłynęła się na pięć dni przed ślubem.

Wtedy rozdzwoniły się telefony. Najpierw organizator ślubów z jakąś ważną sprawą. Potem ktoś z ekipy budowlanej. Alejandro wolał więc przenieść się na farmę i stamtąd pracować. Stwierdził, że Cecily przyjdzie do niego, kiedy będzie gotowa.

Osobiście nadzorował przyjazd jej koni z Kentucky. Kupił nawet ulubione płatki Bachusa. Wszędzie czuł obecność Cecily, co przypominało mu, jaki jest głupi.

Następnego ranka wciąż nie było od niej znaku życia. Nie miał pojęcia gdzie jest. Dzień przed ślubem wszystko było już gotowe. Kiedy ekipa budowlana wyjeżdżała, zaczął się obawiać, że Cecily nie wróci. Że zranił ją zbyt mocno.

– Chyba pamiętasz, że na ślubie musi być panna młoda – stwierdził Stavros.

Alejandro wiedział to doskonale. Dwustu gości było już na miejscu, a odwołanie ślubu stawało się coraz bardziej realne.

– Może powinniśmy ustalić jakąś wymówkę? – zaproponował Sebastien.

– Kłopoty z pozwoleniem na budowę? – podrzucił Antonio.

– To całkiem niezłe.

– Może po prostu odwołasz imprezę teraz, zanim zjedzie się tu pół Nowego Jorku?

Nie zamierzał tego zrobić. Obiecał to Cecily.

– Zdecyduję jutro rano.

Cecily przechadzała się po werandzie chaty, którą wynajęła.

Dziś był dzień jej ślubu.

Serce podchodziło jej do gardła. Miała wyjść za Alejandra za kilka godzin, ale nic nie było dla niej jasne. Czy wyjść za niego, a później go znienawidzić? Dlatego że nie da jej tego, czego ona pragnie?

Patrzyła, jak słońce wstaje ponad drzewami. Przypomniała jej się rozmowa z matką.

Nie wybierasz tego, kogo kochasz. Jak i kiedy kochasz. Po prostu kochasz.

Wtedy wszystko stało się dla niej oczywiste.

Cecily wjechała na parking przed Cherry Hill. Siedziała w samochodzie, patrząc na ludzi uwijających się na podwórzu. Co, jeśli Alejandro nie chce już tego ślubu?

Wtedy zobaczyła transparent, który rozpostarto nad drzwiami: Hargrove-Salazar.

W gardle czuła gulę. Poruszała bezwiednie nogami. Usłyszała parsknięcie konia i uderzenie kopyt.

Bachus. Czy jej ojciec odpuścił?

Koń obwąchał jej kieszenie.

– Przepraszam. Nie mam nic dla ciebie.

– Pudełko płatków jest na zapleczu – odezwał się Alejandro. Był wściekły.

– Właśnie do ciebie szłam.

– Dopiero teraz? Nie mogłem cię nigdzie znaleźć.

– Potrzebowałam czasu. Bałam się, że nie podejmę właściwej decyzji.

– Ale udało się?

– Tak. Kocham cię, Alejandro. Jakoś to poukładamy.

Chwycił ją za rękę i przyciągnął bliżej.

– Ja też chciałem ci coś powiedzieć. Przepraszam, że cię zawiodłem. Obiecałem, że zawsze będę przy tobie. To już się nigdy nie powtórzy. Poza tym Adriana spotkała się

z twoim ojcem. Wszystko sobie wyjaśnili. Twój tata i Kay przyjechali na ślub.

– Jak to się stało?

– Nie wiem i wcale mnie to nie obchodzi. Ale wtedy, na ranczu, kiedy się kochaliśmy, wybrałem ciebie. Poprosiłem cię o rękę. Wybrałem ciebie tej nocy, kiedy mówiłaś o miłości.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Że cię kocham. Od tamtej nocy w Belgii. Dlatego się wycofałem. Bo nic dobrego w moim życiu nie trwało zbyt długo. A nie zniósłbym, gdyby to samo stało się z nami.

– Nie stanie się. Łączy nas coś szczególnego. Zakończyliśmy ten długi rodzinny spór.

– Chcę spełniać to marzenie razem z tobą. Chcę bezwarunkowej miłości. Nie jestem idealny, ale będę zawsze przy tobie.

Chwyciła go za koszulę, stanęła na palcach i pocałowała.

– Myślałem już, że to wszystko zepsułem.

– Nie możesz zepsuć miłości, Alejandro.

To był idealny dzień.

Nałożyła swoją piękną jedwabną sukienkę, a styliści zadbali o jej makijaż i fryzurę. Kiedy zeszła na dół, czekał na nią jej ojciec.

– Wyglądasz pięknie.

– Dziękuję.

– Cecily...

– To początek nowego rozdziału, tato. To my zdecydujemy, jak go napisać.

Ruszyli do ogrodu, gdzie czekali goście i ten jedyny mężczyzna.

Alejandro i jego trzej przyjaciele wyglądali zabójczo w ciemnych garniturach i srebrnych krawatach.

Kiedy szła w jego kierunku, patrzył tylko na nią.

– Wszystko w porządku? Wyglądasz na bardzo skupioną – szepnął do niej Alejandro, gdy stała już u jego boku.

– Tak.

– Więc wyjdź za mnie.

I tak zrobiła.

EPILOG

Mistrzostwa świata w skokach, Normandia, Francja

Virginia Nielssen zjechała ze stadionu z czterema zrzutkami.

– Buuu – skomentował Alejandro do swojej osiemnastomiesięcznej córeczki, Zary Rose, która siedziała na jego kolanach. – Nie lubimy jej. Jest niemiła dla mamy.

– Buuu – powtórzyła dziewczynka.

– Świetnie. A teraz wiwaty dla drużyny Hargrove-Salazar. To będzie niezapomniany występ.

– Salazar-Hargrove – poprawiła Adriana. – I nie podoba mi się, że Cecily tak się denerwuje.

Odkąd wróciła do skoków, ona i Sokrates nie mieli sobie równych.

Cecily wjechała na tor i pozdrowiła sędziów. Aplauz publiczności był niesamowity. Ruszyła gładko i pokonali pierwszą przeszkodę. Potem kolejną, nawrót. Przed następną spięła Sokratesa nieco za wcześnie i starała się skorygować skok. Galop. Okser. Nieźle. Kolejne skoki były idealne. Spojrzała na zegarek przed ostatnimi czterema przeszkodami. Musiała się pospieszyć. Spięła Sokratesa i pogalopowała do potrójnej kombinacji. Jeszcze tylko ostry nawrót w prawo i ostatni skok. Kibice wstali. I udało się.

Cecily zjechała z toru. Gdy tylko zobaczyła męża i córkę, poczuła, że ucisk w gardle. Zeskoczyła z konia wprost w ramiona Alejandra.

– Nie płacz, kochana. Byłaś wspaniała. Mama byłaby z ciebie dumna.

Zalała się łzami. Nad tym, co straciła, co zyskała. I nad tym, co było przed nią.

Podszedł do nich reporter amerykańskiej stacji, zauważając obecność Adriany.

– Idealnie. Czy mogę zrobić wywiad z całą drużyną Hargrove-Salazar?

– Salazar-Hargrove – poprawiła Adriana. – I tak, może pan.

Tytuł oryginału: Salazar’s One-Night Heir
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2017
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2017 by Jennifer Drogell
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji. HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327642646

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi S.A.